1.50

Autor: Czaplic Celestyn.

HISTORYA
C Z Y L I
D Z I W N A A W A N T U R A
O L I N D A Z A M A R I L L Ą
W ROZNYCH PRZYPADKACH
C I E K A W A
Z PROZY NA RYTM
U Ł O Z O N A
Roku 1774.

W L W O W I E
w Drukarni WW. OO. Franciszkanow.

Nie przemysł, tey zabawie uczyni zaletę,
Y owszem tu swą znaydzie krytyka podnietę,
Gdy nie ieden Czytelnik na te wiersze powie,
Ze w słowach nie ma wątku, ciągłości w osnowie,
Bynaymniey nie urazi Autorow censura,
Bo nie wszystkim mysl ostrą, nadała natura,
Jle że nie dla prożney pisało się chwały,
Nie ronić darmo czasu, ten był profit cały,
Pracował na tę korzyść sprzężay w rownym pocie,
ROLA była pomocą, Mężowi OCHOCIE.

DZIWNA AWANTURA OLINDA Z AMARILLĄ

CZĘSC PIERWSZA.

NA Morzu ktore dzieli Europeyſkie Pańſtwo,
Tam leży Sardynia obfita w poddańſtwo
Gdzie Króleſtwem Aſprander rządził ſprawiedliwie.
Przez co ſławę u wſzyſtkich ziednał nie fałſzywie.
Przewyżſzał innych Królow męſtwa ſwego wzorem.
Wſzyſtkich cnot y talentow był głośnym Autorem.
Względnosć miał na poddanych z litością złączoną,
W mocnych będąc trudnościach, z pograniczną ſtroną
Lecz to ſnadnie uśmierzył przez rozum y męſtwo,
Pomyślne otrzymawſzy dla ſiebie zwycięſtwo.
Powrocił do Oyczyzny a po krwawym Boiu,
Słodkiego z ſwym poddańſtwem używał pokoiu.

Aa Lecz

Lecz tylko bezpotomność mocno Go martwiła,
Y ta w nim dobry humor w rozpacze mieniła.
Oczym gdy z Stellą żoną częste miewał zmowy,
Ta mu sposob podała skuteczny y zdrowy,
Aby błagać swe Bogi pokornie y śmiele,
A Oni smutek serca zamienią w wesele.
Wzruszony Krol tym zdaniem czci Kościoł Jowisza,
Oddaie Mu Ofiary, w duchu się ucisza.
Tamże składa Koronę y sam się przybliża,
Kruszy serce w pokorę, y głowę swą zniża.
Powszechnie iest u ludzi ten zwyczay przyięty,
Że z nędzy lub potrzeby wnet staie się Swięty.
A gdy w szczęściu korzysta, gorą wznosi rogi,
Sobie wszystko przyznaie, lekce waży Bogi.
Wtym odbiera odpowiedź pomyślnego tonu,
Że będzie miał Następcę Krolewskiego Tronu,
Procz tego, krwi Dziedzica Sukcessora Sławy,
Obrońcę Praw y swobod, Zelanta ustawy.
Gdy daley o progressie pyta się ciekawie,
JOWISZ mu odpowiada w tych słowiech łaskawie:
(Waleczny y fortunny w miłości stateczny,
(Sam da życie Tey z ktorą zawiże związek wieczny.
(Chcąc zaś umrzeć nad wolę swe życie przewlecze,
(Affekt poydzie przez ognie, machiny, y miecze.
Słysząc Król tak pomyślne Jowisza wyroki,
Wesoły do Pałacu oddala swe kroki.
Wkrótkim czasie królowa w nadziei zostaie,
W istocie na Swiat Syna szczęśliwie wydaie.
Dawszy Imie Olindus nad zamiar kontęci.
Czynić Bogóm ofiary oświadczaią chęci.
A gdy iuż z lat dziecinnych Olindus wychodzi,
Do dzielności Rycerskich umysł w sobie słodzi.
W piękność, inne talenta był dosyć bogaty,

Dawał

Dawał męstwa dowody bez honoru straty.
Nakoniec niechcąc w domu marnie trawić czasu,
Umyślił w innych kraiach używać niewczasu.
Uważywszy Królewski stan y urodzenie,
Jdzie do swych Rodziców bierże pozwolenie.
Jak piorun przeraziły serca Jch te wieści,
Rzekną z gniewem O! Synu niech ci się nie mieści
W myślach twoich, byś od nas odebrał rozkazy,
Niesłusznie nam przyczyny daiesz do urazy.
Nareszcie biedna Matka z płaczem Syna prosi,
Lecz bynaymniey nadziei żadney nie odnosi.
Widząc tedy Olindus sprzeczne Oyca zdanie,
Niedbaiąc na zakazy, ani narzekanie,
Naymuie cicho okręt, y z swym wiernym Sługą
Jdzie, śmiele na morże pusczasię żeglugą,
Oczym gdy iuż Rodzice wiadomość powzieli,
Zal trochy przytłumiony na nowo go wszczęli.
Osobliwie Królowa w niezmiernym lamencie
Zostawała, a myśli maiąc iak w odmencie,
Zaczeła Bogow winić, Wasza to przyczyna!
Ze się cieszyć nie dali, tylko widzieć Syna.
Tak Olindus puścił się w morże przezroczyste,
Patrzył póki mogł widzieć, na brzegi Oyczyste.
Po trzydniowey żegludze, gdy Miasto zobaczył
Bizertę, tam swoy Okręt zawinąć naznaczył,
Gdzie wysiadłszy na brżegi, po nad morże idzie
Rozważaiąc, co daley ma czynić w swey bidzie.
Naradza się sam z sobą rozmyśla teskliwy,
W ktorą stronę udać się, czy będzie szczęśliwy.
Do poblizskiey a głuchey Pustyni przychodzi,
W ktorey zwierże drapieżne nie iednemu szkodzi.
Co raz daley y głębiey w knieie postępuie,
Gdzie wspięte pod obłoki skały wynayduie,

Zbłą

Zbłądziwszy, chciał się casnąć, lecz niewie ktorędy,
Tu krzemienne beskidy, tu zaś lasy wszędy,
Rospacża zasmucony na los swey niedoli,
Ze Niebo tylko widzi, sercem na to boli.
Tuszy sobie zapewnie nieszczęśliwy, zyskiem
Staniesię rozboynikom lub Zwierząt pastwiskiem,
Odiechałem Rodzicow żałosnych, gdyż prożby
Mey Matki nie wstrzymały ani Oyca groźby,
Gdy się o tey z Zeglarzow dowiedzą nowinie
Z powodu moich przyczyn, śmierć onych nieminie.
Nieiedne w każdym wieku doświadczenia uczą,
Ze Dzieci młodociane popędliwie mruczą,
Gdy Rodzice w szczerości daią im przestrogi,
Jakby się ustrzedz mogły przypadkow, lub trwogi,
Lecz zuchwałość przemaga, upor z niąsię łączy,
Po czasie prawdę widzą gdy się dzieło skączy.
Wtey zostaiąc rozpaczy sam nie wie co czynić,
Już swoie przedsiewzięcie słusznie zaczoł winić.
Więc na naywyższe drżewo odważnie wstępuie,
Z ktorego morskie brżegi zdala upatruie.
Jdzie spieszno ku morżu raptemsię ucisży,
Aliści płaczącego głos dziecięcia słyszy.
Spoyrzy na doł ze skały, zadziwiony, widzi
Płynące dziecie w łodzi, czym swe myśli bidzi,
A wtym się łodź z impetem uderza o skałe,
Beż ratunku wypada, w morże pukle małe,
Lecz sam BOG ma tu względy y życie ocala,
Gdy się krzaczka rączkami chwycić mu dozwala,
Już tam ludzkich zabiegow wcale niepotrżeba,
Komu pomoc przychylne przyspieszaią Nieba.
Tym przypadkiem Olindus mocno przerażony,
Uważa niedostępney skały wszystkie strony,
Z ktoreyby mogł się spuścić, y dać pomoc snadno,

Aliśc

Aliści widzi że go fale grążą nadno,
Litość z męſtwem złączona tu daie dowody;
Bo ſię rżuca z impetem w przepaściſte wody,
Ratuiąc Niemowlątko ſam ledwie nie zginął.
Lecz zwſżelką przytomnością gdy z toni wypłynął,
Ciekawie wtapia oko już w dobyte dzicie,
Dla którego ochotnie ażardował życie.
Y widzi Panieneczkę w ſzczupłych cząſtkach ciała,
A wtych ſię iuż wſpaniałość iaſnie wydawała.
Wdzięcność Twarzy iak promień, ktory na dal ſiąga,
Skłania Serce do ſiebie y w niewolą wciąga.
Wpurpurowe ſukienkę przyodziana była,
Którą berła, Korony, Złoto, perła kryła,
Z zadumieniem tu ſtanął myślił pokryiomu,
Ze to dziecie być muſi z Krolewſkiego domu,
Rozciągał myśli ſwoie, y uwagi czynił,
Jakby ſiebie ſamego ſkarzył y obwinił,
Gdyby był nie przyſpieſzył ratunku w tey porże,
Zapewne to Niemowle pożarłoby morże,
Rozmawiał o przypadku nieſzczęſney Dzieciny,
Rezolwował zarzuty iakie by Ją winy
Wſkazały na te przepaść, lecz gdy niepoymuie,
Takowe ſam u ſiebie przyczyny formuie:
Ze zawzięta fortuna te czyni igrzyſko
Jm wyżey kogo ſtawi, tym pogrąża niſko,
Y więcey czuwa na tych, chce miec bez obrony,
Ktorym Prawo natury oddaie Korony.
Wtenczas poznał Olindus nieſzczęścia wymiary,
Gdy podobney w przypadkach dobrał ſobie pary,
Lecz że On w doſkonalſzym znaydowałſię ſtanie,
Ta w życiu pierwiaſkowym podpadła odmianie,
Przeto więkſzey niedoli widział w Niey przykłady
Ze ni lata, ni zacność, nieuchodzą zdrady.

Wtey

Wtey żabawie Olinda Zboyce napadaią,
Ze wszystkich stron z śmiałością prędko otaczaią,
Chęć go bierże do miecza lecz rozumu władza,
Ten zamysł niebezpieczny surowie odradza,
Ostatni bierże sposob, porwawszy dziecinę
Wsiada w łodkę, y płynie na morską głębinę,
Tu go wiatry burżliwe porywaią silnie,
Już mu wcale przychodzi zginąć nieomylnie,
Unikał od nieszczęścia, a w mocnieysze wpada,
W Boskiey tylko pomocy nadzieię pokłada.
Przecież wiatry wpędzaią łodkę na wierżch skały,
Ktorey się ręką chwyta prawie wpół ztrętwiały,
Dobywszy dziecie kładzie pilny dość w ustudze,
Bierże się do spoczynku po przykrey żegludze,
Abędąc wymorżony myśli o posiłku,
Widząc się wraz z Dziecięciem, w bliskim życia schyłku,
Gdyż niemiał nic przy sobie, tylko łuk, miecz z domu,
Y skarby u Rodzicow wzięte pokryiomu,
Napada na palmowe drżewo gałęziste
Zbiera z niego owoce buyne y rzęsiste,
Szczęściem Lwicę bieżącą widzieć musię zdarzy.
A z otwartey paszczeki Ogień żywy zarzy.
Przestraszony Olindus na drżewo uchodził
Zkąd z Łuku tak ią zręcznie ranił y ugodził,
Że z bolu, z zaiadłości, y dzikiey natury,
Drżewo pod nim gryzć wszczeła, wywarłszy pazury,
Rwie ziemię, łomem rzuca, wzmaga się na nogi,
Jęczy, ryczy okrutnie, ład wywiera srogi.
Olind razem powtornym ugadza ią w serce,
Ze ta padła pod drżewem legła w poniewierce,
Spoyrzy znagła aż widzi, że z niey mleko ciecze,
Krzyknie: ktoż Bogow skrytych taiemnic docieczes?
Dziwna Waŝza Opatrznosć w wielowładnym dziele

Gdy

Gdy żywicie Dziecinę osłabłą na ciele,
Która lubo na morzu przy życiu została
Lecz zgłodu nieomylnie, umrzeć by musiała,
Bierze Dzicie y kładzie przy zabitey lwicy.
Sam się żywi owocem zostaiąc w tesknicy.
Po wyszłych dwoch dniach wcale pokarmu niestaie.
Niemowlątko rzewliwie płakać nieprzestaie,
Tu Olindus swe losy obwiniać zaczyna,
Czyż na to mi od Bogów Ta dana dziecina,
Bym ią z toni ratował, a swe własne życie,
Od ochrony Jey zguby dał chętnie na zbycie,
Nie stękam na ten hazard, miły mi iest wcale,
Lecz na wyrok Niebieski obracam me żale,
Ponieważ biedne Dzicie z głodu umrzeć musi.
Wtym Olindus na moment żal w sercu przydusi
Rzuci okiem na morze, niespodzianie widzi,
Jż okręt w nawałnościach okrutnych się bidzi.
Lecz szczęściem zawineli do lądu żeglarze.
Dopiero Olind rzecze, letko mię BOG karze,
Gdy mi daie sposobność zasilić Dziecinę,
Ktoraby żyć nie mogła iak iedną godzinę,
Już omdlała na siłach tylko co Duch w Ciele,
Więc o żywność Zeglarzów, prosić będę śmiele.
Bieży do nich y łatwo żywności dostaie,
Ciekawie tychże pyta, w którę płyną kraie?
Na co chętnie żeglarze odpowiedź mu daią,
Ze w Miasto Trypol zwane spieszno zawiiaią.
Prawda że chciał Olindus wprzod do Gazy iechać,
Lecz że mu tey Dzieciny żal było zaniechać,
Więc puszczasię do Mazen nazwanego Miasta,
W ktorym się znaydowała wsławiona Niewiasta,
Fedra zwana Jmieniem, u tey zostawuie
Znalezioną Panienkę, wdzięczność okazuie,

Za przyszłe troskliwości, y starania pilne,
O ktore mocno prosi by nie były mylne,
A przy tak drogim skarbie, oddaie kleynoty,
By miała wychowanie podług swey istoty,
Amaryllą nazwawszy Babki swey Jmieniem.
Rzuca Ją, sam odieżdża z mocnym zażaleniem,
Sukienkę zaś w ktorey Ją szturmem wydarł wodzie.
Wziął z sobą stroskanemu sercu ku ochłodzie.
A że tylko sam ieden puszczałsię w żeglugę.
Tarsyta Fedry Syna przybiera za Sługę.
Puszczasię do Trypolu, minąwszy Kaskady,
Stanął w brzegach szczęśliwie, gdzie trafił na rady
Złożone z Senatorow, między niemi Głowa
Prym brała Nayiaśnieysza Trypolu Królowa.
Czego było powodem, komu dać Buławę,
Aby Maurom dał odpór, y utrzymał sławę.
Zadziwionym Olindus będąc w takim gronie,
Niewidzi z nich żadnego, sposobnym obronie.
Pytasię Tymesona w zacnym urodzeniu,
W iakim stanie Królestwo w iakim powodzeniu,
O czym się naradzaią, coby za przyczyny
Sprowadziły w tę iedność, cney Oyczyzny Syny?
Ten widząc Cudzoziemca że mocno ciekawy,
Odkrywa mu w szczerości, produkt całey sprawy.
Ze rządy tego Państwa podległe Tygrynie,
Ktorą Mąż w nieszczęśliwym zostawił terminie,
Bo iak tylko żyć przestał Sukcessa ustały,
Niepokoy, rozrożnienie, tłumem się wlamały,
Z pomiędzy tych Awantur w teraźnieyszey porże,
Maurowie zebrawszy się przepławili morże,
A liczne Woysk Orszaki rozpuściwszy w Państwo,
Okazuią nad ludźmi wierutne Tyraństwo,
Wsie Miasta ogniem palą, miecz zaś we krwi brodzi.

Bes

Beż względu na stan, y płeć, starych tną y młodzi,
Mamy w prawdzie swe Woysko ale Go nie wiele,
Nad którym nikt Hetmanić, nie bierże się śmiele,
Ponieważ dawne Prawa, tak na nich surowe,
Że ktoby przegrał bitwę, tracić musi głowę.
Zważywszy Olind wszystkie Państw tych koniektury,
A maiąc zapał w sobie do woyny z natury,
Zbliżył się do Krolowy siedzącey na Tronie,
Trzymaiącey Buławę na pieszczonym łonie,
Po którą ściągnąć rękę nikt niemiał odwagi.
Olind maiąc honoru przytomne uwagi,
Idzie prosto do Tronu, sam bierże Buławę,
Nad życie, nad fortunę, ceniąc sobie sławę,
Oświadcza iż krwi własney uczynić ofiarę,
Upewnia ztwierdzić męstwem nieskażoną Wiarę,
Ucieszona Krolowa, że Kawaler w męstwie
Dobrą czyni nadzieię o przyszłym zwycięztwie
Że w tak zdesperowanym Państwa Tego stanie,
Znayduie mężne serce, y tchnącę żądanie,
Któremu dawszy prezent w niebezpieczney wadze,
Oddała nad swym Woyskiem pełnomocną władze,
Niektorzy naganiali, że tak zbyt młodemu
Oddana iest Komenda, mniey doświadczonemu.
Lecz gdy wprędce uyrżeli swe Woysko w porządku,
Uznali że dobrego Olind iest rozsądku,
Ktoren lata przechodził, co onych dziwiło
Y wiekszą o nim ufność w umysłach sprawiło,
Bo ten Woysko spisawszy podzielił na Roty,
Ktorych dziesięć; a po sto ludu do roboty
Miał tylko w swey Komendzie, z ktoremi zuchwały
Ruszył się w przedsięwzięciu, ochoczy y stały.
W żałościach zostawała Tygryna bez miary
Bogom czyniąc serdeczne, gorące ofiary

Za szczęśliwe Olinda w Woysku powodzenie,
By sukcessa sprzyiały na Jego skinienie,
Wiedząc tedy Olindus że woienne dzieło,
Wieleby sposobności przez zwłokę uieło,
Więc ciągnął dniem y nocą, z swym Woyskiem z Trypolus
Aby się prędżey spotkał z Adwersarżem w Polu,
Ktoren leżał Obozem pod Betys Miasteczkiem,
W rowninie położone Obronne Zameczkiem,
Jednakże pierwey szpiegow ciekawie się bada,
Aby Go nie podkała w masżerunku zdrada,
Lecz o nie ostrożności gdy mu powiedzieli,
Na dwie części swe Woysko rozrządza y dzieli,
Ktore chociaż miał bitne, ale że go mało,
W otwartym bić się Polu z Maurami niezdało,
Sam poiechał pod Oboz, straże zastał śpiące,
Y całe bez porządku tam Woysko stoiące,
Zkąd do swego Obozu przybył iuż w noc głuchę,
Czyniąc sobie y Woysku dobrą ztąd otuchę,
Ktorego gdy część iedną zlecił Boterowi,
A z drugą masżerował sam ku południowi,
Bo Oboz ostrożnieyszy trochy był ztey strony,
Y prędzey spodziewał się przez Maurow obrony,
Boter okrzyk uczynił, na śpiących napada,
Fossy zrównał trupami, Maur mu się nieskłada,
Lecz zesnu ocknowszy się larum uderzyli,
A tym bardziey swoy oboz mocno zatrwożyli,
Niebyło tam żadnego zdatnego do boiu,
Każdy myślił uciekać chociaż bez konwoiu,
Jakoż wszyscy piorunem, bez rady, bez sprżeczki,
Przedsiewzieli swoy impet do sprośney ucieczki,
Którą ku południowey natężywszy stronie,
Zastaią gotowego Olinda w obronie,
Ten skoczywszy w mężności z swemi Szwadronami,

Jednych

Jednych łamał wzrącz mieczem, drugich kopiiami,
Dość mężnie w tak gwałtownym razie Jm się ſławił,
A klęſką nieſłychaną w prędkim czaſie ſprawił,
Lecz iak woda wezbrana gdy tamę urywa,
Dla rozprżeſtrżenienia się ſił wſzyſtkich dobywa,
Tak Maurowie widząc się iuż w oſtatniey toni,
Nie z ſerca lecz z boiaźni wzieli się do broni,
Wte czaſy pod Olindem koń padł poſtrżelony,
Od ktorego ſam Olind, zoſtał przywalony,
Gdzie tłum koni depcżących nie czynił nadziei,
By wyſżedł Ten Bohatyr z poległych kolei,
Ale Sługa Tarſites y w takim odmencie,
Przyſpieſzył konia Panu w tym prawie momencie,
Ktory chociaż dwa razy Dardą był raniony,
Ni pozbyciem dwoch palcow zoſtał nieſtrwożony,
Ale większey nabywſzy, y ſerca y siły,
Wielkie ſypał z Mauroſkich tułubow mogiły,
Bo tysięcy dwadzieścia na placu położył,
Odbiegłym zaś Obozem Woyſko ſwe obnożył,
Dla siebie Namiot tylko Hetmańſki przywłaſzczył,
Jnnemi zdobyczami lud Trypolſki głaſzczył,
Poſłał Gońca przed ſobą do ſmutney Królowy,
Znać daiąc o zwycięzſtwie y że ſam ieſt zdrowy,
Zwoyſkiem ciągnął pomału, bo łupy y ſkarby,
Zwolna także Wielbłądze unoſiły garby,
Przeciw ktoremu Sama Krolowa z Trypolu
Wyiechała z paradą y czekała w polu,
Jm prędzey ten dla siebie honor Olind zoczył,
Tym zwawiey poſpieſzywſzy z konia ſwego ſkoczył,
Zniżył głowę aż do nog ſwoiey Monarchini,
Ta znaki uważnego powitania czyni,
Głośno mówić zaczyna zdobywa się wſłowa,
Z których tenſu ten wątek, ta była osnowa:

Wale-

Waleczny zdziel Rycerżu, odważny Hetmanie,
Sława Twoia potomnym wiekom śię dostanie.
Rozległe Swiata tego, brzmieć będą krainy,
Ze Ty iesteś Obrońcą od Maurow ruiny,
Gdzie wschodzi, gdzie zachodzi, y spoczywa słońce,
Tam pochwały dla ciebie szerżyć bedą Gońce.
Twa dzielność Temu Państwu dała całość, życie,
Pospolstwo przy wolności zostało w załżczycie.
Na mey głowie Korona ma iuż bespieczeństwo,
Bo ią Twoie odwagi stwierdziły y męstwo,
Wskrżeszona iest fortuna, Męża mego w Tobie,
Ty dzis Ociec Oyczyzny, a on drugi w grobie,
A zatym podź Hetmanie, czyń w Kościołach składy
Złupow, ktorych śmiertelne niezagrzebią ślady,
Niech tym cżasem tam leżą bo na znak wdzięczności
Kolos tobie wystawiam na wzor potomności.
Lecz Olind że z natury, kochał śię w pokorże,
W prostocie serca wyznał a nie w słow wyborże,
Ze Bogom za zwycięzstwo, te należą dzięki,
A Maurowie nikcżemni, bez serca, bez ręki,
Ze dzielność Trypolskiego sprawiła Narodu,
Bo w przekonaniu Maurow, dość dali dowodu.
Więc kiedy te zwycięzstwo Olinda wsławione,
Napełnia wiadomością y odległą stronę,
Dochodzi y w Sardyńską ta wieść okolice,
W ktorey zacni rządzili Olinda Rodzice,
Asprander z Stellą Zoną: Tych z odiazdu Syna;
Umierać choć beż cżalu, nagliła przycżyna,
Lecż odgłos szerzący śię y iawnie y skrycie,
O zwycięzstwie Olinda, dał Rodzicom życie,
Opisałem iuż wyżey, gdy został zbłąkany
Olindus, a od zboycow, był attakowany,
Uszedł z życiem, gdy w łodke z malęką dzieciną.

Wsiadł-

Wsiadłszy z nią śpieszną płynął z pomieszaną miną,
Zboycy zaś rozumieiąc że Olinda zoczą,
Biegną za nim, aliści na brżeg Morski zboczą,
Uyrzą Okręt na ktorym Olindus przypłynął,
Krzykną, Bracia! patrzaycie ktoś statek zawinął,
Wlecą śmiele Herſztowie, żeglarzow zastaią,
Beż pardonu tyrańsko wszystkich zabiiaią,
Kontenci że tak snadnie nabyli Okrętu,
Myśląc z niego rozbiiać, bez boiaźni, wstrętu.
Lecz nadzieia nie w każdym Dziele bierże skutek,
Nayczęściey nagła radość, w przykry mieni smutek,
Toż się z Herſztami dzieie gdy rozpuszczą żagle,
Napadaią na Okręt Sardeyczykow nagle,
Ktorych wysłał Asprander by Syna szukali,
Więc ci statek Olinda, dorazu poznali,
Tusząc sobie że się w nim Olindus znayduie,
Gonić zaczną a w każdym serce się raduie,
Nie mogąc Zboycy uciec, biorą przedsię rady,
Bronić się rzęsnym ogniem od widoczney zdrady,
Y dosyć bez zawodu swą bronią mierzyli,
Gdy kilka Sardyiczykow, trupem położyli,
Dopiero poznawaią że nie ich rodacy,
Lecz sądzą że hultaie muszą to być iacy,
Rzucą się zmocną kwotą y wszystkich w Okrencie,
Bez pracy żywcem biorą zaraz wtym momencie,
Ktorych do Sardynii gdy przyprowadzaią,
Przytomnych ciekawością wielką napełniaią,
Rewiduiąc zaś Okręt, suknie Olindowe
Znayduią, na co każdy z żalem zwiesi głowę,
Osobliwie Kapitan postrzegłszy ztruhleie,
Krzyknie w głos, iużeś teraz straciła nadzieię
Nieszczęsna Sardynio w Olindzie zginionym,
Tu się chciał cofnąć w słowie y bydź zwyciężonym.

Wżalu,

Wżalu, też gdy iuż całe Pospolstwo usłyszy,
  Z przepełnienia lamentow każdy ledwie dyszy
Po scisłych konfessatach, iuż zboyce wyznali,
  Ze będącym w Okręcie, życie odebrali;
Tu dopiero wieść lata, że Olind zabity,
  Już przed Stellą, Asprandrem, sekret nie ukryty,
Ktorym ieszcze nieoschły oczy, z łez powodzi,
  A teraz nowy sztylet na ich życie godzi,
Zal zbyteczny odebrał oboygu zmysł, mowę,
  Ni doktorskie recepta, ani rady zdrowe,
Ratować nic niemogą, wszyscy zgodnie tuszą,
  Ze z żalu tak mocnego iuż umierać muszą.
O! iak slepa Rodziców miłość, Dzieci pieści,
  Gdy życiem pogardzaią dla niepewnych wieści,
A czy pewna w nich wdzięczność? ktoż się wtym nie zgodzi?
  Ze więcey czcza nadzieia, Rodzicow uwodzi,
A wtym dowiaduie się Jowisza Kościoła
  Naywyższy Kapłan Linus, przybiega, y woła
Na Krolową, widząc wpół obumarłą prawie,
  Ratuie Ją y trzeźwi, a zaś Krola żwawie,
Upomina, zważaiąc, iż w tym żalu, siwe
  Rwie włosy, a na Bogi, woła nieżycliwe,
Wtym przyskoczy do Króla, wołaiąc stoy Panie,
  Pomniey na dawną sławę, porzuć narzekanie,
Bądź swey sławy Oszczędzcą, nie miey Jey na mycie,
  Byś dla niepewnych wieści, drogie oddał życie,
Męstwo ci nie pozwala, zostać łatwowiernym,
  Rozum zaś nakazuie być w żalu pomiernym,
Nie na to wam Bogowie, na świat Syna dali,
  Ażebyście swe życie, z nim wraz postradali,
Znacie Jego odwagę, znacie serce mężne,
  Pokonać potrafiłby, Hidy niedołężne,
Nie do woyny stworżeni, do zdzierstwa ich Prawo,

Czy-

Czylibyśię im Olind nic miał oprżeć żwawo,
Mieycie wzgląd na swe zdrowie, oszczędzcie dla Syna,
Bo zycie dać dla niego, niesłuszna przyczyna,
Swiadczę Bogami, Niebem, y Ziemią w tey dobie,
Ze żyie Syn Olindus, w sławie rowny Tobie:
Przychodzi do pamięci, Stella na te słowa
Rżecże, zacny Kapłanie, rada Twoia zdrowa,
Lecż że płonną nadzieią przędłużasż nam życie,
Ktore biedni Rodzice pusżcżamy na zbycie,
Zważ Oyczę ukochany, weyrży sprawiedliwie,
Ze Syna postradawsży, żyć nam uteskliwie.
Odpowi Linus smiało, przysięgam na Bogi,
Jż żyie nie zawodnie Wasż Olindus drogi.
To po wieśćią poczęści w żałach ocżuceni,
Lecż ieszcże w swym umysle, dosyć zasmuceni,
Wkrotce iednak publiczne wieści rozgłosiły,
A płynące z Trypolu Okręty ztwierdziły,
Ze nie iakis Sardyńcżyk Olindus nazwany,
(Ktoren za Krolewicża niechciał być poznany)
Przywłaszcżaiących sobie zwycięstwo z Trypola,
Mężnie Maurow pokonał, trupem Okrył pola,
Oczym gdy się Asprander z Stellą dowiaduią,
Przybyłym Kupcom spieszno stanąć rozkazuią,
Ztych dochodzą dość snadnie zich wyraźney mowy,
Ze to Syn iest Olindus, że żyie, że zdrowy,
Więc troskliwość iuż mienią biorąc przędsiewziencie,
Gdyby można sprowadzić Syna wtym momencie.
Myslał Olindus w Państwie Trypolskim zabawić,
Abyśię mogł wtym mieyscu z swą czynnością wsławić.
Ale Go Awantury, skutki nieszcżęsliwe,
Przynaglały wyiechać, y miał chęci żywe,
Bo Krolowa Tygrynda widząc wnim urodę,
Uiely Ją za serce, Męstwo, lata młode,

W ściśłym chciała sekrećie taić te począłki,
Lecż y ciemne, miłosci, nieukryią kątki,
Gdyżśię iawnie z affektem ku Niemu wydała,
Do ktorego swe serce y myśl uwiązała,
Ale widząc w Olindzie małe na to względy,
Że śię niechce tak łatwo uchwycić tey wędy,
Upatrżywszy cżas wolny y mieysce osobne,
Mowić z nim przedśiewzieła w słowa tak sposobne,
Słuchay miły Olindzie wszakże twe zasługi,
Obłogiem bez nadgrody, leżą cżas dość długi,
W kim śię do dzieł podobnych rozrżarżą zapały,
Gdy wzgląd Twoich hazardow będzie bardzo mały
Tys krwią własną szafował niedbaiąc o życie,
By Państwo me ocalić, utrzymać w zaszczycie,
Tyś męstwem y dzielnośćią straconey Koronie,
Dał wolność, że na moie powrociła skronie,
Piersi twe ktore hoynie krew z śiebie wylały,
Słuszznieby o niewdzięczność mnie przekonywały,
Te rany ktoreś za me zdrowie odniosł w ciele,
O pomstę sprawiedliwą wołałyby śmiele,
Otoż, przyimiy w nadgrodę tęż samę Koronę,
Nie gardząc mną z Urody, weźmiy mię za żonę.
To mowiąc niespuściła z Jego twarzy Oka,
Postrżegła w Nim zmieszanie, że stał iak opoka,
Wtym odpowie Olindus dość w sumtney posturże,
Byłoby Pani moia przeciwko naturże,
Nie chwytać tego szcżęścia ktore mi BOG daie,
Lecż w przyszły cżas dla śiebie ztąd przykrość poznaię
W padniesz u swych poddanych w złe porozumienie,
Że Cżłeka nieznanego bierżesz w zaslubienie,
Lecż proszę o cżas krotki, day do namyslenia
W tym odchodzi Olindus pełen zasmucenia;
Cżego Człowiek nieszuka z łatwośćią zachodzi,

Cżego

Cżego zaś z pracą żąda trafunek przeſzkodzi,
Y częśćiey niechcącemu zdobycż ſię doſtaie,
Jak temu, ktory w myślach chciwych nie uſtaie,
Poznałaſię Tygryna na gładkiey wymowie,
Że inne były w Jego ſentymenta głowie,
Bo ſtarżała Uroda, tudzież y Korona,
Ocżywiśćie od Niego była pogardzona.
Odtąd przeſtał Olindus iuż bywać na Dworże,
Poznawſży ſię dość łatwo na Jey złym humorże,
Co Krolowa poſtrżegłſży ktorą miłość drazni,
Będąc pełna rozſpacży, oraz y boiaźni,
Ażeby ſię Olindus z Miaſta nie oddalił,
Cżym więcey Ją by zmartwił, y ſerce zażalił,
Sekretny do Sżylwachów Ordynans wydała,
Aby z Miaſta nie puścić, lecż Go nie wſtrżymała;
Bo waleczny Olindus oſtrożnego zdania,
Pierwey przebył tę Warty, y bez pożegnania.
Przebodła ta wiadomość Krolowę niezmiernie,
Tak z pogardy, iako też że kochała wiernie.
Olindus wyiechawſzy mysl ſwą zacżął biedzieć,
Dokąd by ſię obrocić, niemogł tego wiedzieć,
Poznawał Stan ſwoy zacny, że Oyciec na Tronie,
A Jego oko w częstych łez powodzi tonie,
Przedſiewziął zwiedzieć Państwa, y mieyſca odległe,
Chcąc do woli naſycić ſwe zamyſły biegłe,
Dogodził ſwoim chęciom, z Tyrſytem przypłynął,
Do Synatomolitow, tam bandę rozwinął,
Zluſtrował inne Państwa, Wyſpy bez paſzportu,
Y ſtanął w Brytanii ſzczęśliwie u portu,
Tam pomniąc na przebyte żeglugi wymiary,
Gdy Bogom chcąc ucżynić powinne Ofiary,
Gdy wchodził do Kośćioła poſtrżega Oſobę,
Ktorey włoſy Łabędzie nadały ozdobę.

Ca A przy-

A przyrodna wspaniałość miłym Go czyniła,
Ktora wielką ciekawość w Olindzie sprawiła,
Bo do swego Tersyta wyraził to w mowie,
Jż Korona należy Tego starca głowie.
Słysząc starżec o sobie, tę Olinda mowę,
W żalusię zanurżywszy uczuł rany nowe,
Pocżnie płakać rżewliwie, w tym Olind ciekawie
Pytasię o przyczynę z uczczeniem łaskawie,
Odpowi smutno starzec, zacny Kawalerże,
Odnawiasz wemnie żale, wyznaię Ci szczerże,
Byłem Krolem lecż teraz nie iestem na Tronie,
Jnny iuż uzurpator ozdabia swe skronie,
Byłem w szczęściu, ale Te odmienne w kolei,
Nieczyni iuż pomyslney w życiu mym nadziei.
Zdięty litością Olind, rżecże mu te słowa,
Nie iest mi ieszcże aisna ktorąm słyszał mowa,
Chciey proszę w rzetelności wydać swe obroty,
Za co Tobie wspak szczęścia poszły kołowroty?
Jestem rżecże DAGOBERT, z krwi Krolów zrodzony,
Do rządow tego Państwa naturą ztwierdzony,
Po śmierci Oyca mego długo panowałem,
Z Poddaństwem spokoyności miłe używałem,
Zpomiędzy Senatorow DAGON w padał w oczy,
Ten mi się w kradł, do serca, iże był ochoczy,
Na wszelkie me rozkazy, bo czyli to w radzie,
Zdał się bywać uczciwym, toż samo w paradzie,
Gdy tak mocno osadzon był w moim kredycie,
Miał w swey władzy y Woysko, y Porty w zaszczycie,
To prawda, że niektorzy moi Przyiaciele,
Podufać Dagonowi nie radzili wiele,
Lecż za szczere ia bayki miałem te przestrogi,
Nie sądząc mym umysłem, żeby chleb miał rogi,
Lecż skutek nie szczęsliwy dał poznać dosadnie,

Bo

Bo Dagon przez czas długi umiał ziednać snadnie
Łaskę wszystkich Mieszkańcow, ktorym sypał hoynie
Z moich własnych dochodow, żył z niemi spokoynie,
Uiął sobie Rycerstwo, y całą gromadę,
Z ktoremi spiknąwszy się uknuł na mnie zdradę,
Zebrawszy Ludzi kilka Tysięcy do Boiu,
Chciał weyść iako Przyiaciel do mego pokoiu,
Ci nie sądząc za zdradę pusczaią Go smiele,
Ten wdarszy się na Pałac, Ludzi zabił wiele,
To gdym postrzegł, biorę się co żywo do broni,
Całą mi Jch robotę, widać iak na dłoni,
Stanąłem z Synem starszym, chąc się bronić żwawo,
Wpada Dagon na Pałac, z łukiem, straszną wrżawą,
Jednego z Jego kompan, Syn moy Florynd zabił,
Lecz mieczow tysiącami, y sam się ostabił,
Padł na ziemię w mych oczach oddał Bogu Duszę,
Nurżaiąc się przy zgonie, w wylaney krwi iusze.
Lecz mię ieszcze nadzieia wspierała nie mała,
Gdy mi Syn ieszcze ieden, Coreczka została,
Lat trzy tylko maiąca, Syn w dziewiątym roku.
Ale y ten nie uszedł nieszczęścia wyroku,
Nie bez żalu przychodzi to czynić wspomnienie,
Jakie było w tym Dziecku, natury rządzenie,
Bo gdy zdraycy złapawszy krępować mnie wzieli,
Pod ten czas, żem iuż zginął wszyscy rozumieli,
Syn moy zaś za Portery, schroniony w Pałacu,
Wyskoczył z mocnym, gniewem y na tymże placu,
Ranił w głowę Dagona mowię to z westchnieniem!
Ze Tyran! sciął mi syna za iednym machnieniem,
Jedna mi tylko Corka maiąca trzy lata
Została się, lecz y tey rowna dla mnie strata,
Gdyż Ją Tyran okrutny w morże kazał wrzucić,
Zważ zacny Kawalerże, czyż się nie mam smucić,

Usły-

Usłyszysz co się daley z nami dwoygiem stało.
Wiem żeć podobnych nieszczęść widzieć się nie dało,
Związano nas iak łotrow, do lochu w trącono.
Teraz okrutnik moią' szczycisię Korono,
Miley byśmy przyieli, by nas z Dziećmi wspołem,
Na iednychże mogiłach, przysypał popiołem,
Niż tak dłużey prowadzić swe życie w tesknocie,
Zostawać pod boiaźnią w ustawnym obrocie,
On się rządzi mym Państwem Tyranisko zuchwale.
My zaś codzień czekamy oddać życia wale.
Olindus wysłuchawszy, rzekł, to nie wmey mocy,
Ażebym cię poddzwignoł, y był mu w pomocy,
Ale gdy mi Bogowie doczekać pozwolą,
Odwiedzieć swą Oyczyznę, dopełnię Twę wolą,
Zemszczęsię nad Twym Zdraycą, krzywdy nie daruie,
Bo mię teraz me własne nieszczęście pasuie,
Zwykła odmienność szczęścia y z Krolmi woiuie,
Dziś z Tronu zrzuca, jutro kmietka koronuie,
Lecz cierpliwość z nadatkiem nadgrodę odbierze,
Ztrąci kmietką do roli, Krol będzie w swey mierze.
Wtym Olind oświadczeniu, w zwykłey manierze.
Pożegnał Dagoberta, uściskał go szczerze,
A gdy wyszedł z Pałacu uyrzał Termisona,
Z Trypolskiego Senatu, ktorego ta strona
Ani znała przed czasem, przeto z zadziwieniem
Spyta Go, co tu robi? za iakim przeyrzeniem?
Odpowiedział Termisson w żywym słow wyrazie,
Ze Ciebie szukam Wodzu, w niepomyślnym razie,
Bo iak prędko Maurowie wiadomość powzieli,
Ześ się z kraiu oddalił przedsiewzięcie mieli,
Zemścić się swey porazki, y korzystać z pory,
Tym końcem zbieraiąsię dość w liczne Tabory,
Tak żwawa Jch impreza nagle się szerzyła.

Anas

A na znacżnym upadkiem powſzechnie trwożyła.
Woyſko mocno z hukane bez ſwego Hetmana,
Nalega na Tygrynę, aby Ciebie Pana,
Jak nayprędzey wrociła, a Twoie przybycie
Woyſku ſerce przywroci, poddanym da życie,
Ktorego dobrze Maurom ieſt znaioma ſiła,
Przyświadczy tey dzielnosci nie iedna mogiła,
Chętnie chciała Krolowa ſpełnić Woyſk pragnienie.
Jle na tym zawiſło Jch uſzczęsliwienie,
Lecz że Twoiey nie była wiadoma żeglugi,
Teyſię Ja dla Oycżyzny, chwyciłem uſługi,
Wſiadłem w nawę porządną niedbaiąc na wiatry,
Przebywałem ukryte w Morſkich toniach Tatry.
Błądziłem po zakątkach ſkaliſtey cieśniny,
A żadney nie powziąłem, o Tobie nowiny.
To mieyſce uſzczęsliwia, y honor mi daie.
Ze Ciebie mego Wodza zdrowego zaſtaie.
Ciebie Woyſko ſteſknione, Krolowa ſtroſkana,
Lud ſąmſiadem ſtworżony, oczekuie Pana,
Twoie do nich przybycie, znakiem będzie daru,
Gdy kray cały uwolniſz, z pod tego ciężaru.
Mam tu z ſobą Okręty w ludzi uzbroione,
Ktore będą użyte na Twoią obronę,
Jesliby iakie w drodze przypadki być miały.
Dowod ſwoiey wierności dać będą umiały.
Na te wieści Oiindus nie był zatrwożony,
Ale że był w umysle znacżnie rozdwoiony.
Dał to poznać po ſobie, bo nie tak przyczyny
Nalegały na niego, iechać do Tygryny,
Jak bardziey pokrzywdzenie Starca Dagobardy,
Podniecało w Nim ſerce zetrzec podſtęp hardy,
Owego to Tyrana nazwiſkiem Dagon,
Ktoremu ſię przez zdradę doſtała Korona,

Aby

Aby Ją Dagobardzie przywrocić na ſkronie.
Y na właściwym ze krwi oładzić go Tronie.
Przedſiewziąwſzy te myśli na Pałac ſię wraca,
Naymnieyſzego momentu prożnie nie utraca.
Lecz prosi Dagobarda. by z nim ſzedł do brzegu.
Gdzie Trypolſkie Okręty ſtały w ſwym ſzeregu.
Jdzie ſtarzec ſkwapliwie, ſporo ſtawi krok.
Olind mu opowiada, że Boſkie wyroki.
Na obronę Państw Twoich stawiły tych ludzi,
Ktorych użyć ſzczęśliwie ochota mnie budzi.
Jakoż, co tylko Słońce promienie ukryło.
Woyſko na brzeg ochotnie z Okrętow ruſzyło.
Aże Olind przezorny wiedział o Mieſzkańcach.
Ze życie hazardować choćby przy kagańcach.
Gotowi byli w Mieście, y dla Dagobardy.
Zemścić ſię na Dagonie. do ſromotney wzgardy.
Zwierzyłſię Jm ſwych myśli że na Pałac wderży.
Y łatwo to wykona dokąd ſerce mierży.
Żądał iednak przychylney od *Miasta* pomocy.
Aby ſię z Jego Ludźmi połączyli w nocy.
Bez ſporu oświadczyli wykonać rozkazy.
Nieboiącſię bynaymniey Krolewſkiey urazy.
Y iak tylko noc zaſzła ludzie do Okrętu,
Zbiegaliſię Olinda. z ſmiałością bez wstrętu.
Zrozumiał to Olindus przez ſwe dobre zdanie
Jże do Dagobarda większe przywiązanie.
Mieli oni mieſzkańcy. niżli do Dagona.
Bo im w cale obrzydła Tyranſka Korona.
O ſamey w noc dwonastey, z gminem ludzi wpada.
Olindus na Dagona, Ten widzi że zdrada.
Jednak w męstwo, y ſiłę, tak dufał potężnie.
Ze ſię bronił do ſzczętu. bez trwogi dość mężnie.
Ale gdy wpadł na mury. gmin uyrzawſzy ludzi.

Dopiero znaczne w sobie pomieszanie wzbudzi.
Wgłos oświadcza przed Woyskiem. Tę mam chęć y wolę:
Bić się z samym Hetmanem, poskromić swywolę.
Niezmieszałsię Olindus rezonem tak żwawym,
Lecz że woysko na mury wpadło boiem krwawym.
Niechciał sobie zwycięstwa przerywać osnowy,
Bo wyciął nieprzyiacioł, do większey połowy.
Y gdy iuż do Pałacu otworzyłsy wrota,
Zabiega Olindowi w oczy ow niecnota.
Spodkałysię iako Lwi mężnie obie strony,
Pada trupem na ziemię Dagon zwyciężony,
Zle nabyte Królestwo, równie z życiem traci.
Tak się zawsze łakomcom Tyrannia płaci.
Ktoby się cudzym dobrem, miał zaszczycić śmiele,
Mało mamy przykładow, doświadczeń niewiele.
Albowiem Tron, fortuna wydarta uporem.
Rrżadko idzie w podziele, z trzecim sukcessorem.
Poskończonym zwycięstwie, y usilnym boiu,
Przedsiewziął mysli swoie Olind o Pokoiu.
Dagobarda na Tronie właściwym osadza,
Wszystkie mu umartwienia przyiemnie osładza.
Zgrzybiałą długim wiekiem starość ubespiecza
Daiąc dowod przyiazni, iakoteż y miecza.
Tu przeciwne natury Dagobard złączone,
W iednym sercu pokazał, że miał umieszczone.
Bo radość równie z żalem tak Go rozkwiliły,
Zesię oprzeć Jm niemogł, y być iuż bez siły.
Lecż nieco ukoiwszy to w sobie zmieszanie.
Wte słowa swey wdzięczności zaczynał wyznanie.
Męstwa Twego Olindzie Dzieło to sprawiło,
Ze mnie Starca do Tronu, Tron do mnie wróciło
Wieńczą Twoie hazardy Głowę mę koroną,
Ty życia y honoru stałeśsię obroną,

 Bes-

Beſpiecżnie wiek dokończyć mogę bez zawady.
Gdzie Twey będą dzielności nie zatarte slady,
Trapią w prawdzie Niebieſkie me ſerce uſtawy,
Że mi Synow wygubił ten to tyran żwawy,
Ale z Twych rąk mam berło, mam ſpokoyne życie,
Weś Berło, a Ja Ciebie biorę za ſwe dziecie,
Dośćby mi Bogow moich Opatrżność nadała,
Gdybyſię Córka była przynaymniey zoſtała,
Ktorą z całym Królewſtwem dawſży ci w zamęście,
Tybys moim był Synem, dla poddaństwa ſżczęście,
Jednakże przyimi proſże Tronu tego Rżądy,
Tak Boſkie Twemu męſtwu wyżnaczyły ſądy,
Ja reſżte wieku mego wraz z Klaryną żoną,
Zycżę ſobie dopędżić pod Twoią obroną,
Zapatrywaćſię na Rżąd y Twe panowanie,
Za naywiękſże mieć będę ukontentowanie.
Niechciał przyiąć Olindus tego oświadczenia,
Rżekł, niewartem Moy Królu Twego zawdzięczenia,
Przytym myslę w Trypolu iaki cżas zabawić,
A potym do Oycżyzny Panſtw ſię moich ſtawić.
Pożegnawſży Olindus Dagoberda Króla
Rżecżonego, dotrżymał danego parola,
Przypływa do Trypolu, y tę wieść odbiera,
Że Część Maurow iuż bliſko do Portu przypiera,
W pozną porę z Okrętow z ſwym Woyſkiem wyſiada,
Na niegotowych Maurow odważnie napada,
Dziewięć tyſięcy Trupem na placu położył,
Atym Woyſko Arabſkie niepomału ſtrwożył,
Nie tak Jch zguba Ludzi wewnętrżnie gnębiła,
Jak przytomność Olinda ta Jch zaſmuciła.
Lecż zaś Woyſka Trypolſkie ſmutek w radość mienią,
Powrot żądny Olinda, nad życie ſwe cenią,
Y tak znacżne Tryumfy w Obozie cżynili,

Jak

Jak gdyby Maurytanów wszystkich zwyciężyli.
Widząc się zaś Maurowie w niesposobney mocy,
By się mogli Jm oprżeć, więc tey samey nocy.
Rozpuszczaią swe żagle, do Państw swych kieruią,
A pomstę w przyszłym czasie śmiało obiecuią.
Wtym Zwycięzca Olindus nic niebawiąc w polu.
Wesoly, bo za szczęściem wieżdża do Trypolu.
Gdzie na Jego przybycie, czekaiąc Królowa.
Do wyznania wdzięczności iuż była gotowa.
Witała skromną mową, oświadczała dzięki.
Ze dla niey nie oszczędzał tak waleczney ręki,
Ale co się w Jey sercu działo pod te czasy.
Bo zawziętość z miłością. chodziły zapasy.
Gniew pryskać usiłował. y wywierać iady.
A miłość z łagodnością. odnawiała slady.
Lecż tę wstrżymać Olinda niemogły sukcessa.
Bo nagliły wyiechać inne interessa,
Jakoż z Miasta Trypolu, w prętkiey bardzo porże,
Wyiechał do Mazonu w troskliwym humorże
Bo piękney Amarylli dawne niewidzenie,
W Nim żądze podniecało skrocić umartwienie,
Ze spieszył nie leniwie. należy dać wiarę,
Bo miłość rownie z chęcią dopełniły miarę,
Zbliżaiącsię do Miasta uyrżał las na boku,
Pozwolił ciekawości natrętnemu oku,
Które łatwo uyrżało, że Dam grono liczne,
Przybrane dość bogato. y w urodach śliczne,
Przystoynie bawiłysię, każda w piękney minie,
Gdy iedna z drugą mowi. słodycz z ust Jm płynie.
Lecż się prędko domyslił, że Swięto Dianny,
W ktore zwykły poważne, y Panie y Panny,
Zbierać się raz do Roku, w gęstwę tego lasu,
Uroczyście używać wesołego czasu.

Tam się biedził Olindus, nie oszczędzał wzroku,
Chcąc poznać Amaryllę z twarzy albo z toku,
Ale sześć lat niewidząc nie uznał Jey wcale,
Chociażsię przypatrywał wszystkim doskonale,
Przecież iedna nadinnych w oczy mu wpadała,
Która swoią pięknośćią tamte przewyzszała,
Weyrżała w Jego serce ta to perspektywa,
Nie iuż szkłem lecż urodą przenikała żywa.
Ruszył Olind pod ten czas żwawie swoich myśli,
Y mowił sam do siebie że nikt nie okrysli,
Jakby moie żądania z szczęśćiem były w tidze,
Gdyby to Amarylla była, ktorą widzę,
Tu się mocno zadumiał, iak statua wryta,
Jednak wezwał do siebie wiernego Tersyta,
Kazał mu upatrywać własney Jego Matki,
Ktorą Fedrą powszechnie nazywały dziatki,
Tę gdy Tersyt pokazał, a Olind ią zoczył,
Zaraz do niey ochotnie y skwapliwie skoczył.
Zsiada z Konia, a nogi do Fedry prostuie,
Na długie komplementa nic się niegotuie,
Y owszem w krotkich słowach bardzo z nią się wita,
Prędzey o Amaryllę z ciekawośćią pyta.
Lecż Fedra chcąc umartwić Olinda żądanie,
Odpowie: sam poznaway kto iest Twe kochanie,
Ale mu trudno było zgadnąć niezawodnie,
Bo wszystkie zacne były, y ubrane modnie.
Wyznał iednak przed Fedrą, że prym iedna bierże,
Gdyż pięknieysza w Urodzie, kształtna w manierże,
Jeżeli Amarylla? Cud by to był swiata,
Uszczęśliwiłbym swoie żądania, y lata.
Wytrzymawszy Go Fedra dopiero powiada,
Czym większe obowiązki na Olinda wkłada,
Ze to iest Amarylla, serca Twego gusta,

Ktorey

Którey wychwalić moie niezdołaią usta,
Zadna z Panien wtym mieście Prymu wżiąć niemoże,
Y życie moie w zakład choć stokrotnie łożę,
Ze y w całym Królestwie to sżacowna Perła,
Sposobna do Korony, z przymiotow do Berła.
Mam ci czego winszować Olindzie uczćiwy,
Powszechnie każdy wyzna żeś nader szczęsliwy;
Gdy przebywszy kamienne cieśniny, y scyllę,
Tuś znalazł naypieknieyszą u mnie Amaryllę.
Lecż y na Amaryllę Bogi maią względy,
Ześ do Niey serca swego uczynił zapędy,
Niechybnie z Jey przymiotow, z wspaniałośći Duszy.
Ze iest zacnych Rodzicow każdy sobie tuszy,
Uczyniwszy pochwałę, odchodzi z pospiechem,
Zaczyna Amarylli opowiadać z śmiechem.
Czywierzyłż zacna Panno żeś nie Córka moia,
Dziś się Tobie odkrywa Awantura Twoia,
Jesteś w łódce na Morzu szczęściem znaleziona,
Od Olinda, a do mnie skrycie odwieziona
Odpowie Amarylla ach Matko kochana
Jaż to mam być od Bogow tak mocno skarana.
Nieznam swoich Rodzicow, niewiem urodzenia,
Przecież Boskie nademną dziwne rozrządzenia,
Rzecze Fedra iuż przestań ięczeć w tey rospaczy,
Bo tak zwykle fortuna nad ludźmi dziwaczy,
Jdź iuż witać Olinda nie bawiąc skwapliwie,
Ktoren czeka ochoczo żąda niecierpliwie.
Odpowie Amarylla, niech Bogom mym chwała
Będzie, żem ieszcze żywa Tego doczekała
Widzieć, ktory na morżu ocalił me życie,
Temu wdzięczność oświadczyć ieu innam scwicie.
Jak tylko postrzegł Olind, iż się ona zbliża,
Ze wszelką się skromnośćią do nóg Jego zniża,

W pół

W puł Ją bierże wstrżymuiąc od zbytniey pokory,
Bo sobie nieprżywłaszczał Prawa do Niey Córy.
Jakie wzaiem Tych Osob było przywitanie,
Nauczy dostatecznie wiernych serc Kochanie.
Idą potym do Miasta stawiąc nogi zwolna,
W przyzwoitych rozmowach Amarylla zdolna;
Zkąd większe w Niey Olindus poznawał przymioty,
Y że skład w Jey Osobie wszystkie miały cnoty.
Używszy dość długiego na zabawach czasu,
Poszedł też do Kwatery Olindus dla wczasu,
Alesię oczom Jego y sen niemogł zdarżyć,
Gdy Go coraz to inne mysli iely zarżyć.
Już sam z sobą zaczyna sekretnie rozmawiać,
Szacowny dar fortuny w oczy sobie wstawiać,
Ze znalazł Amaryllę na czym Jey brakuie,
Gdy w Niey Duszy wspaniałey własnośći znayduie,
Nad inne piękna z twarzy, a rostropna w mowie,
Szczerość w sercu panuie a rozsądek w głowie,
Kogoby nie bacznego wątpliwość łudziła,
Bysię z podłych Rodzicow Ta Dama rodziła?
Y owszem każdy przyzna że z krwi Xiążąt idzie,
Wydaiesię Purpura, przy rożowym wstydzie,
Nawet (w ktorey nalazłem) świadczy y Sukienka,
Że Domu Królewskiego musi być Panienka.
Ach za świadkow Was biorę Naywyżsi Bogowie,
Że kocham Amaryllę, Ta w sercu y w mowie,
Nie będę inney szukał, chociaż świat niemały,
Oprocz tey ktorą same Nieba znaleść dały,
Z pisklęcia znam Ją dobrże iak wzrost brała cnoty,
Wzmagałysię w oneyże z laty y przymioty,
Wiem co z Nią mam uczynić, będę kosżty łożyć,
Aby oprocz Urody, czułość w Niey pomnożyć,
Jakoż łatwo Olindus uprosił Tygrynę,

Ze wzieła

Że wzięła w swą opiekę nadobną Dziewczynę,
Y swiadczyć wszelkie łaski, chętnie oświadczyła,
Bo y samey Królowy stałasię być miła,
Ziednała sobie miłość ta kształtna Dziewica,
Y u Olinda, bo Go czciła za Rodzica,
Chlubićśię honorami, albo być bogatym,
Szczycićśię urodzoniem, nieiest dosyć natym,
Daleko ten szczęśliwszy, y skuteczniey włada,
Kto miłość w Ludzkich sercach gruntownie posiada.
Gdy się bawił Olindus na Tygryny Dworze,
Myslał by mogł wyiechać w iak nayprędszey porze,
Y powrocić do właśney Rodzicow Oyczyzny,
Wtym mu zwykłe nieszczęśćia odnowiły blizny,
Albowiem na czas krótki miłość przytłumiona,
W Tygrynie mocniey ieszcze została wzniecona,
Gdy Go żadna namowa, ani obietnica,
Nie mogła w niczym zmiękczyć, więc zła Okrutnica,
Mszcząc się swoiey pogardy, tę mysl przedsiewzieła,
By mu życia osnowę bez czasu przecieła,
Jakoż by dopełniła skutkiem swey roboty,
Gdyby nie Amarylli dociekły obroty,
Która pilnie Olindzie podała przestrogę,
Ażeby iak nayprędzey w swą się puścił drogę.
Niestworzyła Olinda ta wiadomość wcale,
Lecz że swey Amarylli oddać musiał wale,
W Nieznośnym został smutku, iednak Tarsytowi
Rozkazał, by w żeglugę iuż byli gotowi,
Sam do swey Amarylli idzie zasmucony,
Zmieszany na humorze, iak z snu ocżucony.
Rzecze coż to Olindzie iuż na pożegnanie
Przyszedłeś, ach nieszczęsne tak prędkie rozstanie.
Odpowie Jey Olindus: Amaryllo miła,
Bogom cię tu oddaię byś pomyslnie żyła.

Jadę

Jadę do ſwey Oyczyzny, chceſz że o tym wiedzieć,
Ze ci prawdę o wſzyſtkim dziś myslę powiedzieć.
Dziedzic ieſtem Sardynii, do tey teraz ſpieſzę,
Czym Rodzicow kochanych zupełnie ucieſzę.
Ciebie zaś choć zoſtawię, miey mysl nie zawodną,
Ześ u mnie ieſt w ſzacunku, y kochania godną,
Zaden moment nie będzie, byś wyſzła z pamięci,
Bogowie wam wiadomo że mam ſzczere chęci,
Mieć tę ſamą od Waſzey, żonę przeznaczoną,
Wſzakeście Ją żywili w morzu pogrążoną.
Wkrotce mię tu obaczyſz z Woyſkiem nie do boiu,
Lecz Tobie Amarylo zoſtaną w konwoiu.
Wſamym tylko milczeniu przez czas cały trwała,
Chciała mu odpowiedzieć, lecz ſiły nie miała.
Co poſtrzegłſzy Olindus, w mocney łez powodzi,
Zanurzywſzy ſwe oko w ten moment odchodzi,
Czego miłość nie czyni czego nie dokaże,
Zanic ma zdrowie, życie, za nic awantaże,
W tym tylko ſwoy zyſk kładzie, iak mysliwiec chciwy,
Z pracą pola ugania y obſzerne niwy.
A doſtawſzy zwierzyny, kontent w ſwym obłowie.
Tak miłość chociaż ſerce w ciężkim ma okowie,
Doſyć weźmie nadgrody, czas przykry oſłodzi,
Gdy Serce, Sercu powie, że ſię kochać godzi.
Gdy ſię uſzow Tygryny wiadomość obiła,
Ze odiechał Olindus w złości ledwie żyła.
Więc Ją mysl niegodziwa zemſtę czynić bierze,
Y zwierzaſię ſamemu Amantowi ſzczerze,
Gdyż pod ten czas przyiechał przyiaźni ſwe kączyć,
Był to Argant Krolewicz, życzył ſię z nią złączyć.
Lecz ta zwodząc przyiaźnią te otwarza zdanie,
By był Olind zabity, te ieſt me żądanie,
Co gdy ſkutkiem dopełniſz, te czynię ofiary.

Ze

Ześię z Tobą Małżeńskiey nie uchylę pary.
Argant dufaiąc síle, tę zaczyna mowę,
Przysięgam że Olinda przywiozę ci głowę.
Tu Mu rzecze Tygryna, miły Kawalerze,
Nieważ lekce Olinda, przestrzegam cię szczerze,
Gdyż iest mężny y w síle iuż wyprobowany,
Więc mysl abyś od Niego nie był zwoiowany.
Usłuchał wierny Argant wziąwszy pięciu ludzi,
Pusciłsię za Nim w pogoń, mysl swą mocno nudzi,
W tym napędza Olinda, ktoren gdy obaczy,
Rożnie sobie Argantą myslami tłumaczy.
Lecz gdy w ręku miecz uyrzał, cierpieć niechciał wiele,
Przycięcia nieczekaiąc, posunąłsię śmiele,
Y gdyby od swych ludzi nie był ratowany,
Na koniu od Olinda mogł być rozsiekany,
Ale za nic Jch pomoc była Argantowi,
Gdy się Jego nie mogli oprzeć attakowi,
Bo dwoch trupem położył w mgnieniu oka prawie,
W tym trzeciego Tarsytes zabił dosyć żwawie.
Widząc Argant trzech trupow niechciał więcey czekać,
Musiał z resztą swych ludzi ze wstydem uciekać.
Olindus zakoń żywiży tę utarczkę żwawą,
Myslał iakby bespiecznie, puscić się swą nawą.
Argant widząc iż nie tak poszły Jego mysli,
Klamstwem w Oczach Tygryny swą niezdolność krysli,
Wrociłsię do pobitych z tych iednego sobie,
Bierze w wzroście Olinda y wiedneyże dobie,
Twarz mu mocno pobiwszy, by Człeka posturę
Odmienił, chcąc dobitnie udać Awanturę,
Kazał słudze bić w kotły y ogłaszać żwawie,
Ze iuż zginął Olindus, lecz ziąd niebył w sławie.
Bo żołnierze Olinda maiąc za Hetmana,
Kochali Goz uczczeniem iak właśnego Pana.
Skoro ta ich nowina doszła niespodzianie,

 Nad

Nad zwyczay mocne w sobie czuli pomieszanie,
Argant dla większey chluby pod same namioty
Kazał iechać niewiedząc że Jego niecnoty
W krótce będą skarane, iakoż tey minuty,
Z honoru był y z życia od Ludzi wyzuty,
Bo iak skoro uyrżeli, iż za sobą Trupa
Wlecże Argant wesoły, tu Go mocna kupa
Napada, y z Sługami na sztuki rozsiekli,
A ciało odebrali, ktore koniem wlekli,
Rozumieiąc zaprawdę iż Olinda było,
Zaniesli do Krolowy, co Ją niestworżyło,
Niesądzili żołnierże że to Jey robota,
Ale Jey w krotkim czasie poznasię niecnota.
Gdy ciało obaczyła, łzy lała obficie,
Nie z żalu, ale z złości ktorą miała skrycie.
Gdy odeszli żołnierże z lamentem do Miasta,
Bezbożną umysliła zaiadła Niewiasta
Uczynić mu karownię, bo to martwe ciało,
Obwiesić rozkazała, lecż to ieszcże mało.
Zemste miała u siebie ostatnie igrzysko,
Uczyniła Tyranka psom z Niego pastwisko.
Bo Go wywlec za miasto kazała surowie,
O czym gdy się pospolstwo Miasta Tego dowie,
Dopiero między sobą wzruszyli szemranie.
Ze to woli Krolowy było wykonanie,
Dochodzą Amaryllę te okropne wieści,
Ktorey opisac żalę dowcip niepomieści,
Dosyć pierwsza wiadomość tak Ją zwyciężyła,
Ze ledwie w tym momencie życia nie pozbyła
A ten dla Niey nieznośny był śmiertelny dekret,
Ze swych żalow trzymała przed Krolową sekret.
Lecż smutek przytłumiony zerwał Jey wędzidła,
Przez co była złapana od Tygryny w sidła.
Bo Ją w placżu postrżegłszy dośżła tego snadnie.

Ze

Ze Olind iest przyczyną, iż westchnienia kralnie.
W tym Ją zaraz wygnała Momencie Tygryna.
Jak gdyby kryminalna w Amarylli wina,
Idzie biedna bez sporu we łzach pławiąc oczy.
Do swoiey Fedry prosto, nigdzie nie wyboczy,
Tam przyięta ochoczo, cożsię dzieie dali.
Gdy Ją y na tym mieyscu zaraz wyszukali;
A z rozkazu Krolowy z Fedrą w łódź wrzucili,
Y nie dawszy Im wioseł na morże wpuścili.
Tu Ich wiatry burżliwe porwały do góry.
Przed sobą widzą morże y nadęte chmury,
Już Im życia postradać nie zawodnie trzeba,
Znoszą ręce żądaiąc pomocy od Nieba,
W tym się łódka impetem o skałę rozbiia,
Czyżsię równa przygoda trafić może czyia,
Y lubo Amarylla z żalu umrżeć chciała,
Przecież wten czas nad życiem swoim litość miała,
Zazwyczay że w nieszczęściu śmierci pożądamy,
Lecz maiąc przed oczyma, iuż się Jey wzdrygamy,
Jakożsię deszczki chwyta y z pomocą fali,
Przypłyneła do brżegu, siły w Niey ustali,
Tuż y Fedra przypływa, wodą opoiona,
Y śmiertelną swą głowę kładzie na ramiona
Kochaney Amarylli, gdzie wiednym momencie
Zakonczyła swe życie, ta w mocnym lamencie;
Bierże ciało umarłey, w piasku pogrżeb czyni,
Na ten czas ocalenie życia swego wini,
A wyszedłszy na skały w głębsze puszcże wchodzi,
Wte słowa swe lamenta, przed Bogi rozwodzi.
O! Fortuno cóż czynisz ze mną zaigrzyłko.
Gdym przyszła na ostatnie wcale pośmiewisko,
Jestem Twey zawziętości ustawiczną metą,
A cóż by Mi do życia mogło być podnietą,
Albo zginę od ręki, lub leśnego zwierża

Gdy BOG moich kłopotow dotąd nie uśmierza.
Idzie wgłębszą pustynie, słabe czyniąc kroki,
Chcąc śmiertelne nad sobą wypełnić wyroki,
Y łatwo przedsiewzięcie sweby wykonała,
Gdyby Boskiey nad sobą względności niemiała,
Bo Zefira Syryiskie maiąc w ręku rządy,
(A w ten kray Amaryllę morskie wnieśli prądy,)
Wyiechawszy z Pałacu (znać letniego czasu,)
Dla zbytecznych upałow poszłaby do lasu,
Gdzie maiąc bespieczeństwo od wszelakiey zdrady,
Swobodney używała sama promanady.
Znienacka głos załosny z odległości słyszy,
A miarkuie z ięczenia, że ktoś ledwie dyszy
Idzie głębiey w pustynie, y iuż zbliska widzi,
Zesię iakaś Osoba sama z sobą biedzi,
Wszystka włosem powiewnym od głowy ukryta,
Pod drzewem gałęzistym siedzi iakby wryta,
Puginał leży przy Niey Instrument ostatni,
Kto niemoże w rozpaczach wywikłaćsię z matni,
Jużsię z życiem rozstaiąc, łaie na swe losy,
Ze miłość tak Tyrańskie zadała Jey ciosy,
Mowi sama do siebie rzewliwie w te słowa,
O! nikczemna moiego kochania osnowa,
Yteż to być powinny korzyśći wymiary ?
Ze mię w rozpacz sposobi na śmiertelne mary,
A nie inszym sposobem ułatwię te ięki,
Tylko muszę przyimować śmierć od własney ręki.
Daycież proszę Bogowie, łask swoich dowody,
Pozwolcie sercu folgi, a myślom swobody,
Nim mnie w sw ie wnętrzności przyimie ziemia pusta,
Niech choć martwe Olinda ucałuię usta,
Bo co mi iuż po życiu, na co trzymać Duszę,
Gdy na Jego wspomnienie śmierci, ginąć muszę,
O. okrutna miłości cieśżię z mey pokoi,

Ktorey

Ktorey dobyć żelazem Twe każą wyroki.
Odbieray iuż ofiarę, tę pełnie ſowicie,
Bo śmierć ſobie ſżacuię, obmierzłe mi życie.
Wtym tak żwawym wyrazie ſerca ſwego żalu.
Już bliſka Amarylla życia była palu,
Bo ściągnowſży po ſżtylet nieleniwą rękę
Zapewnie zadałaby z śmiercią ſobie mękę:
Lecż Krolowa Zefira, wtymże będąc ſtanie,
Y maiąc doświadcżenie, co umie kochanie,
Porwała Ją za rękę, ſżtylet odebrała,
Na ktorą Amarylla ſurowie poyrżała,
Mowiąc do Niey zuchwale, za co żeś tak ſroga?
Bo ta litość nademną, nie ieſt moia droga,
Bym przy życiu zoſtała, śmierć tylko w odwłoce
Będzie, a ia ſię nigdy do życia niewrocę:
Wtych ſłowach Amarylla zemdlawſży, upadła,
Zefira patrząc na nią także mocno zbladła,
Bez duſży prawie była, a tak obie razem,
Stałyſię śmiertelności widocżnym obrazem,
Ale Panny nadſżedłszy, choć ſię rozkwiliły,
Przecież mocnym ſtaraniem Panią otrżezwiły.
Powraca do ſwych zmyſłow załośna Zefira.
Y zemdlone do Panien ſwe uſta otwiera,
Ażeby Amaryllę miały w ſwym dozorże,
A ſama iednak będąc w zmieſżanym humorże,
Rownie płakać pocżeła, roztrżąſać ſwą dolę,
Że takąż y Jey ſerce ponoſi niewolę,
A podobno nie inſżey żądała nadgrody,
Tylko ſżukać w krwi właſney śmiertelney ochłody.
Tu dawſży ulgę żalom, a ſercu wytchnięcie,
Powrocić do Pałacu bierże przedſiewzięcie,
Wraz z ſwoią Amaryllą, y gdy w Nim ſtaneła,
Tu ſobie po tak ſrogich uciſkach ſpocżeła,
Lecż idzie nieodwłocżnie, y w pokoiu ſtaie,

Stryiowſkim, (ktoren wtenczas Aſſyryiſkie kraie,
Trzymał w ſwoiey Opiece Tolomeusz zwany,
Rżąd po zmarłym Zefiry Oycu Mu oddany:)
Oświadcza Amaryllę proſi by do Dworu,
Swego przyiąć Ją mogła, iakoż bez odporu.
Pozwolił Tolomeuſz maiąc na to względy,
Ze Ją Boſka Opatrznosć ratowała wſżędy,
Anaywięcey wte cżaſy miała Jey dowody,
Gdy z Okrętu zrzucona wypłyneła z wody,
Tuſię mocno Zefira ſercem uwiązała
Do ſwoiey Amarylli, ktorey grunt poznała,
Ta tylko dla niey była nayciężſża mozoła,
Ze nigdy Amarylla nie była weſoła,
Wiedziała że ta rozpacż z miłosciſię rodzi,
Dociec zrzodła nie mogła, z którego pochodzi.
Lecż gdy Ją zbytnie ſmutno w Pokoiu zaſtała,
Z affektu temi ſłowy na nią narżekała.
Za cożeś Amaryllo na ſiebie niebacżna,
Uwazay, iak odmiana Twey urody znacżna,
Łzy leieſż, ſerce ſuſzyſż, Twarż wniwecz obracaſż:
Bez cżaſu śmierci ſobie wyroki wyznacżaſż,
Cży Ty iedna na świecie ieſteś w takim ſtanie,
Tyſiąc znaydzieſż, co zrżędza nadniemi kochanie,
Y nademną Taż miłość tyrańſko zbytkuie,
Lecż to mię tylko cieſży że ciebie znayduie
Kompanką moich troſkow, więc tych ulżyſż wcale,
Gdy mi ſwoie nieſżcżęſcia, wyznaſż pouſale.
Zmiękcżona Amarylla, choć nie maiąc woli,
Zwierżaſię przed Zefirą, co Ją dotąd boli,
Naypierwey iak Olindus wynalazł Ją w wodzie,
Jak Ją dał na opieke, by była w wygodzie,
Jak Jey wierność poprzyſiągł miec Ją za ſwą żonę,
Samych Bogow za swiadków, biorąc na ſwą ſtronę,
Wſpomniawſży śmierć Olinda mówić poprżeſtała,

Ktora

Którą w żalu Zefira tżczerże ratowała.
Na snadniey dać biegłośći doskonałą probę.
Maiąc iednaki defekt, też liczyc chorobę.
Podobnie y Zefira w przypadku trzezwiła.
Bo taż miłość Jey serce, co Drugiey zraniła.
A chcąc Ją w humor lepszy wciągnąć przez przykłady.
Wiele mowić poczeła, na kochania zdrady.
Y ia byłam tych mysli, że iuż niema pary.
Ktoby zemną dociągnął tych ucisków miary.
Bo choć rożne miłośći bywaią pochopy.
Ale żale w iednakie następuią tropy.
Posłuchay Amaryllo z cierpliwością proszę.
Jakie rany na sercu y Ja też pornoszę.
Gdy się o tych przypadkach dowiesz doskonale.
Sprawiedliwie nademną okażesz swe żale:
Po śmierci mych Rodzicow, w dziecińśtwie zostałam.
Ni Oyca, ani Matki, dobrże nie poznałam.
Tenże stryi Tolomeusz, co y teraz włada,
Pod ten czas rżądy Państwa na swą głowę wkłada.
Przychodziłam iuż do lat czternastu lub dali,
Jak w dzień mego Festynu, rożnisię ziechali
Gośćie z kraiow odległych, y kawalerowie,
Na ktorych Stryi moy okiem pogładał surowie,
Bo wnosił nie zawodne sobie koniektury.
Ze do mnie rżąd Krolestwa należy z natury.
A on w krotce musiałby swey władzy zaniechać.
Y od kraiow dziedzicżnych nieodwłocżnie iechać.
Wśrzżbie Tych Kawalerow Brunello nazwany,
Powszechnie zmiędzy wszytkich był distyngwowany,
(O! bodaybym Jmienia tego nie słyszała,
Ani Jego Osoby na ocży widziała :)
Bo nie tylko z urody patrżącym był miły.
Lecż Go męstwo y dzielność u sław iotym cżyniły.
Oyciec Jego przed laty krolestwem był władał

(Prawdę mowiąc nie ilusznie onego żię stradał,
Bo moy Oyciec dał Xięstwo w zamian za koronę,
A mnie Jego Synowi, miał oddać za zonę;)
Ztąd poznać Kawalera, wielką żądze miałam,
Jż o tych z ręczżynach dowodnie wiedziałam,
Pod czas tego Festynu gonitwy zaczżeli,
Lecż drudzy iak Brunello, zaszczytu niemieli,
Bo gdy na Plac wyiechał każdego zawadził,
Kopiią a tak zręcznie, że z konia go zsadził,
Jam dla hełmu nie mogła poznać Jego Twarży,
Lecż czułam że się mocniey miłość wemnie zarży,
Zsa nego tylko męstwa dał pochop kochania,
Ale coż gdy na opak poszły me mniemania,
Y gdy iuż godzin kilka te gonitwy trwały,
Wyieżdża na Plac srogi Tatarżyn zuchwały,
Ochoczego wyzywa, ztrętwiałam poteżnie,
Widząc że się do niego rwie Brunello mężnie.
Skoczyli przeciw sobie iak drapieżne zwierża,
Smiało ieden drugiemu Dżyrydą przymierża,
Pierwiey iednak Brunello trafia Tatarżyna,
Bo mu ramie tyrańsko do kości rozcina
Wtym prowadzą na Pałac z okrżykiem nie małym,
Ze Brunel iest zwycięzcą, że iest wytrzymały,
Gdy się zbliżył do ręki mey pocałowania,
Jam na tenczżas mocnego była pomieszżania,
Siedziałam iako wryta ale Ochmistrżyni,
Stoiąca koło Tronu przestrogę mi czyni,
Ledwie zdołałam podać rękę Brunellowi,
Ten serdecżnym scisnieniem, mysl moią ponowi,
Jawne znaki widziałam Jego przywiązania,
Poszłam do twych pokoiow w wyrazach wzdychania,
Postrżegła Ochmistrzyni y doszła przyczyny,
Ze serce moie uiął Brunello iedyny,
Chciałam Miłosć w sekrecie utrzymać misternie,

Lecż

Lecż trudno o tę ſżtukę kto ſię kocha wiernie.
Bo iak ogien wewnętrżny wybucha płomieniem,
Tak ona da ſię poznać, naywięcey westchnieniem,
Wzaiemnie y w Brunellim pałały affekta,
Jedne Nam dogrzywały miłosci defekta,
O iednym także była mysl Naſża ſpoſobie,
Ażeby tey zabieżeć wznieconey chorobie.
Y ten był naypewnieyſżą medicyny probą.
Na mieyſcu naznaczonym widywaćſię z ſobą,
Nie bawiąc dla rozrywki w pole wyiechałam
Do laſu, w ktorym Ciębie płaczącą zaſtałam,
Głoș goniących Ogarów, ſłyſżeć mi ſię daie.
Pytam ſię kto poluie, cży Mi ſię tak zdaie?
Lecż Mi raport przynoſżą że Brunello w kniei.
Kazałam podać konia. tey będąc nadziei,
Ze Go ſnadnie obaczę, iakoż nie omylnie
Widziałamſię, lecż ſłuchay Amaryllo pilnie.
Trętwieię gdy wſpominam przyſżłe widowiſko,
Jakieſię z Nami ſtało Fortuny igrżyſko,
Podobno Nam Bogowie te dali prżeſtrogi,
Zeſię Naſże miłości prżez złe ſkońcżą drogi,
Gdy Mię poſtrzegł Brunello, biegł na przywitanie,
A w tym momencie burża ſtraſżliwa powſtanie,
Piorun ſilny uderzył przed moiemi oczy,
Koń ze mną wylękniony na bok laſu ſkocży.
Cugiow wſtrzymać niemogłam chwyciłam ſię grzywy,
Którен mnie niosł prżez laſy, przez obſżerne niwy.
Y iuż tylko co w Morſką odnogę nie wſkocżył,
Aliści móy Brunello ten przypadek zoczył,
Bieży mocno zmieſżany, życie me ſalwuie,
Chwyciwſży Cugle ręką Konia mi ſtrżymuie,
Lecż Ta Jego przytomnosć y w przypadku ſiła,
Tylko co śmierci Jemu iuż nieprzyſpieſżyła;
Bo Koń moy zbyt zhukany tak Go targnął ſilnie,

Ze

Ze aż wypadł z kulbaki, chociaż siedział dzilnie,
Y uwiązł w moich euglach, z ktorym koń moy skoczył,
A nogami w swym biegu haniebnie Go tłoczył,
Ach! sama wolałabym zginąć w tey godzinie,
Nizli widzieć Brunella w tak strasznym terminie,
Przecieżsię koń zatrzymał, z którego m Ja zsiadła,
Mocno będąc zlękniona ostygłam y zbladła,
Przyspieszę do Brunella nadzwyczaynym krokiem,
Ten gdy mówić chciał ze mną weyrzał swoim okiem,
Scioł zęby w oka mgnieniu, anisię też ruszył,
Któremu by y Doktór, już życia nie tuszył,
Tak ciężkim serce żalem było przeniknione,
Jż w cale niewiedziałam, wktorą wdaćsię stronę,
Jednakżem o ratunku mysli natężyła,
Y iak bym w tym przypadku wiernie Mu służyła,
Zbliżywszysię do Niego, widzę martwe ciało,
Już zwyczayne żyiącym y tchnięcie ustało,
Tu Mego umartwienia kto będzie tlumaczem,
Mało na tym żetylko oświadczęsię płaczem,
Lecz serca Mego rany śmiertelne turtury,
Niechay dadzą świadectwo, drapieżne pazury,
Których w ten czas użyłam, na Twarz y na włosy,
A coż ięki znaczyły, przerazliwe głosy,
Terazże nieszczęśliwey o rzecz wielką idzie,
Czy raczysz przewinienie odpuścić Mi wstydzie!
Wyznaię Amaryllo, tu Moią odwagę,
Lecz niewiem czy pochwałę, albo też zniewagę,
Mieć będę, bo wtym razie choć skrzepniałe usta,
Ucałować serdecznie wzbudzały mię gusta,
Y wykonać ten umysł musiałam koniecznie,
Jakozsię dobrze stało y dosyć skutecznie,
Bo na Twarz leiącesię łez moich strumienie,
Dały mu pożądane życia ocalenie.
A otworzywszy oczy rzekł, Zefiro miła,

Wiem

Wiem to że przeciw Tobie wykroczyłem siła,
(Mówię Mu ;) wieleś winien, gdy zdrowie y życie,
Ratuiąc Mię w przypadku puściłeś na zbycie,
Tu odpowi Brunello, Pani day Mi wiarę,
Ze przypadku moiego nie biorę za karę,
Lecz przekładam nadwszystkie w życiu mym słodyczy,
Bo widzieć Twą Osobę mam w wielkiey zdobyczy,
O! iak za nic przypadki dla miłości mamy,
Aza coż dla Oyczyzny krew swą oszczędzamy !
Nie masz serca do Woyny, ręki do Oręża,
Wenerze służy wiernie, Wenus go zwycięża,
Co mowię ci Zefiro, day mi proszę wiarę,
Jeźli winnym mię uznasz niech odniosę karę,
Jż nie tak na przypadek ubolewam, ięczę,
Jak więcey Twą miłością nieznośnie się męczę.
Ach! gdy byś tey miłosci miała doświadczenie,
Y takież żarzyłosię w Twym sercu płomienie,
Litości byś użyła przyrodżoney Tobie.
Nad życiem Tego ktory iest w nieszczęścia próbie.
O! iak mego kochania mizerne dochody,
Usycha ranne serce w żądzach bez ochłody,
Y życie mi nie miłe, iużsię sam nim brzydzę,
Ze skutkow wzaiemnego Affektu nie widzę,
Gdyby Nieba surowe y czasow wymiary,
Nie wzieli Oyca Twego Bogom na Ofiary,
Ten iak mi iuż obiecał Ciebie dać za żonę,
Wraz z Tobą osiągnąłbym Oyczystą Koronę,
Lecz niech mię ziemia pożre, ogień ciało spali,
Niech się Niebo gwałtownym szturmem na mnie wali.
Jeżeli Ja do Tronu chciwość w sobie czuię,
Jedynie Twoia władza w mym sercu panuie,
Masz teraz o! Zefiro życie me w przemocy,
Czy śmierć Mi chcesz przyspieszyć, nietrzeba pomocy.
Lecz piękność z okrucieństwem nigdysię nie zgadza.

F   Drugie

Drugie z życia wyzuwa, a pierwſze oſtadza,
Chyba tak przeznaczyły Niebioſa ſurowe,
Abyś Ty życia mego zerwała oſnowę,
Chceſzli tego doświadczyć dokaże Twa wzgarda,
Bo rozbart Duſzy z Ciałem uczyni ſtal twarda,
Ey! przecież kiedykolwiek łza Ci poydzie z oka,
Gdy wpadnie w Twoie mysli krwi moiey poſoka.
Twa ſrogość w litowanie uczyni odmianę,
Wzdrygnieſzſię, gdy przypomniſz, kazdą moię ranę.
Zważałaś Amaryllo Jego oświadczenia,
Bałamſię, by nie przywiódł do uſkutecżnienia,
Więc mu mówię wte ſłowa, Kawalerze miły,
Nie tylko że Cię Nieba w cnoty ozdobiły,
Przez co warteś kochania ſzacunku oſoby,
Atym więcey gdy iawne dałeś widzieć proby
Swey do mnie przychylności, gdyś życia hazardy
Czynił dlamnie, ateraz ſpodziewałżſię wzgardy,
Co należy do ſerca, teć przyrżekam wiernie,
Lecż na Twe oświadcżenie ulegam niezmiernie,
Bo cżyliż to Męſkiego ſą ſerca przykłady,
Dla tak małey przycżyny ſzukać śmierci zdrady,
Proſzę Cię nie cżyń tego, byś oſtrym żelazem,
Moie Serce, y Swoie przebił wſpolnym razem;
W tym Dworu Mego Panny ludnie nadiechali.
Y ciągłą Mowy naſzey oſnowę przerwali,
Jednakże między Nami traktat względem Placu,
Był umowion w Ogrodzie w bliſkości Pałacu,
Gdzie z ſobą widywaćſię czas Nam nie miał wzbraniać,
By co raz cżyſtą miłość dyſkurſem ochraniać,
Te naſze ułożenie iako nie kryiome,
Ochmiſtrzyni mey było zupełnie wiadome,
Lecż byłam w tym oſtrożna ucżynić warunek,
Aby Fauſtcie donieſion nie był ten traſunek,
Jednakze namieniłam Brunella dowody.

Jak

Jak usilnie ratował w czasie mey przygody.
Poiechał On szczęśliwie, Ja w domu zostałam,
Z którymsię zrozumiewać wszelki sposób miałam,
Aże pewne przyczyny tego po nas chcieli,
Byśmysię w prętkim czasie chociaż raz widzieli,
Więc tey zmowy Brunello nie będąc cierpliwym,
Z przechacki popod *Pałac* wracałsię smutliwym,
Zesię ze mną widywać niemogł, czego życzył,
Zwłokę czasu przeklinał a dni prózne liczył,
Jam też różne trudności widziećsię z nim miała,
Y pewna okoliczność tego mi wzbraniała.
Po długim iednak czasie uyrzałam zdaleka,
Gdzie szybkim pędzi nurtem popod Zamek rzeka,
Zesię Brunel przechodził ale w smutney minie,
Znać na to był załośny iż czas marnie ginie,
Natychmiast z Faustą wyszłam, a on ztamtey strony,
Nad brzegiem rzeki siedział, w myslach zatopiony,
Znak dałam mu o sobie wzniosłszy chustkę w górę,
Jż ma ze mną widziećsię arcy dobrą porę,
Domyslilsię on łatwo pomyslnego czasu,
Już tamy nieuważał zrzuconey z tarasu,
Ale pełen radości prosto skoczył w wodę,
Niemaiąc przytomności na żadną przygodę,
Ztrętwiałam patrząc na te Brunella hazardy,
Bo rzeka była bystra y kamień w niey twardy,
Przecież, dosyć szczęśliwie przebył te Zakręty,
Gdziesię czasem topiły ładowne Okręty.
Lecz Ja Jego odwagę zganiłam surowie,
Ze życie lekce ważył, na hak podał zdrowie,
Y żeby odtąd więcey iuż tego nie czynił
Zaklełam, boby Prawo miłości przewinił,
O! iakże utęskiwał na te czasow włoki,
Jż nad zwyczay godziny tępe miały kroki,
Bo moment zdawał musię być przeciągłym wiekiem.

Tak miłość zwykła zrzędzać nad biednym Człowiekiem,
Tu dopiero rozpostrał swe wewnętrżne żale,
Mówić zaczął w te słowa do mnie poufale,
Jeżeli dotąd żyiem! Cudu nie potrzeba,
Znać że tę miłość naszą utwierdzaią Nieba,
Nawet Sami Bogowie Twey oddali woli,
Byś Ty była *Rządczyną* mey y swoiey doli,
Niewiem za co do tych czas zatrudnia przeyrżenie!
Wszak równe Moie Twemu zawsze urodzenie,
Niemamsię czego wstydzić, a tym bardziey taić,
Że ze krwi Królow idę, mogę to wyiawić,
Otożsię otworzyście mysli moich zwierzę
Stryiowi, że za Zonę chcę Cię poiąć szczerże,
Niech wie Niebo, y Ziemia, y cały krąg Swiata,
Ze Brunello z Zefirą nietayniesię swata,
Wspolnie godni iesteśmy, aby nasze Pakta,
Publicżnie zapisane były w życia Akta,
Co mówił tak uczynił własney woli radą,
Bo do Stryia moiego przyiechał z paradą,
Lecż właśnie iak sztyletem w serce został tknięty,
Gdyż z wielką był od Niego pogardą prżyięty,
Jak gdyby łoża mego nigdy niebył godzien,
Nie z łona Królewskiego, lecż ieden przychodzien.
Mocno mię Tolomusa prostota ubodła,
Y żesię okazała w Nim tak dusza podła,
Prżeto inney chwycićsię umysliłam drogi,
Oszukać Stryia Mego postępek tak srogi,
(Jle że w doskonałym będąc iuż lat stanie,
Wolne losu moiego było mi obranie :)
By na Jego opiekę wcale niemieć względu,
A szczęścia lub nieszczęścia nie żałować błędu,
Więc miałam przedsiewzięcie oddać Ją za Zonę,
Brunellowi, ktorym by wziął zemną Koronę,
Lecż Stryi moy to zrozumiał, dociekł moich mysli,

Na

Na zgubienie Brunella taki dekret kryśli,
Aby na Pałac Jego napadłszy żołnierze,
Wyrokiem śmierci, nasze ztargali przymierze.
Ale że te mi były wiadome fortele,
Przeto wtym że momencie przestrzegłam Brunellę,
A żeby przed zawziętą ręką mego Stryia
Uchodził, ieżli miła głowa mu y szyia.
Dociekłam Jego mysli zkąd były podniety.
Zaco on na Brunella tak ostrzył sztylety.
O to była dokładna tey zemsty przyczyna.
Bo miał on Molousa szkaradnego syna,
Chciał Go ze mną zaręczyć, a przez to małżeństwo,
Oddać mu Tron, Koronę, całe posłuszeństwo,
Niemiał na to pamięci żem blisko skrewniona.
Nie wiedzieć iakbym była czy siostra czy żona,
Procz tego wolałabym dać życie w ofiarę,
Niżeli poyść w zamęście za taką poczwarę,
Albo Go uczestnikiem uczynić Korony,
Ktory do niey, ni z łoża. w całe nie stworzony.
To iuż wiesz Amaryllo początki kochania,
Wszak prawda nieszczęsliwe? przyznay z swego zdania.
Ale iaksię zakończą, iaki iest los doli,
Bogom tylko wiadomo, ich to dzieło woi,
Gdy iuż kilka miesięcy Amarylla bawi,
W Syryi z swą Zefirą czas z nią smutny trawi,
Tolomus że uczęszczał do nich z swą wizytą.
Miał piękność Amarylli w oczach swych wyrytą,
A szanuiąc Jey cnoty, te mysl przedsię bierze,
By bez zwłoki, w małżeńskie oddać Ją przymierze.
Oznacza posag znaczny, każe wołać Syna,
Na Jmie Hipolita, rzeknie wiesz przyczyna
Jaka iest żem Cię wołał, otoć daię żonę,
Cnotliwą Amaryllę, stanieć za Koronę,
Chętnie przyiął Hipolit Oyca proiekt miły,

Bo Go ſkutki miłości do Niey zwyciężyły,
Tolomus ucieſżony zdwoyga weſel razem,
Lecż ſkutek tey uciechy był śmiertelnym głazem;
Zefira z Amaryllą w ciężkim płacżu trwały,
A o ſpoſobie śmierci obedwie myslały,
Aleſię iedna dugiey nie zwierżała myśli,
Wkrótce nieſżczęścia ſkutek, otwarcie okrysli,
Bo gdyſię cżas iuż zbliżył weſel naznacżony,
O ktorych nie zawodnie każdy upewniony,
Tu Zefira z Pałacu, wychodzi ſtrapiona,
Rżeknie do Amarylli teraz żem zginiona,
Już Teatrum do ślubu dla mnie wyſtawione,
Lecż iutro będzie Sceną Tragicżną w sławione,
Podam światu na przykład, niechſię głoſi wſżędzie,
Ze Purpura ozdobą, trupa mego będzie;
Nigdyſię Amarylla ſpodziewać nie mogła,
Ażeby mysl okrutna Zefirę przemogła,
Albowiem prędzey śmierci dla ſiebie żądała,
Niżliby z Hypolitem w małżeńſtwie żyć miała,
Naſtąpił dzien weſela, parady ſtaneły,
Xiążęta, Monarchowie tłumemſię ciſnęły,
Zwycżayna takim Aktom Ludnośćię wzmagała,
Lecż Zefira pod ten cżas nad zwycżay wzdychała,
Bo chociaż ſpoſobiła wcżeſnie ſwą naturę,
Przeciez ſtrach widzić było Jey śmierci figurę,
Ze pierwey ſżlubowiny Zefiry być miały,
Przetoſię licżne działa hucżnie odezwały,
A pod ręce Królowie wziąwſży Pannęmłodę,
Stawili na Teatrum, w cale nie w pogodę,
Bo Zefira obfite łez roniąc ſtrumienie,
Z ſwym życiem żegnałaſię, a więcey wſpomnienie
Brunella Ją trapiło, mysląc gdy Go wieści,
O zgubie moiey doydą y o całey treści,
Niezomylnie Mu będę do śmierci powodem,

Jże

Jżę Mię wiernie kochał, stwierdzi to dowodem.
O! iakże Ci szacowną daninę dać muszę,
Nie uięta miłości, bo życie y Duszę,
Już były w gotowości zwyczayne ofiary.
Tu Tolomus Zefirę oddaie do pary,
Ta mu się z rąk wydarłszy z gniewem mocnym rzeczże.
Ja szlubuiąc innemu Tobie się niesprzecze?
A w tym sztylet dobywszy pod suknią ukryty.
Ugodziła w swe piersi, Molossus tak wryty
Stał, widząc swą kochankę we krwi zanurżoną.
Smiertelnym iuż letargiem na mieyscu uspioną,
Wyrwał z piersi Jey sztylet, tymże godzi siebie,
Ten co myślał o szlubie, tuż się w ziemi grzebie.
Rzuciwszy Amarylla swe suknie na ciała
Zefiry y Molossą, sama uciekała,
Wtym Ją mdłości porwały, na ziemię upadła,
Hipolit na ten tumult nieszczęsciem przypada,
Widzi we krwi zbroczonych, nie poznaie twarży,
Krzyknie, czy to na iawie, czy się we snie marzy.
Cóż widzę? Amarylli sukienka zbroczona?
Niechże będzie y dłamnie ta smierć wyznaczona.
Porywa swoy miecz własny, tychże dwoyga ksztaltem,
Wypiera Duszę z ciała poniewolnie gwałtem.
Patrżącym na tę scenę strach uderżył w oczy,
Każdy płacże rżewliwie, kto był wprżód ochoczy.
Tolomus widząc Synów umarłych na ziemi,
Pewnieby takiey śmierci był podległy z Niemi,
Ale Słu lzy przytomni będąc Jego boku.
Wstrżymali Go do cżasu od tego wyroku.
Przecież trży dni żył tylko, a żalem scisniony.
W wylewach łez obfitych został zatopiony.
Lecż w cżasie tey przewłoki nim zakończył życie,
Zostawił Amaryllę przy Berła zaszczycie
A Że Ta prżestraszona tak wielkim przypadkiem,

 Smier-

Smierci będąc Zefiry oczywiſtym Swiadkiem,
Wuſtawiczney rozpaczy y w żalach gdy trwała,
Bynaymniey o Królestwo pod ten czas niedbała.
Ale prozbą zacnego Syryi Senatu.
Skłoniona wziąć na ſiebie rządy Maieſtatu,
W nieuſtanney boiaźni Amarylla żyła,
By śmierci Sukceſsorką Zefiry niebyła.
Nad ktorą grob wſpaniały kazała wyſtawić.
Z napiſem, by dla innych przeſtrogę zoſtawić.
Ktoſię wtwardości nie rowna z tym głazem,
Niech ganiąc czyta, a z litością razem,
Jeſtem Zefira w tych prochach złożona.
Szczęśliwſza w smierci bo w życiu zmartwiona.
Nieſzczęſna miłość ten mi powod dała,
Bym właſną ręką niewinną krew lała,
Gaſząc Jey upał bo tak może wiele,
Nie obumieram w smiertelnym popiele.
Nie ginę ſama, bo wkrotce Kompana
Smierci mieć będę. co Go moia rana
Pozbawi życia. tymſię przyiaźń kączy.
Niemogło życie. grob Nas razem łączy.
Miey przykład ze mnie w prochach zagrzebany.
Co czyni affekt nie pomiarkowany.
Lecz Mię wprzod oſądź iezlim wykroczyła
Okrutnam wprawdzie. lecz ſtateczna była.

CZĘSC DRUGA.

Słyſię iuż Amarylli ziaśniły przygody.
Kiedy Ją razem z *Fedrą* na pieniſte wody

W to

W łódce ſpuścić kazała zawzięta Tygryna.
Wrocićſię do Olinda, każe mi przyczyna,
Ktoren (iakom rżekł wyżey) oſtrżem ſwoiey broni.
Trżech ludzi Argantowych będących w pogoni,
Z poduſzczenia Tygryny był y ſam herſzt w drodze,
Mężnieſię Jmu oparſzy pozabiiał ſrodze.
Więc gdy iuż nieprżyiaciol ſzczęśliwie zwyciężył,
Bezpiecżnie końcżyć drogę mysl ſwoią natężył,
Jakoż iechał do Gazy, gdzie niebawiąc długo,
Przedſię wziął Oyca ſwego nawiedzić żeglugo.
Tym końcem naiął okręt dla ſiebie wygodny.
Ruſzył do Sardynii morżem w dzień pogodny;
Już dwa dni lawirował bez żadney zawady.
Lecż maiąc Sternik cżuły dawnieyſze przykłady,
Donoſi Olindowi, że ten dzień ponury.
Y co raz ſię pod wiecżor wzmagaiące chmury
Okrutną nawalnośćią nie ſtraſzą lecż grożą,
Więc radził by ſię wſtrzymać choć na cżas z podrożą.
Ale Olind niedbaiąc na taką prżeſtrogę,
Smiało końcżyć nakazał przedſięwziętą drogę.
Powſtała wielka burza, wzruſzyłyſię wiatry.
Bałwany w okręt biią iak wynioſłe Tatry.
Tu ſię Sternik uwiia, Samſię z ſobą bidzi,
Jże iuż do ratunku ſpoſobu nie widzi,
Ale Nawa falami tak była okryta,
Niby wewnątrż wód Morſkich zdałaſię być ſyta.
O iakież między Ludżmi było tam zmieſzanie,
Nie ieden z drugim cżynił na śmierć pożegnanie.
Weſpoł wſzyſcy wrżeſzcżeli rżewliwie płakali,
A ięki Jch oſtatnie Niebo prżerażali,
Więcſię teraz Olindus zwolna pocżął lękać,
Że ſię z Morſką głębiną trzeba będzie nękać,
Z Terſytem ſkocżył w łodkę chcąc przy życiu zoſtać,
Lecz y tak nieſzcżęśliwa była Jego poſtać.

Bo

Bo morża zhukanego nie wstrzymane wały,
Na łódkę swą zawziętość wcale wymierżały.
O moment tylko ieden, a śmierć o pół cala
Była od Nich, że Czułna nie zalała fala,
Ale przecież nadzieia była lepszey doli,
Bo morże zdawałosię uciszać powoli,
Jednakże ieszcże życie Jch wzięte na szale,
Gdyż łódka skołatana została na skale.
Pilny Olind z Tersytem dobywali siły,
Aby mogli ią zepchnąć z Kamienney mogiły.
Lecż się ruszyć niedała. tak tęgo osiadła.
A Jm trżeba iuż było umierać bez iadła.
Y gdy na morżu dwa dni o tym głodzie trwali.
O sposobie do życia mysli nie dobrali.
Aliści upatruią płynące Okręty,
Już Jm się nie tak strasżne wodne zdały męty,
Wołać mocno poczżeli znosząc ręce w górę,
Prosżą z płaczżem na poły. o uczżynność skorę,
Pan tych Okrętow postrzegł, litością wzbudzony,
Rozkazał płynąć łodzią, prędko dla obrony.
Płynący wziął Jch na Łodz ostabiałych wcale.
Bo w głodzie, y w słonecżnym siedzieli upale.
Gdysię zbliżył Olindus ku idącey flocie,
Że z Trypolu Okręty, poznał po robocie.
Kto Panem tey Bandery pytałsię ciekawie,
O dzieiach też Trypolskich domagałsię żwawie.
Lecż Rżądca tych Okrętow nie dał odpowiedzi,
Aż Go Olind powtórnie wypytaniem sledzi,
Dopiero w iakim stanie Trypol opowieda,
Żesię na zgubę Jego sprzymierżyła bieda,
Ponieważ całe Państwo we krwi własney brodzi.
Y iuż prawie ostatnia godzina dochodzi,
Strwożony Olind wieścią, ktora wpadła w usży,
A czułe w sercu Jego sprężyny porusży,

Ostrżey-

Ostrżeyszym głosem Rżądzcę o przyczynę pyta,
Mowiąc, że ta przedemną nie ma być ukryta,
Odpowiada z uczczeniem, żeś mogł słyszeć Panie,
Jż od Maurow był zawsże Trypol we złym stanie.
Mieliśmy z Cudzych Kraiów zacnego Hetmana,
Podwoyna klęska Maurów Jemu iest przyznana.
Lecż bezwstydney Krolowy arcy Dusza podła,
Nie rżądnąsię miłością ku Niemu uwiodla.
Aże chuci wzaiemnych od Niego niemiała,
Zdradnym smierci wyrokiem zabić Go kazała,
Przeto ztego powodu śmielsi y Maurowie,
Mszczżącsie dawney porażki, dali Nam po głowie,
Wpadli z Woyskiem do Kraiu wywarli Tyraństwo,
Bo mieczem y pożarem zruynowali Państwo,
Trypol Miasto Stołeczne ścisnąwszy, oblegli,
Ale wpręce dobywszy z zaiadłośćią wbiegli,
(Już dla żalu wymówić dokładnie nie mogę,
Jaką w Obywatelach uczynili Trwogę,
Ktosię tylko nawinął młody czyli stary,
Od ręki Jch zawziętey rownie szli na Mary,
Nie ulżyły tey wsciekłośći, y młodziuchne Dzieci
Wszystko w ogniu od miecza, iako słoma leli,
Wteyże krwi co Ją hoynie niemowlęta leli,
Jak w ciepłey nurżalisię z Matkami kąmpieli,
Dobyli też Pałacu mieszkania Tygryny,
Naypierwsże te z Nią były okrucieństwa czyny,
Że Ją w drobne kawałki zrombali to mało,
Albowiem psom na pastwę wyrzucili ciało,
Kto tylko był przytomny w Pałacu Krolowy,
Już nigdy więcey nie mogł widzieć swoiey głowy,
Tam ziemia do sytośći krwi w siebie nabrała,
A reszta rozpostartym strumieniem się lała,
Nas tylko których widzisz na burtach tey nawy,
Zostawił BOG przy życiu nad zamiar łaskawy,

Poczuł

Poczuł Olind żal w ſercu iak tknięty żelazem,
Czy nie legła z Tygryną Amarylla razem,
Spieſznym krokiem, a we łzach bieży do Terſyta,
Jęczy, iużem zginiony! zagłowęſię chwyta,
Już niemaſz Amarylli kochany Terſycie,
Muſiała przy Tygrynie Maurom dać ſwe życie,
O! okrutni Bogowie, za coż waſze loſy,
Zadaią ſercu memu tak dotkliwe cioſy,
Już Mi życie w ochyſdzie, ieſtem iak bez Duſzy,
Gdy moia Amarylla nieuſzła katuſzy,
Załośne kochanego Jmienia wſpomnienie,
Niezbyte ciężkich żalow czyni mi więzienie,
Z ktorego bym był wolen, ſpoſobu niewidzę,
Ze żyię, lub żyć będę, tegoſię Ja wſtydzę.
Trudno piorem opiſać Olinda rozpaczy,
Bo nie wiedział że rownie Fortuna dziwaczy,
Z kochaną Amaryllą, ktora też mniemanie,
Miała o ſwym Olindzie, y wtym była ſtanie,
Ze iuż Jey przyſzło życia pozbyć bez wątpienia,
Gdyby Boſkie niebyły nad Nią rozrządzenia,
Mężnie doſyć Olindus te wytrzymał żale,
Mysląc iakby na Murach pomścićſię zuchwąle,
Za ſwoią Amaryllę, w tym mu powiadaią,
Ze do Państw Sardynii Arabi zmierżaią.
Czym mocno ucieſzony zd voyga przyczyn razem,
Pierwſza a że ſię zemſta, nie przewlecze płazem,
Oraz bronić Oyczyżny, weſprzec Oyca ſiły,
Więc rzeknie do Terſyta, Przyiacielu miły,
Mamy Okręt naięty, nie wzlekay ny czaſu,
Płyńmy ſpieſzno ſzczęſliwie nie zażywszy wczaſu,
Jakoż ſtanął w dni kilka w zamorż nym brżegu,
Zadnego nie doznawſzy przypadku w tym biegu,
Zaſtał Miaſto Sardyńkie Kalarys nazwane,
Od Maurow oblężone, y attakowane,

Gdzie

Gdzie zacny Oyciec Jego siedząc przy Koronie,
Był zawsze w gotowości ku mocney obronie.
Podemknowszy do portu Olind swe Okręty,
Postrzegł że plac nadbrzezny już woyskiem zaięty,
Atosię Sardyńczyki, pospołu z Maurami
Do bitwy szykowali pod swemi wałami,
Bo Asprander nie mogąc wstrzymać oblężenia,
Wolał ginąć na placu, niż czekać więzienia,
Więc gdysię międzу niemi krwawe wszczeły boie,
Olindus nie cierpliwy bierże nasię zbroie,
Y piechoto umyślił doświadczyć igrzyska,
Aliści postrzegł, że koń biegł z poboiowiska,
Ktorego żwawy iezdzieć im prędżey dosiada,
Tym z większą między woyska zuchwałośćią wpada,
Już napoł zwyciężonych animuie Sardow,
Daie powod swym męstwem do wszelkich hazardow.
Ale że większey siły Arabskie szwadrony,
Przeto wątpił by nie był od nich zwyciężony,
Przypuści konia w zawod, przedzierasię śmiele,
Jednych mieczem kaliczy drugich trupem ściele,
W śród szyków z kopią się odważnie uwiia,
Ktorą Abakusera Hetmana ubiła,
Wieść się smutna rozeszła wnet po Woysku całym,
Y zaraz Mars Arabski przestał być zuchwałym,
Bo iak tylko przestaie żyć głowa, co włada,
Tak całe mdleie ciało y serce upada,
Więc nie bawiąc na placu z sromotą pierszchneli,
Sardowie oboz cały z maiątkami wzieli,
Po tey bitwie Asprander został zadziwiony,
Kto mu pomogł zwycięstwa, kto był do obrony,
Więc odbiera te wieści bez zawodu wcale,
Ze Olind był Obrońcą, że się bił zuchwale,
Idzie spieszno Asprander z Stellą witać Syna,
A dwoiaka radości w nich była przyczyna,

Z obro-

Z obronienia Oyczyzny, y że Go witali.
Którego śmierci nieraz oboie płakali,
W pierwszym Stella spoyrżeniu zranionego widzi.
W momencie mysl wesołą z zażaleniem biedzi,
Każe wołać Medyków, opatrzyć Mu rany,
Mniey boleści czuł Olind, bardziey był strofkany.
Rodzicesię nie mogli nacieszyć do woli,
Całą noc przy Nim trawią, Ten na sercu boli,
Co snadnie w Nim postrżegli posępność natwarży,
Lecż sądzili że bardziey na len Mu się marży,
Cicho poszli od Niego ten będąc samotnym,
Począł się dręczyć mocnó, wspomnieniem stokrotnym,
Kochaney Amarylli, nagania swe męstwo,
Ze bez życia utraty otrzymał zwycięstwo.
Narżekał że nezabud miał taki u siebie.
Mowił O! Amaryllo Ja kochaiąc ciebie,
Miałem pamięć z sukienki, ta cieszyła w smutku,
A teraz opacżnego doznawam z Niey skutku.
Wtych zaś myslach zasypia, lecż mu ten fałszywy.
Wystawia woczy straszne z Amaryllą dziwy.
Widzi we krwi Jey własney nurżącesię ciało,
Więc Mu te widowisko dłużey spać nie dało.
Pory wasię y krzyczy, a coż się to dzieie?
Y także Amaryllo spełzły me nadzieie.
Porżucałz Mię samego w nieszczęśliwym stanie,
Za cóż wyrók okrutny rozłącża kochanie.
Wszak nie ten miał być koniec wznieconey przyiaźni,
Lecż przebóg, za co dłużey zostaię w boiaźni?
Poydę za Nią bespiecżnie, tę pamięć zostawię.
Ze kochaiąc prawdziwie, życiasię pozbawię,
A taksię czy te duchy w Niebie złącżą z sobą,
Niech to będzie kochania, dla Niey żywą probą,
W tym poszarpał na sobie rany zawinione,
Maiąc umysł y serce, żalem napełnione,

Tusie

Tu ſię Mu krew rżuciła leży iak w kąpieli,
Już o moment że Duſza z Ciałem ſię nie dzieli.
Gdyż wſzyſcy to mniemanie mieli bez zawodnie.
Ze Olind ſpracowany ſpoczywa wygodnie,
Lecż Terſyt dziwuiąc ſię, że nad inne cżaſy,
Dłużſze były Olinda, iak miarkował wcżaſy,
Przyſżedłſzy śmiało budzi, ale rękę całą
We krwi zmacżał Terſytes, krzyknie co ſię ſtało.
Spieſzno okna odſłoni, lecż widzi bez Duſzy.
Wybladłego Olinda, więc go zwolna ruſzy.
Okrzyk cżyni w Pałacu, Aſprander przybiega,
Coż cię to moy Terſycie tak mocno dolega.
Lecż gdy ſpoyrzy na pościel, widzi we krwi Syna.
Widzi rany otwarte, coż to za przyczyna?
Krzyknie ſtarżec ſorowo, ręce w górę ſkłada,
W tym omdlawſzy momencie na ziemię upada,
Tu ſię zbiegli Medycy Olinda ratować,
A przed Stellą kazali ſekret utrzymować,
Obmywſzy Ciało zekrwi, wpatruiąſię pilnie,
Lecż poznaią, że żyie Olind nieomyłnie,
Mocne zaraz ſtaranie koło Niego mieli,
Do Stelli y Aſprandra przyſzli doſyć śmieli,
Cżyniąc iuż pożądaną o życiu nadzieie,
Jak ſię tylko okrżepłe ciało rożegrżeie,
Terſyta ten przypadek nie pomału dręcżył,
Bo wiedział defekt Pana, śmiele byſię ręcżył,
Jż Go ſam bez ochyby nie bawiąc uzdrowi,
Jezli o Amaryllii pomyslnie co powi,
Kto raniony na ſercu, ſtrzałą Kupidyna,
Nie pomoże Doktorſka żadna medycyna,
Więc daremne Olindzie obmyślaią leki,
Bo mu recepta z inſzey potrżebne apteki.
Więc w tym ſamym momencie ſiada do okrętu,
Y płynie do Trypolu byſię mogł do ſzcżętu,

Dowie-

Dowiedzieć, cosię stało, czy się zgodzą wieści,
Lecz stanąwszy dochodzi z gruntu całey treści;
Jak Tygryna zaiadła te rozkazy dała,
Ażeby Amarylla życia postradała,
Przez spuszczenie na morże z Fedrą razem łodzi
Tu Tersyta na nową boleść serca godzi,
Załował wprawdzie Matki, lecz bardziey nad Panem
Ubolewał, y Jego nieszczęśliwym stanem,
Już pewnie żyć niebędzie, gdy mu tę nowinę
Przyniosę, lecz subtelnie kłamstwem to obwinę,
Jakoż powrot przyspieszył, do pokoiu wchodzi,
Spoyrzy żywo na Pana czoło wypogodzi,
Co postrzegłszy Olindus, tego był mniemania,
Ze żyie Amarylla z Boskiego starania.
A choć był osłabiały, porwałsię co żywo,
Witał Go dość wesoło, y z miną niekrzywą,
Rżeknie na poł ze łzami, coż powiesz Tersycie,
Smierć z rąk twoich odbierę. czyli zdrowie, życie,
Nie, Panie: rżekł Tersytes, nie susz sobie głowy,
Ze żyie Amarylla, przysiądz bym gotowy,
To tylko że Tygryna po twym odiechaniu,
Zawzięta, pomyslila zaraz o wygnaniu
Kochaney Amarylli, ktora do mey Matki
Przyszła swoie nieszczęsne oznaymić przypatki,
Otoż wraz nie omylnie uszły za granice,
Aniżeli u Maurow być za niewolnice,
Sądź że teraz moy Panie, czyś słusznie na zbycie,
Ażardował swe zdrowie, chciałeś stracić życie,
Więc gdyby ta wieść doszła uszow twoiey Pani,
Smiertelney by dla ciebie podłelasię dani,
Powątpiwał Olindus, o tey Jego mowie,
Lecz Tersytes poprzysiągł na życie y zdrowie,
Takie kłamstwo sług dobrych wiernosci nieszkodzi,
Gdzie o zdrowie bliźniego, lub o życie chodzi,

Kochał Tersyt Olinda, y choć kłamał śmiele,
Jednakże tak podściwych nieznaydiesz ſług wiele.
Ucieſzony Olindus, ſłyſząc te zaklęcie,
Przyſżedłſzy iuż do zdrowia, wziął to przedſiewzięcie,
Proſic ſwoich Rodzicow by mu nie wzbraniali,
Odwiedzieć Trypol Miaſto, wſzak to nie naydali,
Nie mogli w tym mu ſprżeczyc dali pozwolenie,
Bo nad Jego ſłabością, mieli użalenie,
Nie odkładał godziny czaſu niechciał trawić,
Gdzie Go miłość ciągneła, w moment chciałſię ſtawić,
Wſiadłſzy w Okręt ſzczęſliwie, w Trypol Mieście ſtaie,
Tamſię mu rżetelnieyſza ſłyſżeć prawda daie,
Jak ieſt wrzucona w Morże z Fedrą bidna Panna,
Tu mu rżecże Terſites w całe rżecż naganna,
Zeſię martwiſz moy Panie, wſzak mocni Bogowie,
Przy życiu Ją zoſtawią, dadzą ſiły, zdrowie,
Wſzak tyle ci przypadkow doświadczaćſię zdało,
Zeſię na deſzdce iedney życie ochroniało,
Nie ſpokoyny Olindus, to mową Terſyta,
W chodzi w kościoł Jowiſza, z boiazniąſię pyta,
Tamteyſżey Prorokini o dalſzym wyroku,
Dalſżego iuz nieczyniąc ku Ołtarzom kroku,
Tu uſłyſzy głos nagły, ſłuchay mnie w pokorże,
Ze ci prawdę przed Oczy Proroctwa otworże,
Zyie, żyie ſzczęſliwą, bo Ją Nieba Tobie,
Konſerwuią kompana, y w życiu, y grobie,
Nie był Olind zupełnie ukontentowany,
Z wyroku, bo w ſwych ſłowach troche zawikłany,
Ani Gą uſpokoić mogło tych ſłow brzmienie,
Ponieważ do boiaźni miał przyzwyczaienie,
Serce zaś kochaiące, te ma do ſię wady,
Ze z trwogą walczy zawſże, obawiaſię zdrady,
Więc przed ſię wziął nawiedzić odległeyſże kraie,
Do czego Amarylla powodemſię ſtaie,

H2 Jesliby

Jezliby Jey nie znalazł, lub nie poiął wieści,
W ktorym świata zakątku ona się też mieści,
W prętkim czasie puścił się na bezdenne strugi,
Y przypłynął do Krety pędem swey żeglugi,
Gdzie spocząć życzył sobie, ale w tamtym Mieście,
Rząd kraiu był przy Tetrże dość młodey niewieście,
Siostrą była Tygryny, Owey Zalotnicy,
A Tetra zaszczyt miała wielkiey czarownicy,
Ta gdy się po nad morskim przechadzała brzegu,
Uyrzała stoiącego Olinda w szeregu,
Łatwo się dowiedziała o Jego przymiocie,
Ze On to Maurow gromił przy męstwie y cnocie:
Wznieciwszy w myslach swoich żal z śmierci Tygryny,
Rozumiała że z Jego poległa przyczyny,
Więc Olinda, zołnierzom wziąć pod areszt każe
Y pilne koło Niego zalecita straże,
Niewiedział Olind za co osadzon w sekwestrże,
Nie był też w kryminalnych zaboycow reiestrże
Aż gdy Go przed Krolowę stawili żołnierze,
Dopiero Tetra wszczęła wymiotać mu szczerze,
Ze Tyś Siostrą pogardził, lekceś ważył sobie,
Te dary, ktore Ona oświadczała Tobie,
Bo procz Skarbow, y Tronu z Trypolską *Koroną*,
Byłbyś serca Jey Panem, Siostra Tobie żoną,
Ty buiasz po obszernym wod pienistych łonie,
A ona z Twey przyczyny w ziemi ogniem płonie,
Tu Olind swą niewinność wymawiaiąc wiernie,
Nastawił się Urodą, y pozierał miernie,
W ktorą sie zywym okiem, gdy Tetra wlepiła,
Zawziętość natężoną w miłość zamieniła,
Już za śmierć swoiey Siostry, dekretu umyka,
Sama więźniem staiesię, y wpada w te syka,
Korzystać w swoich żądzach mysl Ją podpalała,
A takaż Jey się Siostrże wcale nie udała,

Ale

Ale Olind ſtáteczny, wolen od zwątlenia,
Nielęka ſię bynaymniey przy cnocie więzienia,
Czym Tetra urażona nakłania Go rożnie,
To gniewem, albo łaſką, ale zawſże prożnie,
Już tedy zapalczywość miłości podżogę,
Zamieniwſzy Krolewna, inſzą bierże drogę,
Wzieła ſobie za pretext, mścićſię ſmierci Sioſtry,
Więc dekret na niewinność oświadczyła oſtry,
Ażeby wraz z Terſytem w okowy był wzięty,
Grożąc mu ſurowoscią, że będzie y ścięty,
Tu ſię Olind dopiero przymuſił w rozpacże,
Narżeka na ſwą dolę, ſtęka, ięczy, płacże,
Że ſię z Nim niedyſkretnie Fortuna obchodzi,
Rzadko kiedy pomyslnie, częściey we łzach brodzi,
Co ſię też z Amaryllą, iezli żyie, dzieie,
Ze wzaiem opłakuie, pewną miał nadzieię,
Podobno trzy Mieſiące były ku zbliżeniu,
Jak oni bezniewinnie ſiedzieli w więzieniu,
Zrozumiawſzy Terſytes iż Tetra zawzięta,
Trwa w ſwoim przedſiewzięciu w uporże zacięta,
Doradza Olindowi (czym niebędzie ſzkodził)
By choć cieniem przyiaźni Jey chuci ozłodził,
Jakoż wcale niebyła ta rada bezdrożna,
Bo łatwiey o ucieczce myśleć było można,
Przyiął Olind tak dobre Terſytowe zdanie,
Umiał ſwoie ku Tetrże okazać kochanie,
Zmiękczył twardość Jey ſerca y umyſł uparty,
Ze tylko przykazała aby Mieyſkie warty
Miały baczność po bramach, y po furtach ſtrżegli,
Żeby Olind z Terſytem nocą nie wybiegli,
Potym dawſzy Jm wolność przykrość Jch osładza,
Gdy Olinda przez Panow na Pałac wprowadza,
Ktorego obaczywſzy iuż na ſwoim dworże,
Poważnie mowić iela y w dobrym humorże,

Powinnę Bogóm czynię z wdzięcznością ofiary.
Aieszcże winnam oddać obfite Jm dary.
Ze Twoy upor nad kamień twardszy y nad skały:
Nakłonić do mych mysli, dziś mi łatwo dały.
Nie trzymay omnie lekce zacny kawalerże.
Bo więcey nad Twe szczęście, niechcę mowić szczerze.
Słyszałam o Twym męstwie, swiat nim napełniony.
Więc y To Państwo moie żąda Twey obrony.
Uważay, że dogadzam publicznemu szczęściu,
Nie memu chce dogadzac prywatnie zamęściu.
Nie wiem co ci wstręt czyni do moiey Osoby,
Wszak żadney w przeciwnościach niemasz ze mnie proby.
Państwo To y Koronę, ktorą dzisiay władam,
Z konsensem serca mego na Twe skronie składam.
Uroda iakażkolwiek nie czyni odrazy,
Więc że Ci Ją oddaię te są me wyrazy.
Na te słowa Olindus widząc żesię żarży,
Pokazał choć obłudnie znak wesołey twarży.
By łatwiey mogł oszukać zwięzow się uchylić.
A Tetrę pogrążoną w żądaniach omylić.
Ktora w sercu nadziei iuż żmieścić niemogła,
Ze miłością Olinda dla siebie przemogła.
Kosżowną z skarbu swego zbroię wnieść kazała,
Y na znak swey przyiaźni z Rąk Mu swych oddała.
Dni dwanaście do Aktu wesela wymierża,
W paradę sposobisię, Przyiacioł sprzymierża.
A Olindus z Tersytem sposobu szukali,
Ażeby z tychsię sideł prędzey wyplątali.
Lecż trudność wielką mieli wykonać swe myśli,
Bo onych pilnowano pod tę porę scisli.
Już też tylko dni kilka do wesela było,
A sposobu wynaleść Jm się niezdarżyło.
Przecież, ieden w mysl wpadał. broń Boże zawodny:
Musiałbysię uwikłać, w związek nie swobodny.

Idzie

Jdzie prosto na Pałac do Tetry Pokoiu,
Udaie, że z przewłoki serce Jego w znoiu,
Rozmawia o weselu śmiało, choć niesżeżerże,
Lecż że wszelką skromnością w dobrey manierże.
A widząc na Jey ręku Pierścień z herbem miasta,
Więc mu chętnie pozwala, odebrać niewiasta,
Bynaymniey skutkow dalszych z tego niewnosiła.
Owszem ta poufałość chuci Jey zmocniła,
Utopione w afftktach serca często błądzą,
Co ma Jch kontentować, za rżecż dobrą sądzą.
Na inne zaś przypadki wcale nie ma ocży,
Choć widzą, ale slepa miłość ćmi y mroczy.
Tak po długiey rozmowie Tetrę odprowadził,
Na wcżas do Jey pokoiu, a kontent że zdradził,
Szedł prosto do Tersyta dla lepszey umowy,
Jż maią do przebycia sposob arcy zdrowy,
Z ktorym iadą do Bramy, gdzie szylwach uparty,
Obacżywszy ten pierścień, poiął że nie zarty,
Ale znak iest wolności, będącym w podroży,
Więc pusżeża Jch za bramę więcey się nie sroży,
Przypuścił Olind, Konia, a Tersyt w też tropy,
Daie ieden drugiemu do sporu pochopy,
Ale się wkrotce rozruch rozpostarł po Mieście,
Piekło się otworzyło w bezecney Niewieście.
Bezwstydna po ulicach z rozpusżczonym włosem,
Biegała wściekła Tetra, porusżaiąc głosem
Wszystkie larwy piekielne by się za Nią mściły,
Y Olinda w ucieczce co żywo goniły,
Na ktorą tym załośniey Tetra ulegała,
Ze zgardził w sam dzień szlubu, kiedy ona chciała
Rospostarte w Jey sercu ukoić podniety,
A te Ją tkliwiey bodły, niż szklanne sztylety.
Wydaie ordynansy, wysyła pogonie,
Rostawiać na Furwachtach każe, Ludzi, Konie,

A sama

Aſama w Carnokięſkie wlepiwſzyſię Xiążki,
Myslała Olindowi ukroić podwiązſki,
Ale ſię nie przydały ni zioła ni czary,
Niebyły Jey pomocą, y piekielne mary,
Dziwiłaſię niezmiernie ſama ſwey przygodzie.
Ze umiała przeſzkodzić w ſamym biegu wodzie,
Zaćmieć ſłońce, y Mieſiąc, Gwiazdy zwieść do kupy,
Jey to była zabawa ſkrzeple wſkrzeſzać trupy,
Lecz prożna żemſta była, choć zawzięta ſrodze,
Bo ſzkodzić Olindowi nie mogła y w drodze
Ktoren tego Kroleſtwa przebywſzy granice,
Zdiął z głowy, iak po Woynie ſpoconą przyłbice,
Y ſtanoł dla wytchnięcia, iak Koniom tak ſobie,
Aliści głos rzewliwy ſłyſzy o tey dobie,
Ktoren ſię po obſzernym rozpościerał leſie,
Wiatr Go tłucze o ſkały, w puſte mieyſca nieſie,
Strwożyło chociay z letka Olinda to Echo,
Ktore nowych przypadkow, miało mu być Cecho,
Jednakże natrże bliżey, a w mieyſcu nieczeka,
Aliści bieżącego na Koniu Człowieka
Widzi z Cuglem ſpuſzczonym, wżałosney postaci,
Twarż we łzach, głowa na doł, niby życie traci,
Zdaleka ſłychać było z narżekaniem mowę,
Lecz ſzlochy przecinały tych żalow oſnowę,
Przecież Olind Koniowi dodawſzy oſtrogi,
Strapionemu Jeźdźcowi dalſzey wzbrania drogi,
Ktoren z Konia upadſzy na twardą murawę,
Oſtygłą iuz krwią w ſobie uſpokoił wrzawę,
Ze bliſkie było zrzodło, te było wygodą,
Bo Olind miłoſierny orżeżwił Go wodą,
Y co tylko mdłe oczy weyrzały do gury,
Tak zaraz wołać począł na ſwe Awantury,
O Zefiro, Zefiro w miłości nie czuła,
Ze dla mnie bez litości z życiaś ſię wyzuła,

Lecz

Lecz ſtoiących przed ſobą a nieznanych ludzi
Obaczywſzy, dopiero iak ze ſnu ſię budzi,
Już więcey nic nie mowił, łzy iednak ſpadały.
Które maiąc ſwą wagę, znak ſmutku dawały.
Tu Olind z łagodnością oświadczać zaczyna,
Iż Bogom cześć oddawać, ieſt wielka przyczyna;
Ktorzy mię na to mieyſce choć z odległey ſtrony.
Stawiły, moim ſczęściem, a dla Twey obrony.
Nie pytam kto Ty ieſteś? gdzie ſą Twoie kraie?
Jednakże domyslam ſię, y łatwo poznaię,
Ze maſz deſperackiego Ducha w ſobie ſkrycie,
Y dla tego ku zgubie przyſpieſzałeś życie.
Ale proſzę obiaw mi zrzodło tego ſmutku,
W których iezli niezdołam, dac ci ulgę w ſkutku,
To ze Mnie Twoich żalów mieć będzieſz Kompana.
Wſżak boleść gdyſię dzieli, prędżey goi rana,
Odpowiedział Deſperat w zwyczaynym humorże,
Ze przyczyna mych żalów w takim ieſt uporże,
Iż ani Człek śmiertelny, ani też Bogowie,
Ulżyć albo ocalić nie zmogą me zdrowie,
Znam wielu nieſzczęsliwych, ale ia graduſem,
Wyżſzy ieſtem w nieſzczęściu, że żyię to zmuſem,
Co moment umrżeć pragnę, przecież nie umieram,
Duſza z Ciała wyiść niechce, choć fortkę otwieram,
Tu umilkł nie mogący iuż ſam ſobą władać.
Jednakże ſwoy przypadek zaczął opowiadać.
Niechay ci Kawalerże zdatniey ſzczęście ſłuży.
Niech oka wtwych zamyſłach fortuna nie mruży,
Bo gdybyś choć raz ieden był w takim roſole,
Jakie w moim kochaniu czuię troski, bole,
Juz by dawno ten przykład był wykonan Tobie,
Którен Ja z Duſzy pragnę dopełnić na ſobie,
Jeſtem Brunel Królewicz Syryiſkiey Korony,
Za życia Oyca Mego z Paňſtwa oddalony.

 Ale

Ale miałem w nadziei tę nadgrodę pewną,
Ze wezmę y Koronę z Zefirą Królewną,
Którą zacny Jey Oyciec, będąc w tenczas Królem
Syryiſkim, oddać przyrżekł pod ſłownym parolem
Lecż w prętkim cżaſie bardzo, gdy ten umarł ſtary,
Wraz y moia nadzieia uchibiła miary,
Bo Tolom Brat zmarłego rżąd obiąwſzy Tronu
Z Jnſzego Mi Aryikę grać umyslił Tonu,
Bym z Zefirą wſzedł w związek hańbą mi zagrodził,
Y ieſzcże zawziętością ńa me życie godził,
Niech będzie doſyć na tym com ci iuż powiedział,
O innych Awanturach nie trżeba byś wiedział,
Szcżęścia częſto w nieſzcżęście bywały przemiany,
Kochałem Ją ſerdecżnie, byłem też kochany,
Tę miłość między nami przyſięga ztwierdziła,
Cżym pewnieyſzą nadzieię ſprzężaiu cżyniła,
Nawet życia Zefira cżyniła ofiarę,
Jeźliby przed Ołtarże z innym poſzła w parę,
Jakoż gdy Ją Tolomus chciał oddać w małżeńſtwo
Synowi, Ta okropne cżyni okrucieńſtwo
Prżebiiaſię ſztyletem, ach! ciężkie wſpomnienie,
Gwałt cżynię mey naturże, a ſercu zranienie,
Wycżytay reſżte z liſtu, prżed ſmiercią piſany,
A potym mnie oſądziſz, ieźliın wart nagany.

ZEFIRA BRUNELLOWI.

Chociażbyś żył Brunellu, moia cię ſmierć zgubi,
Y niewiem, kto ſię z ſtraty życia mego chlubi,
Moment śmierci poprżedzam piſaniem do Ciebie,
Gdyż ſię nam tu nie widżieć, chyba zmarłym w Niebie,

B

Bo Tolomus chciwością będąc uwiedziony,
Oddaie mie Synowi dla moiey korony,
Y gdy się iuż czas zbliżył, wesela, czy smutku,
Niechcąc ci słowa złamać, nie dopuszczam skutku,
Pierwey sztylet zgotuię, pod suknią ukryię,
A przyszedłszy na mieysce, śmiało się przebiię.
Straszne w oczy wystawię ludziom widowisko,
Tak zawsze slepa miłość wystawia igrzysko,
Słuchay teraz Brunellu ostatniego głosu,
A strzeż się podobnego brać na siebie ciosu,
Niech cię ma smierć niegubi, żyi po mnie Brunelu
Zyi dla zemsty mey smierci w mym nieprzyiacielu,
Niech się miłość okrutna nie cieszy z nas razem,
Gdybyś się miał Tyraniko przebiiać żelazem,
Bądz zdrów miły Brunellu mściy się mężnie proszę,
Ja dla Twoiey miłości śmiało śmierć odnoszę.
Przeczytawszy Olindus, zmiesza się sam w sobie,
Bo choć nie takie, przecież miał nieszczęścia w probie,
Widzi we łzach Brunella pławiące się oczy,
Y samsię wstrzymać nie mogł; żalem się otoczy,
Myslił, ieżli ze smutku obmyię swe skronie,
Posadzę na Syryiskim Ja Brunella Tronie.
Którego przez czas drogi bezustannie cieszył,
Ku morzu nie leniwie do okrętu spieszył,
Y wsiadłszy, do Syryi przybyli szczęśliwie.
Gdzie po smierci Zefiry obrana uczciwie
Amarylla Krolową, a w tym będąc kraiu,
Odmieniła swe Jmie podług Jch zwyczaiu,
Y nazwana Kassandrą, o ktorey iuż wieści,
Miał piękności Olindus, lecz mu się niemieści,
Zadna w sercu, nie w głowie, Amarylla miła,
Ta mu w myslach ustawnie, a nie inna tkwiła,
W krótkim czasie Kassandry festyny być miały,
Na których być Olindus bierze umysł stały.

Ia Chce

Chce się mężnie pokazać, w porządek się wbiia,
O Brunellu zapomniał, że Go żal niemiia,
Ten wyszedłszy po cichu przychodzi do grobu,
Ukochaney Zefiry, nie widzi sposobu
By mogł życia ochronić tak Go żal zdeymuie,
Gdy z wierszykow wyrytych wszystko wyczytuie,
Upada iak bez Duszy, czyni narżekanie,
Łzami zlewa grobowiec, coż za ukaranie,
Niewziąłem z sobą broni, Olind mi zakazał,
A czyż można żyć dłużey, bym się krwią nie zmazał?
Więc uderży o marmur razy kilka głową,
W tym Mu zaraz momencie smierć była gotową,
Mógł się ruszyć w pół ze krwią, lecz iuż poniewczasie,
Lud się zbiegnie ratować w niezmiernym hałasie,
Usłyszawszy Olindus, w pół umarły stanie,
Boiąc się y na sobie mieć te ukaranie,
Ale mu smierć Brunella przed oczy wystawia,
Ze skutki miłość slepa nie dobre zostawia.
Nastąpił dzień solenny Jmienin Królewny,
Na króren zieżdżaiącsię, nie ieden był pewny
Z Kawalerow, w swych myslach, rże przez pierszeństwo,
W czynnościach dostaniesię Kassandra w Małżeństwo,
Struktura Maiestatu, dość była wspaniała,
Na którym okazale Królewna siedziała,
Lecż gminność Pan y Panien tak Ją otoczyła,
Ze wszystkim dostatecżnie widziana nie była.
Staneli iak do boiu zuchwali Rycerże,
Jedni w zbroie przybrani, a drudzy w pancerże.
Przybył też y Olindus, na ten Plac z Tersytem,
Gdzie się iuż zaczynały utarczki z zaszczytem,
W których szczęście służyło różnym na przemiany,
Bo był od silnieyszego Zwycięzca złamany,
Między licżnym zacnego Rycerstwa wyborem,
Wsławiał się Harsykores mężności polorem,

Temu

Temu była zaletą nietylko ta pora,
  Lecż że był Syryiſkiego *Synem* Senatorā,
Ten maiąc nie zawodnie myśli natężone,
  Ze weźmie w moc dzielności Kaſsandrę za żonę,
Staraſię z uſilnością, by w Rycerſkim dziele,
  Jemu zaſzczyt zwycięzcy, przyznali w podziele,
Jakoż z pomiędzy wſzyſtkich Kawalerów grona,
  Miała ſię Jemu doſtać tey ſławy Korona,
Bo żaden wſtrżymać nie mógł żwawego zamachu,
  Jedni pełzli od miecża, a drudzy od ſtrachu.
Aliści Olind wieżdza na Plac w dobrey minie,
  Serce w Harſykorcſie bynaymniey nie ginie.
Ani ſię zmnieyſza dumność ſławi ſię gotowym,
  Ządny ſiły doswiadcżyć w pżeciwniku nowym.
Lecż Syrus Oyciec Jego widząc Kawalera.
  Którego okazałość, dobra maniera,
Wydaiąc ſię na koniu, pewną była probą,
  Ze y męſtwo wewnętrżne na ligę z Oſobą,
Obawiał ſię o *Syna* by loſu wyrokiem,
  Olind Go nie położył za naypierwſzym ſkokiem,
Jakoż żwawym do ſiebie rżucililię boiem,
  Obydwa iuż nie zimnym pociły ſię znoiem,
Ale ſzcżęscia wymiary zoſtały na ſzali,
  Bo ſię obom dzirydy na poł połamali,
Tu przytomni cżekali co ſię z niemi ſtanie.
  Watpliwe u każdego muſiało być zdanie.
Ale gdy Im powtornie do rąk przyſzły dardy,
  Jeſzcże żwawſże na ſiebie wywarli hazardy,
Harſykores Hełm zbiia Olindowi z głowy,
  Sam ranny pada z konia prawie bez wymowy,
Kaſsandra, która pżedtym Amaryllą zwana,
  Poznawſzy Twarz Olinda, mocno ieſt zmieſzana,
Bo iako cięż ka żałość w ocżach burzy fale,
  Tak też nagłe uciechy na tęż kładą żale.

Ten

Ten przypadek w Kaſsandrże ſtał ſię niespodzianie,
Gdy Olinda uyrżała Duſzy ſwey kochanie,
Z prżepełnioney radości nie tylko że zbladła,
Ale z Tronu na ziemię wpół nie żywa padła.
Y właſnie iuż umarłą na ręce Ją wzieli,
Pławiąc we łzach powieki fatalney kąpieli.
Tym czaſem nowy tumult wſzczął ſię między Pany.
Syrus Oyciec Harſyka mocno rozgniewany,
Podobnych ſobie w męſtwie namówiwſzy wiele,
Wypadł z wielkim hazardem na Olinda śmiele.
Chcąc ſię zemścić za Syna, y o Jego razy,
Bo dotkliwie poczuwał w ſwym ſercu urazy.
Lecż ſię Olind z Terſytem muſiał mężnie bronić,
Y żadney części ciała niedałſy uronić.
Jednakże gminność Ludzi, y licżnieyſze ſiły,
Uchodzić bronną ręką z placu prżymuſiły.
Nakoniec widząc pogoń zawziętą bez miary,
W głębokie wod pieniſtych rzuca ſię pieczary,
Przecież płynął ſzczęśliwie, y ſtanął na brżegu,
Którego gonić zaden nie ruſzył z ſzeregu,
Kaſsandra też iuż będąc w lepſzym zdrowia ſtanie,
Ciekawe o Olinda cżyniła pytanie,
A gdy ſię o obrotach Jego dowiedziała,
Powtórnie nad nieſzcżęściem ſerdecżnie płakała.
Wyniła ſwoie mdłości, że maiąc Go w ręku,
Prżecież użyć zadnego nie mogła z nim wdzięku.
Lecż zmysla pretext gniewu, którego przyczyna,
Ze ranił Syryiſkiego Senatora Syna,
Więc każe żywcem łapać Olinda z zawody.
A przyrżekła Talerów dać ſto w moc nadgrody.
Skrytych mysli Kaſsandry żaden nie dochodzi.
Tylko Harſykoreſa mniemanie uwodzi,
Bo rozumiał o Sercu Jey że ieſt kochany,
Dlatego mścić ſię pragnie z koſztem ſwoiey rany.

Y gdy wielka hałaſtra na zdobycz ſkoczyła,
Harſykoresa zemſta, nayżwawiey ruſzyła,
Czyniąc ſobie nadzieię, że gdy Go doſtanie.
Wziąć Krolewnę w Małżeńſtwo będzie iuż w tym ſtanie.
Można mówić, że w cięższkiey był Olindus toni,
Ponieważ dwie za ſobą miał w ten czas pogoni,
Albowiem Tetra mściwa za ſwoie pogardy,
Chcąc Go porwać w ſwe łyka czyniła ażardy.
Co większa z tą impreżą, gwałtownym wyrokiem,
Y że Go czarnokſięzſkim miała zabić wzrokiem.
Widząc Olind nieſzczęścia zewſząd natężone,
Zamyslał morżem płynąć w beſpiecznieyſzą ſtronę.
Lecż y w tym przedſięwzięciu miał wſzelkie zapory,
Ponieważ zwierſzchność miała na ten port dozory,
Zebyſię nikt nieważył odwiiać od lądu,
O co bylby przeſtępca karany u ſądu.
Już ſię w ten czas dotkliwie Olind zaczął ſmęcić,
Ze ſię z Granic Syryiſkich nie można wykręcić,
Zaczął krążyć manowcem przeprawuiąc gury.
Terſyt Mu dopomaga do tey awantury.
Aliści nieſpodzianie z rana czy z wieczora,
Nań w padło czterech Ludzi władzy Harſykora.
A poznawſzy że Ten był, ktorego ſzukali,
Zwawo ſię na Olinda z orężem porwali,
Lecż Olind w iedney ſtoiąc n ierże nie ſtrwożony,
Niegodząc na Jch życie, wzgląd ma ſwey obrony.
Ale widząc że coraz mściwſi y zaiadli,
Dał Jm odpor z Terſytem, że dway trupem padli.
Już ſię drudzy ſpotykać niechcieli z przykładu,
Pierſzchneli w oka wgmieniu, nie było y śladu.
Olindus ten przypadek nie miał za wygraną,
Bo zrozumiał że pilnie wſzędzie Go ſżukano.
Więc gdy Mu o ſpoſobach do ucieczki zbywa.
Takiego nadoſtatek fortelu używa,

Ctó

Oto widząc na ludziach pobitych dwie zbroie,
Tę zdziera, kładzie na się, a porzuca swoie,
Która Mu się od Tetry w prezencie dostała,
Jak była w sobie mocna, tak też lustrowała.
Ten przemysł nie zawodną czynił Im nadzieię,
Ze uydą nie poznani, pogoń się rozchwieie,
Tym czasem Ci Zołnierze co uciekli z życiem,
Znać dali Harsykorze za swoim przybyciem,
Ze Olinda widzieli, wziąć Go nie zdołali,
Y owszem z liczby czterech dwoch się postradali.
Niespoźnił się Harsykor, w zdarżonymsy czasie,
Miał Ludzi do pogoni gotowych w zapasie,
Co żywo skoczył z niemi, hałastra się wlecze,
Znadzieią że zapewne Olind nie uciecze,
Y przypadłszy na mieysce, gdzie się Go spodziewał,
Dwa trupy tylko zyskał, lecz żaden nie ziewał.
Więc umyslił Olinda prześladować żwawie,
Ale gdy uyrżał zbroią leżącą na trawie,
Którey piękność, y zdatność wpadały mu w oczy,
Wstrżyma Konia w impecie, rączo z niego skoczy,
Bierze nasię tę zdobycz, swoią blachę składa,
Nie wiedząc że się wkrótce życia swego strada,
Bo Tetra chciwa śmierci, Olinda gdy szuka,
Uyrżała Harsykora, więc goni y huka,
Rozumieiąc że Olind, tym się oszukała,
Bo tylko zbroie Jego, którą mu oddała:
O iakie w Niey pod ten czas mogły być przemiany;
Gdy wspomniała że przed tym był od Niey kochany.
A iak prędko pogarda w Jey mysli wpadała,
Tak do zemsty w Niey wsciekła zawziętość wzbudzała.
Nakoniec chociaż serce tak miała zażarte,
Przecież tkwiące w nim rany chciała mieć zatarte;
Niechcąc zaraz Go zgubić, nadzieia Ją cieszy,
Ze czego gwałt nie może łagodność przyspieszy.

Więc

Więc bieży za nim. woła przerażliwie głosi.
Co cię zdrayco niewdzięczny przede mną unosi?
Czym iesteś obrażony zkąd nabyłeś wstrętu.
Ze z sobą widzenia się nie dasz y momentu.
Wszystkie krzywdy darować iestem ci gotowa,
Ty wzbraniasz do się mowić te przynaymniey słowa,
Ktorych zrzodłem iest serce, affekta potokiem,
Ty swoim teraz na mnie niechcesz weyrzyć okiem.
Czyliż za to u Ciebie iestem w nienawiści,
Ze tobie mimo innych, przyiazney korzyści
Oświadczałam pochopy, maiąc wręku zbiory,
Ze chciałam pod Twe oddać właściwe dozory?
Słysząc ten głos za Sobą Harsykores w tyle-
Zatrzymał Konia w biegu na moment, czy chwile,
Uyrzał iakąś Niewiastę za sobą w pogoni,
Choć nie poznał, że Tetra, iednak chciał się do Ni
Obrocić z ciekawością, czego by żądała,
Ktora rownie iak Duszę przedtym Go kochała;
Lecz w tymże samym czasie postrzegł po nad brzegiem,
Ze Olind wlas uchodził bardzo rączym biegiem,
Więc co tchu w koniu było, ieszcze bodł kolcami,
By w oczy, lub Go z boku przeiąć manowcami,
A Tetra rozumieiąc z postaci y zbroi,
Ze Olind przed Jey złością iuż się nie ostoi,
Wzbudziwszy szumy wiatry iak gwałtowne morze,
Urywa przez swe czary głowę Harsykorze,
Ktora się nie odwłocznie do rąk Jey dostała,
A posoka z tułuba mieysce zfarbowała.
Kontenta że swą zemstę do skutku przywiodła,
Ktora Ją do żywego, w tym punkcie ubodła,
Bo gdy się rozpatrzyła obrzydła Tyranka,
Poznała Harsykora głowę, Jey Kochanka.
Ryknęła z płaczem Tetra, wpadła w rozpacz, smutki,
Ze własne Jey skaziły czarodzieystwa skutki,

Ske-

Skocżyła na to mieyſce gdzie wywarła iady,
Ciało tylko w kawałkach krwi znalazła slady,
Tu dopiero bezdußzna Tetra w żale wpadła,
Raz Ją płomień przenikał, to iak chuſta zbladła.
Wzruſza otchłań bezdenną na Furyą łaie,
Swiadkom ſwoich czynności z Ciałem Duſzę daie,
Jakoż w tymże momencie rozſzarpana w ſztuki,
Dała pſzykład nadgrody za takie nauki;
Kto Orężem woiuie, od Oręża ginie,
Rzadko żmiera na lądzie kto rad wodą płynie,
Nie miewa ten zawodu, kto ſię z Bogiem łączy,
Y owſżem wſzelkie dzieła, pomysłnością kączy,
Lecż w Szatańſkiey pomocy kto ufność pokłada,
W wiecżną idzie niewolę choć nim na cżas włada,
Cżęsci Ciała ſkrżeplego rozebrali ptacy,
A iuchę Pſy chleptali bez naymnieyſzey pracy,
Zołnierze Harſykora widząc co ſię dzieie,
Gdy Pana poſtradali, ſtracili nadzieie,
Aby mogł Jm Olindus doſtać ſię w Niewolę,
Więc ſię wrócić do Domu przedſiewzieli wolę.
Tu iuż Olind był wolnym od zbroyney pogoni,
Ocalał przy ſwym życiu, zdrowy wyſzedł z toni,
Ucieczką, y przemyſłem, przecie Jch zwyciężył,
Jakby przebyć Granice, myśl tylko natężył,
Nie mogł ſię zreflektować, przed kim to uchodził,
Kogo nie raz ſzukaiąc ażardy ſwe ſłodził,
Stoy, pocżekay Olindzie wſtrżymay ſwe zapędy,
Roztrząſniy ſwe cżynności, miey na ſiebie względy,
Cży nie Ta Amarylla, dla ktorey y życie,
Na odgłos o Jey śmierci ważyłeś na zbycie,
Podobno ta to piękność, dziecinne pieſzcżoty,
Uięły ſerce Twoie, wzięły Cię w obroty,
Ta mowię Amarylla, Ey tey to Panienki,
W zakład dane affektu, miałeś Jey ſukienki,

Ale

Ale Jmie Kaſsandry, że na ſię przyięła.
  Z tych ſię przyczyn Olinda niewiadomość wzięła,
Stronił od Niey przemyslnie, ſkrywał ſię gęſtwiną,
  Ale czaſu wymiary nikogo nie miną,
Napadł bowiem na Ludzi Syryiſkiego rodu,
  Y gdy ſię chciał zbyć onych, nie uſzedł zawodu,
Bo wpogoń za Nim poſzli, y wlot ſię zrownali,
  Jedni tył Mu iuż wzieli, drudzy wyprzedzali,
Porwał ſię do oręża, wiele Jch, nie pyta,
  Maiąc z ſobą wiernego w przypadkach Terſyta,
Ranił kilku dotkliwie, przycinał nań ſmiele,
  Lecż rozum ſerce wſtrzymał, by Jch było wiele,
Więc wzieli Jch w niewolę w ſadzili do wieży,
  Ktora bliſko Krolewny po mieſzkania leży,
Ale, czyli ten ſam był, komenda nie znała,
  Za ktorym uganiać ſię ordynanſe miała,
Bo na tamtym odmienną uważali zbroię,
  Ten tylko że z Zołnierżem ſtacżać ważył boie,
Poraziwſzy Jch kilku, Sam zaś ani tknięty,
  Od tychże poniewolnie do więzienia wzięty,
Miała raport Kaſsandra, ze ma niewolnika,
  Lecż że ten, co był żądny, wcale nie przenika;
Ze nieraz narżekala, O! nieſzcżęſne loſy,
  Ciężkie miała uciſki, głębioranne cioſy;
Ten że dziś nad żyiącym ſtrumień ocży myie,
  Nad ktorym łzy wyłatam, tuſząc że nie żyie.
Nie raz Ją uwodziły myśli zażalone,
  Ze iuż wzgardził Jey ſercem, w inſzą poſzedł ſtronę,
Wtym ſmutku y uwadże gdy ocży znużone,
  Krolewna za uſzeniem ſnem miała zamknione,
Zdało ſię iak na iawie że wtymże więzieniu,
  Dwie ſerca goreiące widziała w płomieniu,
Do ktorych zbliżywſzy ſie zuchchwała fortuna,
  Jm bardziey tłumieć chciała tym ſię wiekſza łuna,

Wzmagała w tym zapale, tu się z łożka ruszy,
Czy we śnie, czy na iawie, rożnie sobie tuszy,
Lecz wpada w mysl Krolewnie, Niewolnik zdarzony,
Nie dawno od żołnierzow do wieży wtrącony.
A będąc niecierpliwa, czas trwoniącey zwłoki.
Pod pretextem rozrywki stawi swoie kroki
Z Pałacu, wziąwszy z Sobą Dam starszych gromadę,
Ktore zwykłą Kassandrże czyniły paradę,
Prosto idzie ku wieży, maiąc swe obroty,
J że więźnia nawiedzieć, iest to znakiem cnoty:
Znać daią Olindowi, wiadomość iuż pewna,
Ze z Damami do Niego przyspiesza Krolewna,
Podniosł się z ziemi Więzień dziwił się swey doli,
Ale nie mogł w ciemności widzieć Jey do woli,
Kassandra zbliżywszy się ku Jego Osobie,
Rzekła kto tylko iesteś, niech Bogowie Tobie
Lepszą zdarzą fortunę, y Twe umartwienie,
Niechay w radość zamienią y uszczęśliwienie,
Co gdy słyszy Olindus, te rzekł do Niey słowa,
Przecież w moim nieszczęściu, szczęścia iest połowa,
Gdy moy y Pani przytomność, na tym mieyscu widzę,
Już wcale z nieszczęsnemi nie kładę się w lidzę,
Ty masz nad życiem moim prawo bezzawodnie,
Chcesz mię żywić, lub zgubić, poddaię się zgodnie,
Masz mię więźnia, masz wolność srogością twą władać,
Ale ta, wraz z pięknością nie może się składać,
Może kiedy Fortuna zawziętość swą skroci,
Co mi dotąd trzymała, z nadgrodą powroci,
Wtenczas iaśnie obaczysz sama przyznasz śmiało,
Ze się od Ciebie Pani rożnię bardzo mało,
Ty w szczęściu, to iest prawda, Ja tułacz ubogi,
Lecz serca są iednakie, wiedzą o tym Bogi,
Słysząc mowę Kassandra, poznała po głosie,
Ze Jey Olind kochany, wtym zostaie losie,

Wmilczeniu przez czas długi, zostawać musiała,
Bo radość nagła z smutkiem usta zawiązała,
Lecz gwałt czyniąc naturze, nie chcąc się oczuca,
Mysl strofkaną od siebie w tym punkcie odrzuca.
Boiąc się by nie miała dawnego przypadku,
Wolała cząstkę szczęścia odebrać w zadadku,
Spyta się cichym głosem, w czymżeś nieszczęsliwy?
Za co z Tobą Fortuna wyrządza te dziwy;
O! Pani, rzecze Olind, niepytay się proszę,
Rzecz trudna opowiedzieć, co cierpię, co znoszę,
Jedna tylko nadzieia, nieszczęścia odmiany.
Trzyma Mię przy tym życiu, lecz iestem strofkany,
Y wolę wtym więzieniu nudne skączyć życie,
Ktore po razy kilka puszczałem na zbycie,
Aniżeli zdradliwey fortunie podlegać,
A w nieszczęściu ustawnie nieznośnie ulegać,
Chciał więcey mowić Olind, swe wyrażać żale,
Lecz dla Panien przybycia musiał przestać wcale,
Nie mowiąc nic Kassandra wychodzi z więzienia,
Jdzie prosto na Pałac nie bez poruszenia,
O! Nieba czyż nie iestem szczęsliwa Dziewczyna,
Przyszedłszy do Pokoiu wte słowa zaczyna,
Wszak czegom przez lat kilka, strapiona szukała.
Dziś mi w ręce bez pracy, fortuna oddała,
Teć to serce na oczy we śnie wystawione,
Wnieszczęściach y w przypadkach ku mnie niezmienione,
Y za coż choć na moment znosić ma więzienie.
W szak złączenia się z Sobą mielismy pragnienie,
Niech rozdraznione serca, w żalu się ukoią,
A gdy Bogi pozwolą przysięgą się zspoią,
Poszła do więzienia czyniąc oswiadczenie,
Ze to Brat Jey rodzony, te znosi więzienie,
W momencie wykonano rozkaz od Niey dany,
Zadziwiony Olindus że na Pałac brany.

Y izma.

Y idąc mimo okna, ſpoyrzy raptem w gorę;
Stoiącą Amaryllę, uyrzał pod tę porę,
Zdięty nagłą radością, ſtrachem przerażony,
Leci z rąk prowadzących na ziemię zemdlony.
Otoż ſerce, co dotąd na wſzelkie ażardy,
Było mężne, y umyſł do znoſzenia twardy;
A tu iedne ſpoyrżenie na twarż ukochany
Odebrało odwagę; O! dziwne odmiany:
Zoſtawſzy otrzeźwiony, przyſzedł na pokoie,
Trudno radość okryślić piorem, tych Duſz dwoie,
Witanie przy milczeniu, weſtchnienia w poł z płaczem,
Z zobopolnych wyrazow, były Im tłumaczem.
Lecż po długiey cichości w te ſłowa zaczyna,
Tyś to ieſt! moy Olindzie, nadzieią iedyna,
Ciebież ia to żywego oglądam na iawie,
Ktorego śmierć iuż nie raz ale tyſiąc prawie
Opłakałam ſtrapiona, nie wiem na co żyię,
Lecż Twoią przytomnością, z łez brudy obmyię,
Na to rzecze Olindus, O! łaſkawa Pani,
Przez twoie mnie zwidzenie wywiodłaś z otchłani,
A po tak długim czaſie nie znośney niewoli,
Widziſz mię ſzczęśliwego, y w pomyslney doli,
Ale moia niebytność, była ci powodem,
Ześ tu częſto płakała, czego ſą dowodem,
Rumieniec zgaſł na twarzy, y uſta wybładłe,
Ciało przylgło do kości, a oczy zapadłe,
Nie mniey każdy był moment przykrym dla mnie rokiem,
Zdało ſię mi, że żołwim czaſy pełzły krokiem,
Lecż mi no inne Cioſy nieſzczęścia wymiary,
Te były naydotkliwſze ſercu memu kary,
Ze w przeciągu mych trotkow ciebie nie widziałem,
O przypadkach zamilczę, ktorych doſyć miałem,
Y iuż był m tych myśli, iże z doświadczenia,
Że nie będą mieć końca moie umartwienia,

Ani pierwey fortuna zrządzić Mną przestanie,
Aż Dusza Bogom, Ciało ziemi się dostanie,
Lecż teraz wszystkie trudy ten moment osładza,
Przeszłość idzie w niepamięć stratę cżaś nadgrodza,
Uważay Amaryllo życia mego losy.
Ze śmiertelney co moment wyglądałem kosy,
Niebył w moich ucistkach spoczynek w kolei,
O fołdże w cięzkich żalach nie miałem nadziei,
Ani się spodziewałem mieć kiedy swobodę,
A tym bardziey odbierać kochania nadgrodę.
Odpowie Amarylla, jak zważam z Twey mowy,
Jednego widzę wątku, y iedney osnowy,
Tkane szcżęście mieliśmy, chociaż w odłącżeniu,
O! miłości okrutna masz nas w doświadcżeniu,
Gdyś porzucał Tygrynę, y Mnie oddał wale,
Nie daremne na sercu ztąd ucżułam żale.
Przewidziałam nieszcżęścia y przeszkody rożne,
Ze prędko Ciebie witać są nadzieie prożne,
Płakałeś, lecż mię wzaiem włez bystrych powodzi
Widziałeś, przy rozstaniu w iedney z sobą łodzi.
Wybacż Mi żem Cię nie raz winiła bez miary,
Sądziłam że przżysięgłey nie dopełniasz wiary,
Bogow samych za świadkow miałam przżed ocżyma,
Że przyrżekł Olind przżyiaźn, teraz Mi nie trżyma,
Na ostatek utaiam, com ucżynić miała,
Gdy się wieść o Twey smierci słyszeć mi dostała,
Przeniknąć zechcesz snadnie, co me serce cżuło,
Niewidząc cżas Cię długi, więcey nad smierć truło;
Opowiadał Olindus wzaiem swe przypadki,
Ze Mu dzień bez ucisku, bywał bardzo rzadki,
Gdy dni kilka bawią się przy miłey rozmowie,
Maią wszelką pomyslność, służy Jm y zdrowie,
Więc o skutku przysięgi mysl swą zaostrzyli,
By szlubną przed Ołtarzem miłość potwierdzili,

Ale rożne Jch zdania były w naradzeniu.
  Bo Olindus mieć niechciał czasu w przedłużeniu,
O! Amaryllo, rzeknie, brzydź się tą Koroną,
  Ktora Ci, Olindowi tamuie być żoną;
Odpowie Amarylla, o Ciebie to idzie,
  O Twą całość, o zdrowie byś niezostał w bidzie.
Coby Syreyczykowie powiedzieli na to,
  Ze Ci skronie uwięczam, koroną bogato.
Nie wiadomi, kto iesteś, a coż Syrus hardy,
  Mowiłby, y iakieby czynił Ci pogardy,
Wszak tego tylko czeka, by mię od Korony,
  Mogł oddalić naypredzey, a Tyś bez obrony,
Nieoprzesz się potędze, On Woyskiem mym włada,
  Lecz wyczekay czas iaki, ta iest moia rada,
Targnie się na me życie, nie przepuści Tobie,
  O inszym pozwol proszę myslyć Mi sposobie,
Wolę Cię na czas krotki z mych oczow utracić,
  Niżeli obroń Boże masz życiem przepłacić,
Masz swe Państwo Oyczyste niezbyt oddalone.
  Jedź proszę niech Twe chęci będą nakłonione,
Zbierz Woysko y przybyway bez żadney boiaźni,
  Pod ten czas iuż ci Syrus nie wzbroni przyiaźni.
Jedź mowię Moy Olindzie niechciey się tamować,
  Ja zostanę momenta w tesknocie rachować.
Pozwolił choć niechętnie Olind na te zdanie,
  O Amaryllo, przecież srogie Twe kochanie.
Każesz Mi oddalić się iak Duszy od Ciała,
  Wypełnię ciężki wyrok, kiedyś Go wydała,
Nie my sobą rządziemy, lecz fortuna nami,
  Nie turbuy się czwłokę, lotnemi skrzydłami,
Twey miłości, przylecę, teraz bądź Mi zdrowa.
  Mysl powrocić do Ciebie, chęć moia gotowa;
Odeszła Amarylla smutna do pokoiu,
  Maiąc oczy od żalu pełne łez y znoiu,

Olind

Olind niemniey załośny dla przydłuższey zwłoki
 Wolne, idąc z Pałacu, swoie stawić kroki,
Nieodstępny Tersytes w teyże z Nim był lidze.
 Ktory wiedział o całey Olinda intrydze,
Bo tyle miał kredytu, z wierności y cnoty,
 Ze Mu były wiadome wszystkie Jch obroty.
Po odieździe Olinda mysl była Krolewny.
 Jak prędki powrot Jego, y czy w słowie pewny.
Lecz nowe między Niemi odmiany powstały.
 Y do wielu przypadkow pochop onim dały.
Bo Syrus zażalony o smierć swego Syna,
 Chwytał wieści, y badał, coby za przyczyna.
Pilnie ucha nadstawiał, kto tak był zuchwały?
 Przecież się szpiegi Jego, dobrze Mu udały.
Gdyż trafił na takiego kłamcę Delatora,
 Jż Olindus z Krolewną zgładził Harsykora.
Dotkliwie tą nowiną Syrus tknięty w serce.
 Rozdąsany, zębami zgrzytał na Morderce,
Chcąc zaś wywrżeć złosliwe zemsty swoiey iady,
 Umyslił wpaść na pałac w noc dla większey zdrady.
Gdzie zastać y Olinda spodziewał się snadnie,
 A tak mu na Ofiarę łatwo w ręce wpadnie.
Krolewna pod tę porę w żalu zanurżona,
 Mysłała o Olindzie ze z Nim rozłączona.
Niewiedziała o radach godzących na zbycie,
 (Chociaż w tylu przypatkach ocaliła życie,)
Zginełaby zapewne z rąk wściekłego ludu.
 Gdyby była nad sobą nie doznała cudu,
Bo przychylne Jey Nieba dowody swe dały,
 Ze życie wraz z fortuną dla Niey należały.
Już się Syrus zawzięty zabiera do broni,
 Przymnażał pomocników do ciągnienia toni,
Między temi Młodzieniec był Hero nazwany,
 A u Matki Syleny Jedynak kochany.

Ktora zawſze w Pałacu nie odſtępna była,
Y w dowodach przyiaźni z Amaryllą żyła.
Ten Hero wiadomi będąc wſzciekłego zamachu,
Uprzedza wiadomością Matkę, by od ſtrachu
Schroniła ſię na ten czas, nie ręcząc za zgraie,
Ze zawziętość nikomu pardonu niedaie.
Miła była Sylenie od Syna przeſtroga.
Bo zmnieyſza ſię wcżelnością każda zawſze trwoga:
Dziwiła ſie w rozpaczy nad loſem Krolewny,
Ze Ją cżeka upadek na życiu iuż pewny.
Przeto do niey przybiegła z podnieſieniem głoſu,
Uciekay Amaryllo, a niecżekay cioſu,
Ktorym Syrus zawzięty na Twe życie godzi,
Day bacżność ſama ſobie, wybrnąć z tey powodzi.
Tu dopiero zacżeła mòwić co ſię dzieie:
Ze zemſta na Jey zgubę iuż gore, nie tleie:
Uſłyſzawſzy Krolewna trwożliwe nowiny,
Szuka rady Syleny, iak tey uyść ruiny,
Za świadkow bierże Bogi, niemi ſię układa,
Ze nie Jey, Harſykore pokonała zdrada,
Wieſz kochana Syleno, ludzi nie mam tyle,
Bym ſię mogła obronić Syruſowey ſile,
Jeſt Hetmanem, toć Woyſko Jego ſłuchać muſi,
Więc nas iako Lew ſrogi, bez pracy poduſi,
Odpowi Jey Sylena, nietrwoż ſię Krolewno,
Mam ſwoy Dom niedaleko będzieſz życia pewno,
Do niego nam iść trżeba więc weź podłe ſzaty,
Nie poznani wyidziemy z niebezpiecżney ſtraty,
Tam dopiero obmyslim dalſze przechowania,
Nieba o nas mieć będą łaſkawe ſtarania,
Przyſtała Amarylla na tey radzie chętnie,
Bo Jey ſzcżerże mowiła, a nie oboiętnie,
Bierże złoto, kleynoty, z Syleną naſpoły,
Uchodzą po za Miaſtem, przez gory, przez doły,

Aprży-

A przyszedłszy dość prędko do Syleny domu,
Radzili się iść daley, nie czekaiąc gromu.
Już bierze Amarylla na się ubior prosty,
Ciało sadzą naczernia, choć to sposob ostry:
By nie była poznana w dalszey swoiey drodze,
Wychodzi z swą Syleną w mocney będąc trwodze.
Tu każdy poiąć może fortuny igrzysko,
W przypadkach Amarylli, iak Ją podli nisko.
Idzie ze krwi Monarchow, y była na Tronie,
W momencie ta dostoyność iak na ogniu płonie.
Już się na zachod słońce skłaniało w obłoki,
Gdy Te peregrynantki stawiały swe kroki.
Rownie niosąc na sercu nie zliczone blizny,
Ta straciła koronę, Ta uszła z oyczyzny.
Y gdy iuż nie co uszli od Miasta o staie,
Tumult w Mieście nad zwyczay słyszeć im się daie.
Na ten czas Amarylla, poznała skutecznie,
Ze poczciwey Sylenie wdzięczność winna wiecznie.
Dni kilka bezustannie swą drogę konczyli,
Nim Syryiskie granice, obrzydło przebyli.
Tam zaszedłszy w głębokie niedostępne lasy,
Poczeli opłakiwać nieszczęśliwe czasy.
Widząc się, z błąkanemi w okropney pustyni,
Na ten czas Amarylla, śluby Bogom czyni.
O! Nieba, wyscie do tąd mym życiem władały,
A teraz zwierzom leśnym w pożarcie oddały.
Wybrnełam z rąk okrutnych teraz ginąć muszę,
Wiek cały łez mych powiek w cale nie osuszę.
W tym usłyszą spiewanie nie co Jch zadziwi,
Niesądząc by w tey puszczy przebywali żywi,
Idąc daley, uzrzeli rozłożyste pola,
Ktorego nie okrywał dąb, swirk ni Topola,
Cichym tylko posmykiem ciągneła się woda,
Gdzie się piękna owieczek znaydowała trzoda.

A pod drzewem cienistym, tegoż mieysca blisko,
Spiewali Pastereczki wysoko y nisko,
Słuchaiąc tego głosu, właściwey Syreny,
Westchnęła Amarylla, rzekła do Syleny,
O iako tych Pasterek szczęśliwe iest życie,
Pędzą lata swobodnie, a maią w proficie
Ze nie znaią odmiany w wymiarach swey doli,
Pomyslność sprzymierżona idzie po Jch woli,
Nie boią się przeciwney fortuny impetu,
Nie wiedzą co iest smutek, nie noszą sztyletu,
Zazdroszczę Jm Syleno, tak miłey swobody,
Czemum nie iest w tym stanie, abym pasła trzody.
Chciey Mi proszę dać wiarę, żem rezolwowana,
(Gdybym w sidła miłości nie była wwikłana,)
Odstąpić dostoieństwa y wyrzec się Tronu,
A złączyć się z Jch Stanem, dopomagać tonu.
Odpowie Jey Sylena, czyniąc tę uwagę,
Ze co martwi, nawiększą bierżemy to wagę,
Y wolnego do serca wstępu pozwalamy,
A co nas kontentuie mało względu mamy,
Niedziwuy się Pasterkom, że tak są wesołe,
Bo ubostwo oddala tę od Nich mozołę,
Gdyż Człowiek z przyrodzenia, iaki iest ubogi,
Bogatym być nie może, choć w mniemaniu drogi,
Naybardziey ten zyskuie, naywięcey posiada,
Kto nie pragnie dostatkow, albo niczym włada,
Dlatego kto uboższy, lepszego humoru,
Bogaty zawsze wtrwodze, skrzętny swego zbioru,
Jie wszystkie przypadki tam miotaią gromy,
Gdzie wielką dostoynością wyniesione Domy,
Zawsze tęższym tchną duchem nie wstrzymane wiatry,
Na wspięte pod obłoki nie dostępne Tatry
Biią lotne pioruny na Cedry y Jodły,
Miiaią spokorzony chrust cienki y podły.

Bardziey śię śroży wicher na wyniośłe gmachy,
Na podziemne chałupy nie idą te śtrachy.
Więc przyimiy Amaryllo tę odemnie radę.
Byśmy śię z Paśterkami złączyli w gromadę,
Bo chociaż Syrus mściwy ścigać zechce wśzędzie.
Jednakże śpodziewać śię, tu Ciebie nie będzie,
Zośtańmy choć na moment w miłey Ci zaciśzy.
Gdzie o naśzey bytności, nikt iuż nie uśłyśzy,
Ażali przez te trośki wtym mieyścu y chwili,
Twoia ku Olindowi miłość śię prześili,
Jle, że dośtatecznie ieśteś przekonana,
Jak Cię nęka, tak częśto fortuny odmiana.
Tu rzecze Amarylla O! Syleno śroga,
Czy z uśt Twoich ma taka być podana droga.
Ja Temu niewdzięcznością odważę śię płacić?
Ktory gotow był życie, za me życie tracić?
Z morśkiey mię wyrwał toni, miał o mnie śtaranie!
Kośzt łożył dość niemały na me wychowanie?
Niech Mię mocniey Bogowie pogrążą z śwey woli,
Jeżeli moia miłość pochodzi z śwywoli,
Miłość moia z wdzięczności śwoy wzięła początek,
Z tey ieśt dotąd ośnowa, nie zerwany wątek,
Nie potrafiśz Syleno śkruśzyć te śprężyny,
Bogow to śą wyroki, Jch to właśne czyny,
Do tey śię bawić będę z Paśterkami pory.
Aż poki o Olindzie nie donieśie ktory,
Ze przybył z śwoim Woyśkiem dotrzymuiąc śłowa,
Smiało bym do Syryi powrócić gotowa.
Wtym śię poczęli zbliżać ku paśącym trzodę,
Te zaś zwykłą prośtoty utrzymuiąc modę,
Rozbiegli śię po kątach, lecz po małey chwili,
Należycie ukłonem te goście uczcili,
Y bez wśzelkiey boiaźni poczęli przyimowac,
Mlekiem, rożnym owocem obficie częśtować,

Z wdzię-

Z wdzięcznością Amarylla przyięła Jch wzdlędy,
Y choć miała pieniądze, tey użyła zrzędy,
Nie maiąc bespieczeństwa ukrywać musiała,
Te skarby, ktore z sobą uchodząc zabrała,
Czas długi Amarylla wspol pasała trzodę,
A choć podłym odzieniem, przecież swą urodę
Nie mogła pokryć wcale, układność Jey ciała,
Ze idzie zkwi Krolewskiey znacznie wydawała.
Poznać perłę choć grube Ją naczynie skrywa,
Przez nadętą mgłę chmury promień się dobywa,
Złoto chociaż w popiele iednakże się ceni,
Dostoyność w podłey szacie, szacunku nie mieni,
Zabawy te Jey były nucić smutne tony,
Myśląc o swym Olindzie, iak iest uciśniony.
Ktoren się rozłączywszy z Amaryllą w żalu,
Już Sardyńskim Krolestwie zawinął do w palu,
Gdzie mało zastał Woyika mimo swoie żądze,
Lecż prosi Oyca swego, o te, y pieniądze,
By iechać do Syryi miał wolność bez zwłoki,
Gdyż Mu dnie zdawałysię zamieniać się w roki,
Pierwey iednak zwierzył się całey Awantury,
Co zaistość zamysłow, y iakiey natury,
Mile słuchał Asprander mowiącego Syna,
Cieszyć się y pochwalić była Mu przyczyna,
Bo wiedział o piękności y cnotach Tey Panny,
Królestwo też Syryiskie posag nie naganny,
Chciał iednak, aby czekał Woyik większego zbioru,
Dla Jego bespieczeństwa, niemniey dla honoru,
Lecż Olind niecierpliwy, a przytym zuchwały,
Wcale niedbał że poczet Woyika bardzo mały,
(Nie liczba płochych ludzi, ani gminne zgraie,
Ale cnota z odwagą zwycięstwo nadaie,)
Więc ruszył do Syryi, wzniosłszy w gorę żagle,
Pożegnał Oyca swego, y popłynął nagle.

Jednak

Jednak został Tersytes. by druga połowa,
Zbroynych Ludzi spieszyła, do boiu gotowa,
Sam wkrótce zawinąwszy w Assyryiskie brzegi.
O czynnościach Syrusa pewne zbiera szpiegi,
Że iak tylko puścił się Olind w swoią drogę,
Syrus w sobie wznieciwszy ku zemście pożogę,
Ten bierze przed się sposob w złości swey zapędzie,
Przesladować Kassandrę choć z ażardem wszędzie,
Wpadł na pałac zuchwale w porę głuchey nocy.
Krolewna w zalęknieniu bez żadney pomocy,
Ucieczką przymuszona salwować swe życie,
Przecież chociaż z ażardem wymkneła sie skrycie,
Natychmiast iednowładnym Syrus staie Panem,
Orlanda swego Brata mianuie Hetmanem,
Y wszystkie Państw Syryiskich iednoczy oręże,
By się pomścił na Sardach zbroyne zbiera Męże,
Chce Olinda krwią gasić rozdęte pożary,
Za śmierć Syna swoiego, uczynić ofiary:
Pilnie słuchał tey wieści Olind, y uważał,
A smutek w sercu Jego bardzo się pomnażał,
Boiąc się o Krolewnę, iezli zgrzyt tey broni.
Z wylewu krwi Jey własney nie pogrąży w toni
Lecz gdy Mu powiedziano że z tego potopu,
Wymkneła się Krolewna z Syleny pochopu.
Uśmierzył w sercu trwogę lecz męstwo, y siły,
Powięciły, na Syrusie żeby się zemściły.
Wkracza głębiey w kray Jego, woysko w ryzie trzyma,
Syruś się zuchwałością w nadzieiach nadyma
Że Olind w małym pocztcie swoich Sardow idzie,
Przeto znieść Go przedsięwziął y zostawić w wstydzie,
Tym końcem ze ...... z Bratem się naradził,
A żeby na Olinda szwadrony prowadził
Przestrzeżony Olindus o Syrusa sile
Uszykował swe woysko, y czekał go mile,

Prze-

A gdy się Syrus z Woyskiem pokazał zuchwały,
Sardowie między sobą znacznie się zmieszały.
Jednak tylko Olindus miał odważne serce.
Spodziewał się pokonać Syrusa mordercę,
Tu do bitwy wypada Orland zaiuszony,
Natarł Olind na Niego nic nie ustraszony,
Skruszył obok dzirydę, lecż nie ranił silnie,
Wtym bitwę obie Woyska zaczęły dość dzilnie.
Olindus do swych Sardow przybył na obronę,
Lecż nie w cżas, bo iuż każdy uciekł w inszą stronę.
Niechętnie y Olindus te przyiął sposoby,
Ucieczką życie bronić, maiąc tyle proby
Nieszczęśliwych przypadkow, więc co Koń wyskoczy,
Bez oddechu ucieka y w las gęsty zboczy,
Ale Orland zaiadły w te Go tropy goni,
Tu zostaie Olindus w niebespieczney toni,
Lecż dwa dni uciekaiąc przez lasy gęstwiny,
Szczęściem wypadł w przestrzeńsze y niższe krzewiny,
Gdzie była Amarylla z Pasterkami w lidze,
Tam sobie spocząc życzył po znoyney fatydze,
Y tylko co zsiadł ż Konia puścił na pastwisko,
Aliści Orland z mieczem naciera nań blisko,
Zadziwiło Olinda te nagłe widzenie,
Pocżuwa także w sobie do walcżki wzruszenie,
Porywa się do miecża, zręcżnie onym włada,
Tu ieden na drugiego sroży się y wpada,
Zaden z Nich nie oszczędzał nadal swoiey siły,
Rownie ostrzem żelaza do siebie godziły,
Nie było tam sposobu, iak życie ocalić,
Tylko się ieden musiał na ziemię obalić.
Rozlegał się po lasach szczęk stalowey broni,
A krew się strumieniami iuż z obydwoch roni,
Tu Olind pomiarkował, że na siłach braknie,
Przecież krwi Orlandowey nie syt, ale łaknie,

Ostatek

Oſtatek ſwoiey mocy żwawo nań wywiera,
Ugadza Go śmiertelnie, ten pada, umiera,
Ztąd tylko Olind zoſtał w zwycięſtwa zaſzczycie,
Ze przy cichym iuż tchnięciu ocalił ſwe życie,
Bo zródłem z ran zadanych krew ciekła mu hoynie,
Już by więcey niewylał w poboiu na Woynie.
Zemdlony padł na ziemię; Duch tylko co tleie,
O dalſzym życia biegu zgaſły w nim nadzieie.
W tym chodząc Amarylla z Syleną po lesie,
Pilnie ſłucha co za głos z wiatrem do Nich niesie
Zbliża ſię nato mieysce gdzie Orland nie żywy,
Leży trupem zjuſzony, krzyknie co za dziwy
Widzą dzisiay me oczy? zkąd bitwa? zkąd zwada,
Uchodzi w tył od trupa, aliści napada
Na rannego Olinda, wpatruie ſię pilnie,
Poznaie, niechcąc wierzyć, że ten nie omylnie.
Lecz trudno piorem kryślić Jey mocney rozpaczy,
Każdy snadnie rozſądzi myślą wytłumaczy,
Napełniła las cały głośnym narżekaniem,
Ledwie mogła wymówić ſłowa na pół z łkaniem,
O! Fortuno okrutna, po toś mię zagnała?
Na to mieysce, bym przykre widowiſko miała,
Pragnełam to ieſt prawda, widzieć me kochanie,
Lecz nie w tym w iakim dzisiay oglądam Go ſtanie,
O! piękna Twarzy, iakaż odmienność iest w Tobie
Nie wiem czyli nędznieyſza iuz być może w grobie,
Te oczy, które ſerca na ſkroś przenikały,
Straciły glans do ſzczętu, podobne do ſkały.
Wtym zamilkła dla żalu, Sylena przybywa,
By mogła dać ratunek ſpoſobu używa,
Znała ſię na gatunku ziół różnych do rany,
Ponieważ Jey był Oyciec Doktor zawołany,
Więc nie trawiąc nic czaſu ziela nazbierała,
Obewrżałe krwią rany, zwolna ocierała,

Przecież po długiey pracy, y częstym trzeźwieniu,
Zdało się być Olinda zdrowie w polepszeniu.
Otworzył oczy słabe, poznał swą Boginie,
A choć w podłym ubiorze piękność Jey nieginie.
Siląc się te rzekł słowa, Amaryllo droga,
Ktoregoś tu iest mocą sprowadzona Boga?
Na danie Mi ratunku już na schyłku życia,
Doznaię Twey miłości wcale bez ukrycia;
O! nieszczęśliwe skutki naszego kochania,
Kiedyż się te traiczne skączą przeplatania,
Nie co swe Amarylla ukoiła smutki,
Gdy zioła w zagoieniu ran czyniły skutki,
Nie odstępnie zaś codzień te opatrywała,
A miłość Jey przezorna sposoby podała,
Bo gdy iuż cienkich rąbkow expensa uieła
Do obwiiania, włosy z głowy swey ucieła,
Choć zaś sercem bolała, to miała w proficie,
Ze w Jey było dozorze Olindowe życie,
A tego Jey wyroki Nieba przeznaczyły,
Więc niekomu ïnnemu wzgląd mieć pozwoliły,
Lecz przeciwny Jch mysli dał się widzieć skutek,
Bo przypadek Jch radość w mocny zmienil smutek,
Ponieważ Syrus wielkie miał ztąd podziwienie,
Ze Orlanda tak długie było zabawienie,
Nie spokoyny o Brata, każe szukać pilnie,
W tych mieyscach gdzie Olinda, gonił ścigał silnie.
Jakoż wprędce znaleźli zabitego Trupa,
Zbiegła się do Hetmana znaczna ludzi kupa,
Czyniąc wielkie lamenta, rozbiegli się w strony,
Wmomencie był Olindus od Nich znaleziony,
A maiąc upewnienie, iże nie kto inny,
Brata Syrusowego w zabiciu był winny,
Porywaią bez względu, o! przykra odmiana,
Nieco iuż przygoiona otwiera się rana,

Na

Na nic się Am[illegible] nie zdała opieka.
Bo widząc t[illegible] eszczęście z Syleną ucieka,
Płacz tylko na sekundę posyła nieboga,
A o życie w Jey sercu pomnaża się trwoga,
Włożyli zabitego Orlanda w Telegę,
Tamże mieszczą Olinda rannego Kolegę,
Z ktorym się do Syrusa tym chętniey spieszyli,
Jm większą na Nim zemstę wykonać życzyli.
Już Olind o swym życiu utracił nadzieię,
Lecż co zły Człek natężył Moc Boska rozchwieie
Tak y z Nim przeznacżone zrobiły wyroki,
Gotuiąc do Fortuny stopień Mu wysoki,
Bo Tersytes nadciągnął z drugą częścią ludzi,
Jak się potkać z Syrusem mysli swoie trudzi,
Szczęściem napadł na Syrow, ale tych nie liczy,
Ktorży cnego Olinda, iuż mieli w zdobyczy.
Y żwawo na Nich wpadnie, trupem Ziemię ściele,
A żaden Mu odporu dać nie zdoła śmiele,
Jeden tylko Syryicżyk Dyogenes zwany,
Ktoremu tłum tey zgrai był w Komendę dany,
Widząc znacżną w swych ludziach szkodę y utratę,
Ucżynił ku wozowi prędką retyratę,
Sposob łatwy był zemsty Jemu użytecżny,
Ale że Olindowi wcale nie bespiecżny,
Bo z mieczem zbliżywszy się natężył był rękę;
Aby Mu śmierć przyspieszył, lub śmiertelną mękę,
Lecż Tersyt zapędzony za pierżchliwym Ludem,
Naciągnął na tę sprawę osobliwszym cudem,
Choć niewiedział że Olind w karawanie leży,
A Dyogenes nad Nim sroży się y ieży,
Płytkim w ramie ugadza zręcżnie Go żelazem,
Że mu ręka na ziemię padła z zbroią razem,
Wtym Tersyt spoyrży na woz z prętkością ciekawie,
Poznaie Pana swego zginionego prawie,

 Za

Zawołał iakiesz Wasze przeyrzenie O! Nieba,
Gdy o moment iuż ginąć było Mu potrzeba.
Poodcinawszy więzy, Olinda dobywa,
Przytomnych z sobą ludzi do pomocy wzywa,
Poznał Olind Tersyta Bogóm czyni dzięki,
Ze przez Jego przybycie, srogiey uszedł ręki,
Zwołał Olind Medyków przybytych z oyczyzny,
Aby mu opatrzyli iak nayprędzey blizny,
A widząc Syrusowe w Woysku wielkie siły.
Nieufał by Sardowie w boiu wystarczyły,
Posłał do Dagobarta, którego na Tronie,
Osadził był Olindus, y uwięczył skronie,
A to w ten czas gdy zrucił odwaznie Dagona,
Przyczyna tey uzurpy wyżey namieniona,
Więc czynności Olindus tentuie wzaiemnie,
Jakoż się w swey nadziei niechełpił daremnie.
Bo Dagobart z ochotą dać pomoc oświadcza,
A nad Woyskiem Adona Hetmanem naznacza,
Odebrawszy Olindus Dagobarta chęci,
Ze łaskę Olindową maiąc na pamięci,
Na dowod swey wdzięczności Woyska Mu niewzbrania.
Zycząc iak nayprędszego z Syrusem wygrania.
Na Syryiskiey granicy nie bawiąc rozkaże:
By Oboz rozłożyli postawiwszy straże,
Lecz nie miał odpoczynku bo Syrus zawzięty,
O zabicie Orlanda był gniewem uięty.
Chciwie bitwy z Olindem Woysku swemu życzy,
By mogł mieć za Orlanda, Olinda w zdobyczy,
Ale Olind ostrożny czas do czasu zwłekał,
A na pewne posiłki z Brytanii czekał,
Częste iednak wysyłał z obozu podiazdy,
Złożone z ochotnika, y odważney iazdy,
Małe były utarczki, ale z awantażem,
Bo uinęli za każdym Syryiczyki razem.

Postrzega

Postrzega Syrus dumny, że małe zapędy,
Umnieyszaią Mu ludzi, przerzedzaią rzędy,
Przedsięwziął wyiść z obozu, stanął w czystym polu,
Ale Mu y Olindus nieumknął parolu,
Jle z pierwszych utarczek szczęśliwych dla siebie,
Miał ufność że pomyslność gotuią mu w Niebie,
Także Woyska w porządku na plac wyprowadza,
Serca się y przemysłu skutecznie naradza,
Gdy obydwóch stron Woyska stanęły iak ściany,
Pułkami rozrządzali sami, y Hetmany,
Zwarły się pierwsze straże, w równey szczęścia dobie,
Korpusy zbliżywszy się, dały cięgę sobie,
Syryiczyk liczbą mocny, y w siłach zuchwały,
Sardyńczyki zaś męstwem odpor Jm dawały,
Ważyła się fortuna, równe były ciosy,
Kto by został zwycięzcą niewiadome losy,
Gdy żwawe między niemi powstały hazardy,
Tłum wielki, y kurzawę obaczyły Sardy,
Do perspektyw co żywo Starszyzna się wzięła,
Po części boiaźń Onych przenikać poczęła.
Rozumieiąc że pomoc Syryiczykom dąży,
A Sardom tył zabiera y w Miesiąc Jch krąży,
Ale Olind przytomny poznawszy Adona,
Zawołał na swych ludzi to Nasza Obrona,
Ciągnie Woysko Brytańskie tym się ubespiecza,
Naciera na Syryiskich, nie oszczędza miecza,
Zdrugiey strony Adonus posiłki przyspiesza,
Łamie Woysko Syryiskie, szyki onym miesza,
Dał dowod okazały dzielności y męstwa,
Dopomogł Olindowi wiele do zwycięstwa,
Bo od ręki waleczney Syrus w boiu ginie,
Woysko poszło w rosypkę, przy znaczney ruinie,
Których goniąc Sardowie, położyli wiele,
Czym Olindus zwycięstwa drogę sobie ściele.

Spędzony Zołnierż z pola te zoſtawil znaki,
Zę ciekącą poſoką zafarbował ſzlaki,
Po zwycięſtwie Olindus niechciał odpoczywać,
Lecż Miaſta ſtołecżnego umyslił dobywać,
Nazwanego Sylwiraz; ale Adon ſprzecżny
Przedſięwzięciu Olinda, bo maiąc koniecżny,
Intereſs powrocenia do ſwoiego Krola,
Więc przyięta z ochotą Adonowa wola.
Dawſży Olind Kleynoty ſzacowne, w prezęcie,
Adonowi oświadcżył ſwoie przedſięwzięcie,
Być wkrotce w Brytanii, gdy bitwę zakącży,
W tym ſię z Woyſkiem Adona prędkiego rozłącży.
Podſtąpił pod Sylwiraz, chcąc dobywać żwawie,
Ci wiedząc nieſpoſobność wydołać wrozprawie,
Poddali ſię pokornie, z Ofiarą Korony,
Ale Olindus niechciał być tym zwyciężony,
Domagał ſię uſilnie o mocne ſtaranie,
Ażeby iak nayprędſze było wyſzukanie,
Krolewny, ktorey prawem te Państwo należy,
Tu każdy na ten rozkaz iuż ledwie niebieży,
Niepotrzebaby ſzukać, rzecż ieſt wcale pewna,
Ze na odgłos zwycięſtwa przyſzłaby Krolewna,
Gdyby ſię Adonowi niedoſtała łupem,
Bo podtenczas gdy Olind wzięty wraz był z trupem,
Puściła ſię z Syleną proſto za granicę,
Chcąc do woli napełnić łzami ſwą zrzenicę,
Y być przytomną śmierci, cżyli uwolnienia,
Lecż ſię dziwnym przypadkiem, ta planta odmienia,
Bo Adon powracaiąc z woyſkiem do ſwey ziemi,
Niechcący ſpotyka ſię drogą z idącemi,
Rzucili ſię Zołnierze, maiąc cżaſu wiele,
Sylenę z Amaryllą rewiduią śmiele;
A znalazłſzy dość Skarbow, ucieſzeni byli,
Przed Adonem bynaymniey z dobycży nie kryli,

Ten

Ten zaś wnosił wysokość stanu urodzenia,
  Z tak szacownych kleynotow, przy Niey znalezienia;
Spodziewał się okupu wziąć znaczną nadgrodę,
  Gdy uważał w Niey cudną piękności urodę,
Kazał Jch do Syryiskich więźniow razem wrzucić,
  Tu biedna Amarylla poczeła się smucić,
Nie boli na to sercem że ten cios odbiera,
  Lecż bardziey na to stęka, ledwie nieumiera,
Ze niewie cży się Nieba obeszli łaskawie
  Z ukochanym Olindem, w iakiey iest rozprawie;
Ach cżyliż iuż okropne mogiły zalega,
  Cżyli żyiąc wraz zemną na swoy los ulega,
Olindus będąc pewnym Państwa y Korony,
  Rozesłał godnych Panów w rożne Swiata strony
Dla szukania Krolewny, sam się ruszył w drogę,
  Do Króla Dagobarta maiąc w sercu trwogę,
Przybył do Brytanii, Król go wdzięcżnie wita.
  Pożądana dla wszystkich ta była wizyta,
W szcżegulności Dagobard w głos oświadcżył słowy,
  Ze życie za Olinda, chętniem dać gotowy,
Z rąk Jego mam Koronę, kocham go iak Syna,
  On iest w moiey starości pociecha iedyna,
Po zabawach dni kilku cżas się zwykły zbliżył;
  A żeby się pokornie każdy Bogom zniżył,
Dziękuiąc za zwycięzstwo nad Syryicżykami,
  Mieli zwycżay cżcić Bogi zawsze ofiarami,
Wybierali Osoby nayzacnieysze w rodzie,
  Na stosie żywcem palić nie niemieli to w szkodzie;
Więc Dagobard Olinda na ten Akt zaprasza,
  A lubo śmierć Olinda żadna nie ustrasza,
Ta zaś że iest Tyrańska nieco mu wstręt cżyni,
  Lecż wiedząc że Mu sławy więcey się przycżyni,
Odezwał się z ochotą być na tym obrządku,
  Na które iuż gotowość mieli w swym porządku,

A za

A że między więzniami Amarylla była.
Więc niechciał srogi Adon, by ta Panna żyła;
Ponieważ nie mogł wymóc na swoie żądanie,
By prawdę powiedziała o zacności stanie,
Przyięła Amarylla te przykre wyroki,
Jle wiedząc że były niewinne Jey kroki,
Niestraszna Jey śmierć była, o życie niedbała,
Lecż że o swym Olindzie nic dotąd nie miała,
Zbliżył się cżas ofiary, tu Ją wyprowadzą,
Już zwycżaynym obrządkiem Ołtarze okadzą.
Tu widząc śmierć zbliżoną zawoła z westchnieniem,
O! Nieba iuż się zgadzam z waszym przeznacżeniem,
Gdym się skutku miłości teraz spodziewała,
Zawzięta mi fortuna ginąć rozkazała,
Gine chętnie, ieżeli moy Olind nieżyie,
Lecż gdy żyw to Go śmiercią dzisieyszą zabiie,
O! Olindzie niech że iuż opłacże twe życie,
Podobno Cię fortuna puściła na zbycie,
O! Duszo ukochana miey to na pamięci,
Ze miłością spoione były nasze chęci,
Te gdy żyiąc nie mogły tchnąć iednym żywiołem,
Znaydą się w iednym grobie nie rozdzielnie społem,
Niech na moim grobowcu te będą wyrazy,
Ze w Grobie Amarylla. miłość Jey bez skazy,
Tu zamilkła, a ocży pławiąc w łez powodzi,
Cżekała iak śmierć prędko tę boleść zagodzi.
Wtym Dagobard z Kloryną maiąc doniesienie,
Ze wprędce ma nastąpić Ofiar zapalenie,
Wzieli szaty zwyczayne na dzień tey Ofiary,
Jdzie Olind, Kloryna, y Dagobard stary,
Usiadaią na Tronie poważnie ubrani,
Tu zacżeli modlitwy odprawiać *Kaplani*,
A skoro należyte obrządki skącżono,
Zaraz pod Amaryllą stus drew podpalono,

Olindus

Olindus był ciekawy choć gwałt czynił sobie
A żeby się przypatrzyć tey biedney Osobie.
Zbliżył się ku stusowi, pilnie wlepia oczy,
Poznaie Amaryllę, w tym momencie skoczy
Na ogień, tnie powrozy, wyrywa Ją śmiele,
Lecż w biedney Amarylli, tylko co duch w ciele.
Zdziwiło to widzenie gmin stoiących ludzi,
A niemniey w Dagobardzie żadumienie wzbudzi,
Wszyscy poszli na oddal którży stali blisko,
Ciekawi mocno, co te sprawi widowisko,
Lecż przed Tron Dagobarda, gdy się Olind zbliżył,
Y w zwyczżayney onemu powadze się zniżył,
Mowić zacżął, co cżynisz? Nayiaśnieyszy Panie,
Wstrżymay proszę wyroki, przyimiy moie zdanie,
Niechay się tak okrutna ofiara odmieni,
Lub w spolnym Ucżestnikiem tych będę płomięni,
Bo idzie ta Osoba na śmiertelne stosy,
Od którey życia mego pochodziły losy.
Niewydzieray Jey z serca miłościwy Królu,
Wszak same dotrżymuią Nieba mi parolu.
Jż dla mnie przeznacżona tak miła danina,
Którey żadna na zgubę nieskazuie wina,
W dziecinney wieku swego ieszcże była porze,
Gdym Ją znalazł w łodecżce puszcżoną na morze,
Skład ciałka, delikatność, y twarżycżka hoża,
Sukienka wydawały, iż wielkiego łoża,
Usilnie starałem się wychowac to dziecie,
Przżysiągłem z Nią statecżnie pędzić moie życie,
Niestraciłem Jey w ten cżas gdy szcżęścia odmianą,
Równym ze mną podziałem, była ukaraną,
Za co teraz ma ginąć? za co z Niey ofiara,
Gdym Ją znalazł? byłaby nieprawości miara,
Wroć Mi prze BOG O! Panie, tę zacną Osobę,
Bo skutecżną mieć będziesz mych hazardow probę,

N A ze

Że przez zgubę Jey życia, Ja swoię utracę,
Y tą się za Jey statek wdzięcznością wypłacę.
Ciekawi wszyscy byli, co się daley stanie.
Słychać było każdego nayskrystsze szemranie,
Ale gdy w Amaryllę wpatrzy się Królowa,
Wmyśl wpada Olindowa tak gorliwa mowa,
Wpilną bierże uwagę wszystkie awantury,
Skłania się serce do Niey instynktem natury,
Ze w Sukience Ją znalazł, wyniosł przed potopem,
Naywiększym dla Królowy było to pochopem,
Zobligować Olinda by Ją nieodwłocznie
Wszystkim, albo też samey pokazał naocznie
Rzekł Olindus, póydź po Nią Kochany Tersycie,
Tobie tylko wiadomo, w którym depozycie.
Niebawiąc przyniosł Tersyt, dał w ręce Królowy,
Ta się w Niey rozpatrżywszy, uczuła żal nowy,
Y niechcąc dłużey bawić, do Pałacu śpieszy,
Wraz Ją smuci wątpliwość, y nadzieia cieszy.
Jdzie za Nią Dagobard, pyta się ciekawie,
Dlaczego w tak zmieszaney Królowa postawie,
Odpowie Mu Kloryna; Mężu uchochany,
Los szczęścia w naszym wieku, nigdy niespodziany,
Odbieramy od Bogow, przez Olinda ręce,
Nadzieia tey zdobyczy w oddaney sukience,
Pamiętasz Dagobardzie, gdy Dagon zawzięty,
Niechciał być niewinnością Dziecięcia uięty,
Kazał naszą Coreczkę z łodką wrzucić w morze,
Ja swoiemi rękami, w teyże samey porze,
Zrobiła tę sukienkę wpatrż się w Nią do woli,
Olindus Jey był Oycem w nieszczęśliwey doli,
On Ją w morzu ratował, utrżymał prży życiu,
Przypomniy Dagobardzie Dziecinę w powiciu,
Miała znak nakształ róży, na prawym ramieniu,
Opatrzmy, a doydziemy prawdy po znamieniu,

Wſzak ſam to Kapłan ſtary obiawiał nie ſkrycie,
Ze dzieciny w przypadkach całe będzie życie.
Oiindus ieſzcże został z Królewną na płacu,
Aniewie co ſię dzieie, co czynią w Pałacu.
Rozmysla nad nieſzczęściem, ktore ſpotkać miało
Amaryllę kochaną, rzekł, te sliczne ciało?
Już ogniem podpalone, iuż było na ſtoſie,
O! fortuno zawodna, o! okrutny loſie.
Amarylla z przeſtrachu nic niemòwiąc ſtała,
Płacż z weſtchnieniem uſtawnie na poły mieſzała,
Pobudzała do żalu patrzących na ſiebie,
Nie bóyſię Amaryllo, inſze środki w Niebie
Obmyslono, iuż koniec wzieły Twe obroty,
Maſz nadgrodę miłości, maſz zaletę z cnoty,
W tym poſłała Kloryna, aby bez odwłoki,
Amarylla w Pałacu ſtawiła ſwe kroki.
Jdzie biedna w pokorze, niewie co ſię ſtanie,
Przychodzi do pokoiu, czyni powitanie,
Tu Ją Matka na ſtronę odprowadza pilnie,
Znayduie znamie róży, wcale nie omylnie,
Już wątpliwość odrzuca ma dowody iaſne,
Ze dziecie ukochane, dziś znayduie właſne,
Tu zawoła: O! Nieba litością uięte,
Orżyżwiaycie Nam ſiły ſtarością przygięte,
Więcey mòwić niemogła, bo ſerce ſpragnione,
Nie ſpodzianą radością było przepełnione.
Uważa Amarylla, niewie co ſię dzieie,
Lecż dochodzi zkąd pożar, zkąd ten ogień tleie,
Miarkowała że radość te cżyniła ſkutki,
W ſercu wielkiey Królowy a nie zwykłe ſmutki.
Tu ſpocżąwſzy Kloryna rzeknie, O! me dzicie,
Znaſz Klorynę ſwą Matkę? żeś z Niey wzieła zycie,
Znaſz Oyca Dagobarda? lecż na cóż pytanie.
Mam ci Corko zadawać, tyś wniemowlim ſtanie,

 Z łono

Z łona swoich Rodziców gwałtownie wyrwana
Ciebie Dagon okrutny Corko ukochana,
Puścił w łodce na Morze, ta sukienka świadkiem.
Oraz moiey miłości była Ci zadatkiem,
Własną ręką zrobiłam, w tey Cię BOG ocalił.
Ktożby się na wyroki Niebieskie użalił,
Rzuci się Amarylla do nóg Matki nisko.
Już przestaie obwiniac fortuny grzyfko,
Uczuła radość w sercu, iż iest zacna w rodzie.
Znalazła Oyca, Matkę, smutek Ją nie bodzie,
Wtym nadchodzi Dagobard, widzi upłakane
Amaryllę z Kloryną, nie były pytane
O przyczyne tych żalow, iuż snadnie dochodzi,
Gdy znamie Amarylli skutecznie dowodzi,
Patrząc Starżec iuż ledwie od radości dyszy.
Płacże, ściska, całuie, słabości niesłyszy,
Wznosi ręce do góry, rządy Bogów chwali,
Że na schyłku iuż życia Potomka Mu dali.
Niecierpliwy Olindus do pokoiu wpada,
Chcąc się prędzey dowiedzieć, iaka o Nim rada.
Postrzegłszy Go Dagobard, O! Olindzie rzecze,
Co komu BOG przeznacżył nigdy nie uciecże,
Póydź Gościu ukochany, pilnie Cię cżekamy,
Do podziału zdobycży którą z rąk Twych mamy,
Nie wiesz o naszym szczęściu Olindzie nasz drogi,
Opłakaną Coreczkę dziś wracaią Bogi,
Ta sama to Olindzie na morze rzucona
Przez Dagona, a dzisiay była podpalona,
Tyś Ją na mieyscu naszym, wychował troskliwie,
Tobie Prawo Rodziców należy prawdziwie,
O! Dniu dla Nas szczęśliwy, o! łaskawy losie,
Osładzasz Nam momenta po dotkliwym ciosie,
Nie miałem iuż nadziei zostawić na Tronie,
Z krwi moiey naslednika, y uwięczyć skronie,

Ponie-

Ponieważ BOG Rodzicow, tym zaſzczytem ſzdobi,
Ze w młodości do Berła Potomka ſpoſobi,
Nikt nade mnie ſzczęsliwſzy, być więcey niemoże.
Już ſię grobu nielękam, ani śmiercią trwoże,
Naywięcey zatrudnienia, dziś przyſparzam ſobie,
Jakie moiey wdzięczności dać dowody Tobie,
Tyś męztwem ſwym pokonał śmiałego Dagona,
Jeſt mi Twoią wrócona dzielnością Korona.
Tyś moią znalazł Corkę w opiece Ją miałeś,
Z hazardem życia ſwego z ognia ratowałeś,
O! iakbym był ſzczęsliwy takie znaleść dary,
Ktoreby Twym zasługom uſzły na ofiary,
Day Mi Kredyt Olindzie ſwiadczę Niebem ſmiele,
Ze Koronę wraz z ſercem oddam ci w podziele,
Mocno kontent Olindus z tak zdarzoney pory,
Ze poznał Jey Rodziców, słyſzał Jch fawory.
Lecz ſię widział w naylepſzym ſzczęścia zoſtać ſtanie,
Ze mogł o Amaryllę ſwe ziścić żądanie,
Więc otworzył mysl ſwoią w takowym słów brzmieniu,
Amiłość Mu pomocą była w wyrazeniu:
Winſzuię ſobie Krolu tych ſzczęścia wyrokow,
Ktorych Mi Rządzca gornych udziela obłokow,
Zem znalazł Amaryllę za nic Awantaże,
Za mało wſzyſtkie zyſki. Ja uſiebie ważę,
Nie ieſtem ſkarbow chciwy, te mię nic nietrudzą,
Niech ſię z niemi łakomcy do ſytości łudzą,
Ani mię Pańſtw obſzernych Korona uwodzi,
Na tey z prawa natury wcale mi nieſchodzi,
Ale chciey Dagobardzie dotrzymac parolu,
Wſzakże to y rzetelnosć, ieſt przymiotem w Królu,
Day proſzę Amaryllę Miłościwy Panie,
Ta iedna za naywiękſzą Koronę mi ſtanie.
Dagon Pańſtw Twych był chciwy, gwałtem w nie ſię wpierał
Ja żądam byś ode mnie Corki nieodbierał,

Miiam

Miiam prożną chełpliwość piinego ſtarania,
Niewſpomnę tu nakładow dla Jey wychowania,
Ni wyſoka doſtoyność, ni ſkarby łakome,
Ani zaſzczyt Jey Domu były mi wiadome.
Serce tylko y affekt te były połowy,
Ktore Mię łatwo w ſłodkie ſchwytały okowy.
Jey ſtałość, ma przyſięga u mnie wiele ważą,
O którą y Bogowie ſłuſznie ſię urażą,
Nawet Nieba o tych czas, co były łaſkawe,
Za moię nieſkuteczność, w zemście będą żwa w
Tu Dagobart przerywa dalſzą ſłów oſnowę,
Sam zaczyna z powagą do Olinda mowę,
Nietylko Monarchowie, ale y Swiat cały,
Niemoże w ſwą potęgę, tak być żaufały,
A żeby ſię ſprzeciwił górnych Bogòw woli,
Którży ſą Autorami złey y dobrey doli,
Teto ſą Jch przymioty, takie przywieleie,
Zamienić w ciemny tuman, co iaśnie goreie,
Ucisnionych nieſzczęściem wyſtawić, na oko,
Chwytać ſię każą brzegów tonącym głęboko,
Wſzyſtkie życia ludzkiego ſprężyny y dzieła,
Pod ſwoie rozrządzenie ta wſzechmocność wzieła,
Y co w ſwym Konſyſtorzu poſtawi bez rady,
Zadney w uſkutecznieniu mieć niemoże wady,
Ytobie móy Olindzie przychylne obłoki,
Gdy ſwego przeznaczenia ſpełniaią wyroki,
Ponieważ Amarylla poydzie ci w zamęście,
Cieſzęſię że ieſt godna, y Jey takie ſzczęście,
Równy miałeś z Nią podział, gdy ſię loſy chwiały,
Jednym płonąć z Nią ogniem przecież byłeś ſmiały,
(Wiele warta ta miłość niema tam obłudy,
Kto dla Niey śmiercią gardzi, lekko znoſi trudy,)
Byłeś w ſwym przedſięwzięciu zawſze dla Niey ſtały,
Przyſięgi obowiązki w Tobie mocno trwały.

Waſze

Waſze ſerca w niedzielney chodziły poboczy.
Niechże teraz Was ſpolna iuż miłość iednóczy,
Na te ſłowa Kloryna z pokoiu wychodzi,
W ieden cel ſwym affektem ku Olindzie godzi,
Cieſzy ſię z pomyslnego ſwey Corki ſukceſſu,
Y ſwoią chęć do tego łączą intereſſu,
Czas prędki naznaczyła opiſem Kontraktu,
Kiedy ſię ma dopełnić uroczyſtość Aktu,
Zleciła nie odwłocznie Marſzałkowi dworu,
By wſzelką miał gotowość, nie ſchibił dozoru,
Tym czaſem z Amaryllą w rozmowy ſię wdała,
Ta o wſzyſtkich przypadkach wiadomość Jey dała,
Poſzedł odgłos po Mieście, wyſzedł y za mury,
Każdego zadziwiały takie awantury.
Ze co mieli Rodzice Corkę za zgubioną,
Dziś z powſzechną radością maią przywroconą.
Przednieyſi Tego Miaſta Radni y Panowie,
Winſzowali Królowi ſercem, y w wymowie,
Drudzy nową Królewnę z radością witali
Jey ſię względom w czas dalſzy pilnie oddawali.
Lecz ieſzcze nie tu były radości granice,
Gdy Domy wieść obeszła, y wſzyſtkie ulice,
Jż piękną Amaryllą godny Olind bierze,
Z przymiotów ulubioną, w przyſięgłe przymierze,
Nikt na te społeczeńſtwo, nie gada, ni mruczy.
Y owſzem każdy z Panów nadzieią ſię tuczy,
Poſpólſtwo także ſobie pomyslność rokuie,
Bo żadney w tym ſprzężaiu ſprzeczki nieznayduie,
Y iakoż niecierpliwie tego dnia czekali,
W którem by przy Ołtarzu Małżeńſtwo witali.
Już też dzień pożądany weſela naſtąpił,
Każdy ſwey weſołości bynaymniey nieſkąpił,
Jedna tylko Królewna była w pomieſzaniu,
Lecz za cóż! gdy ſię ſtało zadość Jey żądaniu.

Wſzak

Wſzak ſię naywiękſzych przypadkow niebała,
Zanic Koronę, za nic honor miała.
Mysli uſtawnie zatapiała w ſmutku,
Chcąc tylko miłość ſwą przywieść do ſkutku.
Teraz gdy ſnadnie Fortuna Jey ſprzyia,
Y iuż nadgroda ſtatku nieomiia.
Jedne wſpomnienie, o ſzlubnym kobiercu.
Mieſza Jey humor, przykrość czyni w ſercu.
Wtym Olindus przychodzi w Królewſkiey paradzie,
Wita Go Król z Królową w ſłów pięknych układzie.
Całe Grono przytomne chciwie paſą oczy,
Gdy ſię w Twarzy Olinda, żywa piękność toczy,
Uważaią wſpaniałość, Królewſkie przymioty,
Każdy śmiele wykrzyka, warta cnota cnoty.
Biorą piękną Królewnę Miniſtrowie ſami.
Tuż Dagobard z Kloryną idzie ze ſwiecami.
Niech nikogo niedziwi, bo zwyczay był taki.
Okazać w dzień weſela Niewinności znaki.
Stawią ſię przed Kościołem wſpaniałey Junony.
Kapłan Santo iuż we drzwiach czekał ucieſzony,
Ten ſtaruſzek Królowi opowiadał ſłowy,
Ze los będzie Królewny nad zwyczay ſurowy,
Lecż przebywſzy okropne nieſzczęśliwe tonie,
Nie zawodnie oſiędzie na Brytanſkim Tronie.
Już weſoły na ſercu Bogom czyni modły,
Ze ſię Jego proroctwa ſkutecżnie dowiodły.
Związawſzy tedy ręce ulubioney parze,
Prowadzi przed wſpaniałe Bogini Ołtarze,
Twierdzi ſzlubną przyſięgą, dawne Jch przymierże,
Umacnia ſerca trwałe dotąd w iedney mierze.
A gdy ſię dopełniła Duchowna uſtawa.
Dagobard y Kloryna chcąc ſię wyzuć z Prawa,
Y latom ſkołatanym dać ulge od trudu,
Uwolnić ſię od rządów obſzernego ludu.

Zbliżywszy się przed Ołtarz Bogini Junony,
Za chętnym serc powodem złożyli Korony,
Które Kapłan wziął wręce przy wielkim rezonie,
Uwieńczył Olindowe, Amarylli skronie.
Tu pospólstwo radośne wzniosło w górę głosy,
Napełniaiąc okrzykiem odległe Niebiosy,
Xiążęta, Ministrowie, y dzielne woiaki,
Przychylnych chęci swoich okazali znaki,
Po wałach, Bateryach, y gdzie tylko stała,
Mocna Artylerya, swe echo wydała,
Y innych wspaniałości było bardzo wiele,
Jakich godne iest zawsze Królewskie wesele.
Po skończonym tym Akcie szły parady w przedzie,
Każdy Sztabsofficier swą Kommendę wiedzie,
Szło pospólstwo na pałac, ruszyły y stany,
Każdy podług Urzędu był dystyngwowany,
Szedł Olind z Amaryllą iuż w parę złączeni,
Twarz się miłą Jutrzenką oboygu rumieni,
Kontenci że u kresu szczęśliwie stanęli,
A wszystkie Jm przykrości przyiemnie słodnieli.
Puszcza się na bezdenne wód pienistych wały,
Biegły żeglarz w swym kunsztcie niedba y naskały,
Unoszą go bałwany w nieznaiome kraie,
Nie pewny życia swego iuż wymiar poznaie,
Gęstwieie krew w nim nieraz oczy pot zalewa,
Gdy mu wiatr maszty łomie, przeciwnie powiewa,
Wzniesiona na trzy piętra okrętu machina,
Nie wstrzymawszy tych szturmów na dno się ugina.
Lecz iak tylko moc Boska na brzeg go wysadza,
O wszystkim zapomina, gorycz swą osładza.
Jdzie kopacz z hazardem w podziemne pieczary,
Na iedney kładzie szali, złoto albo mary,
Przecież go zysk uwodzi, podsuwa się dali,
Drży na nim skóra nieraz, iż się ziemia wali,

O

Ale

Ale gdy ſię dobędzie na wierzch tego lochu,
Weſoły otrząśnie ſię z wilgoci, y prochu,
Kontent że iuż na zdrowe powietrze wychodzi.
Puſzcża hażard w niepamięć bo go korżyść ſłodzi.
Stawił ſię na Pałacu Santo mąż pobożny,
Obfity wlicżne lata, w prżymioty nieprożny.
Poſpolitey radości chcąc być Ucżeſtnikiem,
Do ktorey Jego ſzcżerość była przewodnikiem,
A poſtrzegłſzy Olinda z Amaryllą w parze,
Łzy ronił, y ſwoy affekt okazał w rozżarze,
Zeby zaś uroczyściey To Małżeńſtwo nowe
Ucżczone przezeń było, taką zaczął mowę:
Witay ze krwi Królewſkiey ſzcżęliwy ſprzężaiu,
Roſkoſzny w dwów Oſobach, w cnoty sliczny Raiu.
Wy od Niebios ieſteście Swiatu w przykład dani,
Na łonie ſamych Bogów wypielęgnowani,
Wy ieſteście zwierciadłem, cnot y ſławy zbiorem,
Was opatrzność pod ſwoim trzymała dozorem.
Niechay ſię z doświadczenia dumni Ludzie uczą,
Którży na los odmienny, y przypadki mruczą,
Jż fortuny igrzyſko próżnym blaſkiem włada.
BOG berła w ręce daie, y Koronę wkłada.
Wy żeście w przeciwnościach byli niezłamani,
Tym ieſteście od Boga zaſzczżytem nadani.
Bo iako cień za ſłońcem z wolna poſtępuie,
Tak Cnota po przypadkach nadgrodę znayduie.
Więc ktora dziś was miłość iednomyslnie łączy,
Niechay ſię w pomyslnościach niepierwey zakączy.
Aż lat ciągłych ſzcżęsliwie ſpełnicie wymiary,
Hołd biorąc od Fortuny, y zwykłe ofiary,
Niech waſze panowanie, Ludziom miłe będzie,
Niechay Syn, Wnuk, y Prawnuk na Tym Tronie ſiędzie,
Poydzie ſława od wſchodu, aż na zachod ſłońca,
Rączego mieć będziecie waſzych czynow Gońca.
A gdy ſkączyć bieg życia czas każe, y pora,
Waſzą ſławę czcić będą nie śmiertelne pióra.